DZISIEJSZY NR. ZAWIERA 16 STRON

ROK XIV. Nr. 353 (4313) WILNO, 24, 25 i 26 grudnia 1937 r. Cena 15 gr

KURJER WILEŃSKI

Wileńsko-Nowogródzki, Grodzieński, Poleski i Wołyński



Święto ludzi dobrej woli

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. — W tych słowach zawarł się cały nastrój dzisiejszego święta, nastrój, który towarzyszył przyjściu na świat Boga prawdziwego.

I dziś tak, jak przed blisko dwoma tysiącami lat w tym dniu ucichają spory i waśnie, walki polityczne i polemiki prasowe.

Może tylko gdzieś w Madrycie lub w okolicach Nankinu nie ucichły działa i usta ludzkie nie przestały wyrzucać z siebie ostatnich tchnień, wraz z uchodzącym przedwcześnie młodym życiem.

Jednakże huk dział nie mąci Chwały Bożej tam na wysokościach, a ludzie dobrej woli mają pokój w sercu niezależnie od tego, gdzie się znajdują.

Mogą go mieć za łaską Bożą, równie dobrze na wolności, jak w więzieniu, w zaciszu miejskim, jak i w zgiełku miasta, równie dobrze w czasie pokoju, jak wśród walki, przelewu krwi i wszelkiego rodzaju nieszczęść.

Szczęście i nieszczęście ludzkie są to odczucia całkowicie subiektywne, nie zależą od bogactwa, stanu nasycenia i nawet cierpień fizycznych.

Żebrak bywa często szczęśliwszy od milionera, człowiek schorowany i zbolały od zdrowego młodzieńca, któremu na pozór nic nie dolega, a dla którego mimo to z jakichś jemu tylko wiadomych przyczyn życie nie ma wartości.

Ludzie, którzy są tak nierówni względem samych siebie, ludzie, których nie może z sobą zrównać najdemokratyczniejsze ustawodawstwo, ani najsroższa dyktatura proletariatu, są w rzeczywistości zupełnie równi wobec Boga, tj. tam gdzie „pierwsi będą ostatnimi i ostatni pierwszymi“, zgodnie z przypowieścią o Gospodarzu i winnicy.

Wiara katolicka, gdy chodzi o dogmaty, o dekalog nie ma w sobie nic z relatywizmu i subiektywizmu. Prawda objawiona jest jedna. Poza nią nie ma żadnych innych prawd. Ona jedna musi człowiekowi wystarczyć.

Ale cała dziedzina moralności, ale osąd moralny człowieka na podstawie jego postępowania? To jest rzecz Boska, bo tylko Bóg może ocenić najskrytsze myśli i pobudki postępowania człowieka, tylko On może duszę ludzką przejrzeć nawskroś i wydać potem ostateczny wyrok.

„Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni“ — powiada Chrystus.

Gdy ma się do czynienia nie z oderwanymi faktami, a wchodzi w grę człowiek, staje się aktualną sprawa pobudek, wypływa na wierzch strona intencjonalna.

Nadaje ona kolorów, zasila żywą krwią martwy schemat rozróżnienia złego i dobrego. Wgłębienie się w pobudki postępowania, czytanie w duszy człowieka, zanim się o człowieku wyrobi pogląd to nie jest tylko rzecz Boska, to jest również rzecz ludzka. Tylko Boski sąd jest ostateczny, jest nieomylny.

Człowiek robi to w sposób niedoskonały, ale przecież nie mógł by się obejść bez powierzchownego bodaj badania duszy swego bliźniego.

Jaki sens miałyby w przeciwnym razie owe długie wieczorne przyjaciół rozmowy, owe zaciekłe nieraz dyskusje i spory przeciwników, gdyby nie były narzędziem nie tylko wzajemnych wpływów intelektualnych, ale i wzajemnego wewnętrznego poznania, od strony moralnej, intencjonalnej, od strony pobudek postępowania.

Pokój ludziom dobrej woli!

Tak rzeczywiście dobra wola jest wynikiem najważniejszym, jest założeniem, bez którego nie można sobie wyobrazić żadnego porozumienia, żadnej współpracy.

Zanim w jakiejkolwiek grupie ludzi nastąpi „dogadanie się“ — uzgodnienie celów, w płaszczyźnie rozumowej, najprzód musi być sprawdzona płaszczyzna intencjonalna.

Pokój ludziom dobrej woli!

Jeżeli gdzieś tej wspólnej dobrej woli, dobrej szczerej intencji nie ma, najlepiej zapowiadająca się na pozór współpraca pójdzie na marne, bo to znaczy, że u podłoża powstającego zespołu tkwi konflikt, tkwi wojna, która prędzej czy później wybuchnie, zniweczy dorobek, pochłonie czas, przyniesie niepowetowane, nieobliczalne straty.

Gdzie nie ma dobrej woli nie będzie pokoju.

Ale jest i druga strona tego samego zagadnienia, zagadnienia — dobrej woli.

Jakże często bowiem mamy do czynienia z przesadną nieufnością do ludzi. Jakże często konflikty powstają tylko dlatego, że się do kogoś ustosunkowujemy z nieufnością i ze strony przeciwnej spotykamy się również z tym samym nastawieniem.

To co można byłoby wytłumaczyć sobie inaczej, tłumaczymy napięciem złej woli, złych intencyj w stosunku do nas.

Na domniemaną złośliwość odpowiada się z premedytacją złośliwością, konflikt narasta, jak lawina. Prysł pokój, który przecież miał być udziałem stron obu, bo obie strony mają dobrą wolę tylko o tym nic nie wiedzą.

W jaki sposób to się dzieje?

Czyżby chóry anielskie w dzień wigilijny kłamały?

Niemożliwe!

Niemożliwe, bo w pojęciu człowieka dobrej woli mieści się już jego stosunek do bliskich, stosunek pozbawiony podejrzliwości. Ludzie zazwyczaj innych oceniają własną miarą. Gdy sam mam serce otwarte od innych spodziewam się tego samego.

Taki stosunek do otoczenia nie ma nic wspólnego z naiwnością, z niezdolnością do życia. Odwrotnie jest to postawa życiowa typowo ofenzywna, jedyna postawa, z którą można coś w życiu zrobić.

Na to, żeby się przekonać, że ktoś jest pełen złych intencyj, zawsze będzie czas. Przed niespodziankami przed zasadzką wolno się zabezpieczyć zawczasu, ale nie wolno uprzedzać faktów wydawaniem sądów.

Pokój ludziom dobrej woli! Czyż by tych ludzi miało być aż tak niewielu jak zwykliśmy sądzić w chwilach depresji i pesymizmu?

Nie, raczej ich jest olbrzymia większość; a chodzi tylko o umiejętność wydobycia na wierzch tego, co dziś drzemie w ukryciu, czego dziś nie dostrzegamy!

Religia katolicka nie jest religią pesymistów, tak, jak nie jest ostoją żadnej reakcji społecznej.

Dzień Bożego Narodzenia w dostatecznie wyraźny sposób podkreśla te wszystkie okoliczności, towarzyszące temu wielkiemu wydarzeniu. Z jednej strony ubóstwo, lub w przekładzie na współczesny język „proletariackość“ Narodzin Syna Bożego, z drugiej strony owo demokratyczne zrównanie w stajni betlejemskiej ludzi wszystkich stanów, owi królowie i pastusi, wreszcie ów hymn anielski o ludziach dobrej woli, któremu poświęciliśmy dzisiejsze rozważania. Że Chrystus nie jest tylko bogaczów i możnych Bogiem, to chyba wiedzą wszyscy i wiedzieli od początku.

Mogło budzić wątpliwości tylko słowo „pokój“. Wyraz ten jakże często i zawsze niesłusznie chciano by interpretować, jako zaprzeczenie aktywności, jako bierną postawę wobec życia zwłaszcza w dziedzinie społecznej. Tego rodzaju pogląd jednak jest całkowicie błędny i dawno już powinien odejść do archiwum.

Nauka Chrystusowa, pojęta jako uniwersalizm katolicki, dąży do skupienia w jeden organizm, w jedno społeczeństwo Chrystusowe wszystkich ludzi dobrej woli. Każdy z osobna ma w sobie tylko cząstkę prawdy i to cząstkę inną. Cząstki te trzeba sumować, z wyrozumieniem podchodzić do ludzi, dać innym to co się ma, od innych wziąć to co oni mają. Społeczny, uniwersalistyczny i dynamiczny charakter katolicyzmu na tym polega.

Kto by sądził inaczej, kto by katolicyzm uważał za religię smutku, odosobnienia, bierności — ten religii tej nie zna, ten błądzi.

Święty Augustyn wielki święty i ojciec Kościoła, gdy kładł rozumowe podwaliny pod to, co dziś nazywamy uniwersalizmem katolickim, sformułował swą nigdy niezapomnianą dewizę: „In necessariis unitas in dubiis libertas in omnibus caritas“ (w rzeczach koniecznych jedność, wątpliwych wolność, we wszystkich miłość) nie był anarchistą, a pisał książkę „O państwie Bożym“ (De civitate Dei).

Optymizm katolicyzmu, ów pokój, jaki ma być udziałem ludzi dobrej woli nie jest więc pokojem pustelników i nie jest tylko spokojem sumienia na skutek spełnionego obowiązku.

Jest to pokój społeczeństwa, którego rządy oprą się na współdziałaniu ze sobą wszystkich ludzi dobrej woli i na sprawiedliwości społecznej prawdziwie zgodnej z zasadami wiary Chrystusowej.

P. U.

Wszystkim Współpracownikom
i Czytelnikom naszego pisma
składamy
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
„KURJERA WILEŃSKIEGO“

Bank Związku Spółek Zarobkowych

Rok założenia 1886 **Sp. Akc.** Rok założenia 1886

INSTYTUCJA CENTRALNA W POZNANIU

ODDZIAŁ w WILNIE — ul. Mickiewicza 19

Sieć Oddziałów Banku obejmująca wszystkie większa miasta Polski, rozgałęzione stosunki z korespondentami we wszystkich większych centrach handlowych świata — zapewniają sprawne wykonanie wszelkich zleceń.

OD WKŁADÓW CHRONIONYCH BEZWZGLĘDNĄ TAJEMNICĄ BANKOWĄ PŁACIMY:
od oszczędnościowych do 4 proc. rocznie. od terminowych do 5 proc. rocznie

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM
SKŁADA
BIURO OGŁOSZEŃ
STEFANA GRABOWSKIEGO
GARBARSKA 1. TEL. 82

NOWA GOSPODA
Wilno, Niemiecka 1, tel. 21-28
Niniejszym składa szanownej klienteli najlepsze życzenia
ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

Sowieckie wykręty
i nieporządki na ich kolejach

WARSZAWA (Pat). W związku z wiadomościami, jakie pojawiły się ostatnio na łamach prasy polskiej na temat incydentów na odcinku kolejowym Zdołbunów — Szepietówką, PAT uzyskał ze źródeł oficjalnych następujące wyjaśnienia:

Incydenty kolejowe, jakie miały miejsce w pociągach sowieckich, przechodzących z Szepietówki do Zdołbunowa, posłużyły prasie sowieckiej do niewłaściwych ataków na władze polskie. Zdaniem prasy sowieckiej, winę za te incydenty miały ponosić graniczne władze polskie, przy czym ani prasa sowiecka, ani też ambasada ZSRR w złożonych dwuch notach nie wahały się przed użyciem określeń „prowokacja polska", „nowa prowokacja polska" itp., dodając, że ten stan rzeczy może zmusić rząd sowiecki do zawieszenia ruchu kolejowego na odcinku Szepietówka — Zdołbunów.

Rząd polski przeprowadził dokładne śledztwo we wszystkich wypadkach i stwierdził zupełną bezpodstawność zarzutów strony sowieckiej. Dochodzenia nie stwierdziły żadnego wypadku szykanowania sowieckiej obsługi kolejowej ze strony władz polskich, natomiast stwierdzone zostało, że:

1) sowiecka służba kolejowa narusza polskie przepisy dewizowe, opiera się stosowaniu regulaminu granicznego oraz pozwala sobie na grubiańskie zachowanie w stosunku do przedstawicieli miejscowych władz polskich,

2) spłonięcie wagonu sowieckiego w dniu 29 listopada b. r. spowodowane zostało niedopilnowaniem przez obsługę sowiecką znajdującego się w tym wagonie rozpalonego pieca węglowego. Obsługa sowiecka bowiem, miast zajmować dalej swoje stanowiska zgrupowała się z własnej inicjatywy w jednym z przedziałów wagonu miękkiego, gdzie rozebrała się na wet dla odpoczynku, zostawiając cały pociąg bez dozoru. Eskorta polska nie tylko nie przeszkadzała w gaszeniu wykrytego przez nią pożaru, ale swoją energiczną akcją przyczyniła się głównie do zlokalizowania niebezpieczeństwa, grożącego całemu pociągowi.

3) możliwość spalenia się drugiego wagonu sowieckiego w dniu 14 grudnia rb. powstała również na tle bądź winy, bądź też jakiejś prowokacji obsługi sowieckiej. Wbrew bowiem insynuacjom, zawartym w informacjach sowieckich, właśnie polska eskorta, obejmując na punkcie granicznym Mogilany służbę w pociągu, zauważyła podejrzany swąd w jednym z wagonów i natychmiastowym zaalarmowaniem obsługi sowieckiej, która w tym momencie znajdowała się w wagonie czołowym pociągu, umożliwiła dość wczesne usunięcie z wagonu kłębu tlejących odpadków bawełnianych, znajdujących się w jednej z szafek służbowych przedziału wagonu sowieckiego.

Jadący tym pociągiem pasażerowie stwierdzili protokólarnie, iż swad spalenizny dawał się odczuwać jeszcze na terytorium sowieckim, a więc podczas przejazdu od stacyj sowieckich Szepietówka i Sławuta do granicy polskiej.

Stwierdzone więc zostało, że odpadki te zaczęły się tlić przed wejściem pociągu sowieckiego na terytorium polskie, co wskazuje na całkowitą bezpodstawność zarzutów sowieckich o spowodowanie wypadku przez funkcjonariuszy polskich.

Również stwierdzone zostało, że wagon Nr. 219, którego zwrotu domagała się nota sowiecka z dnia 18 grudnia b. r. zatrzymany w Zdołbunowie w dniu 14 grudnia 1937 r. celem umożliwienia przeprowadzenia komisyjnego badania w myśl obowiązujących umów, na które wbrew zapowiedzi, przedstawiciele kolei sowieckich nie stawili się, — odesłany został w ciągu 24 godzin, a więc już dnia 15 bm. w momencie więc składania noty znajdował się od przeszło dwóch dni na terytorium sowieckim.

Opierając się na powyższym stanie faktycznym polecono ambasadzie R. P. w Moskwie zakomunikować komisarjatowi ludowemu spraw zagranicznych, że wszystkie insynuacje i zarzuty pod adresem władz polskich, zawarte w notach słownych ambasady ZSRR w Warszawie z dnia 3-go i 18-go grudnia r. b. nie posiadają żadnego uzasadnienia, to też rząd polski musi odrzucić z oburzeniem oparte na nich protesty. Ponadto ambasada ma zwrócić uwagę na nieodpowiednie postępowanie sowieckich władz kolejowych na odcinku szepietowskim, które z niezrozumiałych powodów uniemożliwiły załatwienie spraw incydentów kolejowych zgodnie z postanowieniami obowiązującej umowy granicznej polsko - sowieckiej, a zdecydowanie tendencyjnym przedstawieniem poszczególnych wypadków zdają się wprowadzać w błąd rząd sowiecki.

Jeśli więc strona sowiecka, opierając się na takich informacjach, pozwala sobie w atakach na władze polskie posunąć się do zapowiedzi zawieszenia komunikacji kolejowej na odcinku Zdołbunów — Szepietówka, ambasada ma równocześnie stwierdzić, że zgodnie z podanym materiałem dowodowym całkowita odpowiedzialność za fakt ewentualnego zawieszenia komunikacji spadałaby wyłącznie na stronę sowiecką.

Protest ambasady polskiej

MOSKWA. (Pat). PAT dowiaduje się w ostatniej chwili, że ambasada R. P. w Moskwie złożyła w komisarjacie ludowym spraw zagranicznych w dniu dzisiejszym o godz. 14 notę dotyczącą incydentów kolejowych na odcinku Szepietówka — Zdołbunów. Nota zdecydowanie i z oburzeniem odpiera wszelkie zarzuty i insynuacje strony sowieckiej.

Na Święta
TYLKO
PIWA i LEMONIADY
BROWARU
„SZOPEN" Sp. Akc.

Teruel broni się

SALAMANKA. (Pat). Stacja radiowa tutejsza stwierdza, że garnizon Teruelu broni z wzrastającym zapałem miasta przeciwko gwałtownym atakom przeciwnika. Sytuacja wojsk nieprzyjacielskich na tym odcinku staje się coraz bardziej krytyczna, gdyż znaczne siły artyleryjskie, sprowadzone przez dowództwo powstańcze, krzyżują obecnie swój ogień z bateriami, ustawionymi w mieście.

PUEBLA VALVERDE, (Pat). Korespondent Havasa donosi, że wojska republikańskie zdobyły kilka dzielnic Teruelu. M. in. stację kolejową i dzielnicę San Julian, położoną w południowej stronie miasta. Bitwa, która została rozstrzygnięta na korzyść wojsk republikańskich, a w rezultacie której zajęte zostało Ermitage Castralvo i Cerronmansueto (położone o 8 klm. na północny zachód od Terkein) toczyła się wśród burzy śnieżnej w niezwykle ciężkich warunkach. Załoga wojsk gen. Franco, broniąca tych punktów, była bardzo nieliczna i dała się zaskoczyć wojskom czerwonym. Władze rządowe stwierdzają, że w czasie tych operacyj wzięto do niewoli 150 żołnierzy nieprzyjacielskich.

SALAMANKA, (Pat). Ogłoszony w godzinach nocnych komunikat sztabu wojsk gen. Franco donosi, że wojska narodowe zdecydowanie odparły napór wojsk czerwonych na froncie Teruel zadając im ciężkie straty. Wiadomości rozpowszechniane przez czerwone radiostacje, według których Teruel miał zostać zdobyty przez czerwonych, są całkowicie fałszywe. Teruel broni się bohatersko i garnizon jest zdecydowany bronić się do upadłego. Radiostacja w Salamance ogłasza komunikat, w którym potwierdza że obrońcy Teruelu stawiają zacięty opór i stwierdza, że oddziały, śpieszące z odsieczą, nawiązały już kontakt w nieprzyjacielem.

Sekretar Ligi Narodów w Bernie

BERN (Pat). Przybył dziś do Berna generalny sekretarz Ligi Narodów hr. Avenol w celu złożenia wizyty prezydentowi republiki szwajcarskiej Motta.

Jakkolwiek w kołach zbliżonych do prezydenta zaprzecza się, że wizyta Avenola pozostaje w związku z wczorajszą mową Motty — to jednak sytuacja Szwajcarii w Lidze będzie między nimi prawdopodobnie omawiana.

Państw. zdrojowisko „Kemeri" na Łotwie
Sezon przez cały rok
W zimie kuracja i życie wyjątkowo tanie

Działanie lecznicze w wypadkach: reumatyzmu, podagry, newralgii (ischias) chorób kobiecych, stawów, wadach serca, żołądka, jelit jak również w wypadkach kataru górnych dróg oddechowych, ogólnego wyczerpania, chorób nerwowych i bezdzietności. Kuracja dietetyczna. Inhalacje. Nowoczesne urządzenia i aparaty lecznicze.

Biblioteka, czytelnia, koncerty, sporty zimowe. Wspaniały park. Idealne miejsce wypoczynkowe. Najrozmaitsze kąpiele i inne środki kuracyjne, w jakie jest obficie wyposażony luksusowy hotel państwowy, uprzyjemniają w wysokim stopniu zimowy pobyt w tej miejscowości.

Całkowita 4-tygodniowa kuracja kosztuje 40 — 65 zł. i to samo plus pokój z utrzymaniem — 260 zł. miesięcznie, w pensjonatach prywatnych od 110 zł. miesięcznie wzwyż. Żądać informacyj i prospektów pod adresem:

KEMERI — sēravotu iestade

Min. Kościałkowski na Wileńszczyźnie

Jak się dowiadujemy, min. Kościałkowski spędzi święta na Wileńszczyźnie w swym majątku Orwidowie, gdzie już bawi od wczoraj.

Kto w Komisji Wojskowej wystąpił przeciw gen. Żeligowskiemu

Wczorajsza „Gazeta Polska" podaje, że list do Generała Żeligowskiego odmawiający współpracy w komisji wojskowej podpisało 12-tu następujących posłów: Dudziński, Formela, De Thun, Haczyński, Hoffman, Jurkowski, Kolbusz, Kondysar, Miedziński, Ropelewski, Sarnecki, Suchorzewski. Akces do powyższego listu do p. gen. L. Żeligowskiego zgłosili następnie posłowie: Eckert, Łazarski, Messing.

Komisja wojskowa liczy 25 członków

Napad na ambasadę niemiecką w Moskwie

MOSKWA (Pat). Korespondent PAT dowiaduje się, iż nocy ubiegłej usiłowano dokonać włamania do ambasady niemieckiej. Około godz. 12 w nocy dwuch nieznanych osobników wystrzeliło z rewolweru do stróża nocnego, obywatela niemieckiego, który na strzały odpowiedział strzałami. Napastnicy uciekając wystrzelili jeszcze 3 razy, nie raniąc jednak nikogo. Pozostawili oni na miejscu drabinę drewnianą, przy której pomocy mieli zamiar przedostać się do wnętrza gmachu ambasady.

Radca ambasady niemieckiej von Trippelskirchen dokonał w tej sprawie demarche w Ludowym Komisarjacie Spraw Zagranicznych.

Mieli przeciętnie po 8 dzieci

RZYM (Pat). W pałacu weneckim odbyło się uroczyste wręczenie przez Mussoliniego nagród rodzinom, obdarzonym największą liczbą dzieci. Szef rządu nagrodził 94 małżeństwa, posiadające łącznie 756 dzieci. Większość nagrodzonych rekrutuje się ze sfer rolniczych. Po wręczeniu nagród w wysokości 5.000 lirów na każdą rodzinę, odbyło się konstytucyjne zebranie związku rodziców, obdarzonych licznym potomstwem.



Red. Mackiewicz ma zamkniętą drogę postępowania honorowego w sprawie z płk. Kocem

Wczoraj „Słowo" opublikowało protokół postępowania honorowego między red. Mackiewiczem, a płk. Kocem, którego istotna część brzmi jak następuje:

Zastępcy p. Mackiewicza zapytują na wstępie, czy zastępcom p. płk. Koca znana jest sprawa sądowa pomiędzy ich mocodawcą a p. wojewodą Grażyńskim i czy wyrażają zgodę na rozpoczęcie postępowania honorowego w obecnej sprawie? — Zastępcy p. płk. Koca składają w imieniu swego mocodawcy następujące oświadczenie: „Sprawa komunikatu p. płk. Koca, Szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego, opublikowanego w prasie dnia 8 grudnia br. w odpowiedzi na artykuły „Słowa" wileńskiego podpisane przez p. Cat'a — nie może być traktowana na drodze postępowania honorowego".

Zastępcy p. Mackiewicza zaproponowali złożenie powyższego oświadczenia na piśmie do protokułu zastrzegając dla swego mocodawcy dalsze postępowanie na innej drodze.

DOM drewniany
(5 mieszkań)
do sprzedania na Zwierzyńcu
UL. DZIELNA 40

Trzęsienie ziemi w Meksyku

MEKSYK, (Pat). Trzęsienie ziemi nawiedziło dziś Meksyk, trwało ono około trzech minut.

W Mexico City zburzyło 7 domów, przy czym dwie osoby zostały zabite, a kilkadziesiąt rannych.

NOWY JORK (Pat). Ognisko trzęsienia ziemi, które dziś rano nawiedziło Meksyk oddalone jest o 400 km od Meksiko City. W mieście uległy przerwaniu wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne. Na ulicach popękał skutkiem trzęsienia ziemi asfalt. Wiele budynków zostało uszkodzonych, a kilkadziesiąt osób odniosło nie zagrażające życiu obrażenia. Ponieważ trzęsienie ziemi nastąpiło we wczesnych godzinach rannych, przeto ulice Meksiko City wypełniły się tłumami ludności, ogarniętej paniką podczas snu.

Japończycy grożą Anglii przeciwuderzeniem

TOKIO (Pat). Niszi - Niszi Szimbun, komentując ostatnie przemówienie premiera Nevila Chamberlaina w izbie gmin pisze: antyjapoński rząd chiński, popierany przez W. Brytanię w rzeczywistości już załamał się, a całe Chiny przechodzą obecnie przez okres głębokich zmian. Japonia popiera nowy rząd w Chinach północnych, który zdecydowany jest pracować nad rozwojem Chin współpracując z Japonią.

Zapewniając iż obce interesy nie będą naruszone, Niszi - Niszi pisze: gdyby W. Brytania w dalszym ciągu popierała antyjapoński ustrój w Chinach, zachodzi obawa, iż mogłaby się spotkać z nieoczekiwanym przeciwuderzeniem. Kończąc swe wywody, dziennik pisze, iż jeżeli zamierzane wysłanie i wzmocnienie floty brytyjskiej na Dalekim Wschodzie jest pomyślane jako bluff, to nie osiągnie on żadnego skutku, ponieważ już raz zawiódł podczas konfliktu włosko - abisyńskiego.

Kronika telegraficzna

— **Poseł sowiecki w Oslo** Jakubowicz został odwołany do Moskwy w związku z przeprowadzoną obecnie „czystka" w sowieckim korpusie dyplomatycznym. Odwołanie Jakubowicza ma ponadto związek z pobytem Trockiego na emigracji w Norwegii. Nowym posłem ZSRR w Oslo ma być mianowany inż. Nikołajew, osobistość spoza komisariatu spraw zagranicznych.

— **Statek sowiecki** „Szczors" został zatrzymany przez hiszpański okręt narodowa o pomoc przez radio.

— **Skutkiem wylewu Dunaju** zalane zowy i odprowadzony do Ceuty. Statek wzystały wodą niżej położone dzielnice Widinu. Wśród ludności panuje panika. Władze wydały zarządzenie na wypadek rozszerzenia się powodzi.

— **Poważne starcie** nastąpiło dziś przed południem w okolicy Tyberiady pomiędzy arabskimi aktywistami a wojskiem angielskim.

W utarczce tej, w której Anglicy posługiwali się czołgami i samolotami, zginęło 11-tu Arabów.

Japonia na drodze do totalizmu

Wojna japońsko - chińska nie pozostała bez wpływu również na kształtowanie się stosunków wewnętrznych Japonii. Aczkolwiek od przeszło pół roku społeczeństwo japońskie jest podniecane coraz to nowymi sukcesami armii japońskiej w Chinach — to jednak ciężary wojny, dają się coraz bardziej we znaki najszerszym masom społecznym, wywołując fermenty niezadowolenia. Korespondenci prasy zagranicznej w Tokio już przed kilku miesiącami donosili o akcji antywojennej prowadzonej zarówno przez poszczególne wybitne jednostki japońskiego świata intelektualnego, jak również i przez różne grupy o nastawieniu lewicowo - pacyfistycznym.

Akcja ta ze strony rządu spotkała się z jak najbardziej energicznym przeciwdziałaniem, co znalazło swój wyraz w szeregu procesów politycznych w październiku i listopadzie rb. w wyniku których zasądzono cały szereg osób na kilkuletnie więzienia.

Wiadomości nadchodzące ostatnio z Tokio, świadczą. że rząd ks. Konoye, w grudniu b. r. zdecydował się na jeszcze bardziej energiczne posunięcia, wykraczające tymczasem poza ramy zwykłych zarządzeń administracyjnych. Według doniesień bowiem oficjalnej agencji japońskiej Domei w dn. 15 grudnia w ważniejszych ośrodkach Japonii przeprowadzono masowe aresztowania, w których wyniku uwięziono coś około 400 przywódców japońskiego ruchu lewicowego, za naruszenie przepisów o „utrzymaniu pokoju". Wśród aresztowanych znajduje się dwóch posłów do parlamentu oraz kilku b. profesorów uniwersytetu. Jednocześnie rząd rozwiązał japońską partię proletariacką i Radę Narodową japońskich Trade Unionów.

Wszystkim aresztowanym, jak również i rozwiązanym organizacjom, jest inkryminowana działalność komunistyczna. Trudno powiedzieć, czy ten zarzut odpowiada rzeczywistości. Partia komunistyczna w Japonii jest nielegalna. Aczkolwiek w latach ostatnich, szczególnie po VII Kongresie Kominternu z 1935 r., starała się ona przeniknąć do organizacyj legalnych — to jednak większych sukcesów pod tym względem nie odniosła. Działalność komunistów w Japonii bowiem zawsze była słaba i nie osiągała nigdy większego znaczenia.

Oprócz tego partia komunistyczna Japonii przeżywała prawie permanentnie kryzys wewnętrzny Jest rzecza niezmiernie charakterystyczną, że aresztowany obecnie znany krytyk literacki Jamakawa jeszcze w r. 1928 spowodował swymi herezjami nieomal rozłam partii komunistycznej za co przez prawowiernych komunistów był napiętnowany jako zdrajca i wróg komunizmu. Dążył on bowiem do pogodzenia monarchii z komunizmem i stworzył dość popularną wówczas koncepcję społecznej monarchii w której panowanie Mikada łączył z dyktaturą proletariatu. Od tego czasu Jamakawa był wciąż przedmiotem ataków ze strony komunistów a ostatnio. deklarował się jako największy legalista.

Trudno więc uwierzyć, ażeby on, jak zresztą i inni aresztowani pozostawali na usługach Kominternu.

Należy raczej przypuszczać, że wobec narastających trudności wewnętrznych oraz grożącej wojny domowej rząd ks. Konoye, pod naciskiem sfer wojskowych zdecydował się na likwidację przede wszystkim wszystkich tych legalnych ugrupowań, które uprawiają opozycję w stosunku do wojny japońsko - chińskiej.

Partia proletariacka. jak również i Rada Narodowa Trade Unionów, na łamach swych organów ostatnio coraz energiczniej występowały przeciwko japońskiej kampanii w Chinach i nawoływały do jak najszybszego zaprzestania działań wojennych, mogących doprowadzić kraj do ruiny.

Czy ta akcja znajdowała duży oddźwięk w kraju — trudno powiedzieć Wypada jednak zaznaczyć, że w tej akcji wspomniane organizacje nie były odosobnione. W formie bowiem nieco łagodniejszej, krytykę ostatnich poczynań wojenych rządu japońskiego, uprawiają również dwie najpotężniejsze japońskie partie mieszczańskie jak „Seyukai" i „Minseyto", które w ostatnich wyborach do parlamentu odniosły dość duże sukcesy.

W związku z takim stanem rzeczy, niektórzy korespondenci prasy angielskiej, już przed miesiącem pisali o możliwości wprowadzenia w Japonii systemu totalnego i likwidacji wszystkich niechętnie nastawionych w stosunku do polityki japońskich kół wojskowych partyj politycznych.

Ta hipoteza wydaje się zupełnie słuszną. Ostatnie posunięcia władz tokijskich, należy raczej traktować jako pierwszy krok na drodze do wprowadzenia ustroju totalnego, nie zaś jako rozgromienie organizacyj pozostających na usługach Kominternu. Po tym posunięciu, prawdopodobnie nastąpią i inne. które mogą doprowadzić również do rozwiązania wyżej wspomnianych partii mieszczańskich. **Sk.**





…ort w Hongkongu, skąd przygotowują Japończycy uderzenie na Kanton



Każdy widzi przez swoje okulary

Wiadomości amerykańskie i japońskie o zatopieniu kanonierki „Panay"

WASZYNGTON, (Pat). Sekretarz stanu Hull oświadczył, że rząd Stanów Zjednoczonych znajduje się obecnie w posiadaniu wszystkich szczegółów. dotyczących incydentu z „Panay".

Do Waszyngtonu nadszedł już raport mjr. Hughesa oraz ostateczny wynik śledztwa. Obydwa te dokumenty zostały natychmiast przedłożone prez. Rooseveltowi oraz zakomunikowane ambasadorowi St. Zjedn. w Tokio. Raporty te potwierdzaja zasadniczo najważniejsze punkty, zawarte w nocie Hulla do Tokio. Rząd St. Zjedn oczekuje w najbliższym czasie odpowiedzi z Tokio na złożoną tam notę.

TOKIO, (Pat). Ministerstwo spr. zagranicznych ogłosiło raport japońskich władz wojskowych o ostrzeliwaniu przez kanonierki japońskie kanonierki amerykańskiej „Panay".

Dotychczas według raportu, nie znaleziono żadnych dowodów, stwierdzających, iż kanonierka „Panay" była umyślnie ostrzeliwana. Żołnierze japońscy spostrzegli na rzece Jangtse 5 parowców i przypuszczali, iż są to transportowce chińskie. Zawiadomiono o tym niezwłocznie najbliższe dowództwo. Wkrótce po tym ukazał się wodnopłatowiec japoński, który rzucił dwie bomby na parowce. Kiedy zbliżono się do nich, stwierdzono, iż były to parowce amerykańskie. Wydano więc niezwłocznie rozkaz zaopiekowania się rannymi.

Gwałtowne ataki na Hongczau

SZANGHAJ, (Pat). Kolumny japońskie gwałtownie nacierają na Hongczau. Chińczycy wysadzili dynamitem most kolejowy na linii Szanghaj—Hongczau. Wojska japońskie zajęły Czoufuling.

Ostry regim wprowadza centr. rząd chiński

HONGKONG, (Pat). Donoszą tu, że centralny rząd chiński wydał dekret wprowadzający na czas trwania wojny kontrolę produkcji rolniczej, handlu i przemysłu. Kontrolę wykonywać będą komisje wojskowe.

Wszelkie strajki zostały zakazane.

Dekret wprowa[...] karę śmierci lub karę ciężkich robót za dostarczanie nieprzyjacielowi surowców lub fabrykatów, za szpiegostwo przemysłowe, sabotaże, za nieuzasadnione zamykanie fabryk oraz za agitację strajkową.

Wystawa paryska będzie ponownie otwarta

PARYŻ, (Pat). Projekt ustawy o ponownym otwarciu międzynarodowej wystawy został dziś w izbie deputowanych uchwalony 337 głosami przeciwko 260.

„Rosja w obozie koncentracyjnym“

I. O właściwości totalizmu sowieckiego

Wśród współczesnych różnokolorowych totalizmów, totalizm czerwony czyli sowiecki wciąż jeszcze zajmuje specyficzne, rzec można uprzywilejowane miejsce. Za granicą bowiem, w oczach nie tylko ludzi łatwo wiernych i naiwnych, ale również bardzo poważnych i głęboko myślących potrafił on sobie zdobyć dość zaszczytną pozycję kraju, gdzie została urzeczywistniona szczęśliwość powszechna, gdzie nie ma ani wyzyskiwaczy ani wyzyskiwanych, słowem gdzie stworzono raj na ziemi.

Co więcej. Jednocześnie z tym, w oczach tychże ludzi totalizm sowiecki urósł do rangi mesjasza wskazującego całej ludzkości niezawodne drogi ku świetlanej i szczęśliwej przyszłości. Wystarczy tylko słuchać jego dyrektyw, naśladować jego dzieło, a wyjście z obecnego bałaganu społeczno-gospodarczego i polityczno-kulturalnego, jest łatwe i proste.

Wydarzenia ostatniego roku w Rosji Sowieckiej co prawda w dość znacznym stopniu podważyły fanatyczną wiarę w stosunku do czerwonego totalizmu nawet w szeregach ludzi łatwowiernych i naiwnych. Z ich szeregów bowiem, posłyszeliśmy głosy oburzenia.

Po procesie Zinowiewa, Kamieniewa i towarzyszy zjawia się również specjalny rodzaj literatury opozycyjnej w stosunku do Rosji Sowieckiej produkowanej przede wszystkim przez wczorajszych wielbicieli i zwolenników porządku totalizmu czerwonego. Gide Schlamm, Serge, Thomson, Celine i cały szereg mniej znanych literatów i pisarzy, zaczęło odżegnywać się od Moskwy oraz krytykować istniejące tam porządki.

W poszczególnych zaś sekcjach Kominternu t. j. partiach komunistycznych rozpoczęły się po dzień dzisiejszy trwające fermenty i walki wewnątrz partyj pomiędzy t. zw. prawdziwymi komunistami, czyli stalinowcami, a „trockistami“, którzy z kolei uważają siebie za prawdziwych komunistów. Do tych walk w sposób kategoryczny i autorytatywny wmieszał się nie tylko generalny sekertarz Kominternu Dimitrow, ale również ludowy komisarz spraw wewnętrznych, Jeżow, ze swą zagraniczną GPU. I tam, gdzie nie skutkuje perswazja Dimitrowa, ludzie Jeżowa wyprawiają na tamten świat niepożądanych i nieprawomyślnych. Szczególnie w Hiszpanii oraz Chinach w sposób wprost cyniczny i bezczelny agenci GPU, sprzątali i po dzień dzisiejszy sprzątają, wszystkich „odszczepieńców“ i „zdrajców“.

Oprócz powyższ... rozpoczęła się nowa fala t. zw. niewozwraszczeńców spośród dyplomacji sowieckiej. Odmówił powrotu do Moskwy poseł sowiecki w Atenach Barmin, wysłany ze specjalną misją za granicę gen. Kriwickij i t. d.

Trzeba jednak stwierdzić, że pomimo to, mimo te wszystkie kompromitujące Rosję Sowiecką objawy — totalizm czerwony daleki jest jeszcze od utracenia swej magicznej i przyciągnącej mocy w państwach zagranicznych. Potrafi on nie tylko różnymi sposobami przeciwdziałać rosnącym nastrojom antysowieckim i „uspradiedliwić“ swe zbrodnie zatrzymując przy sobie milionowe rzesze przed tym zdobytych ludzi, ale również poprzez swych agentów, zwerbować sobie nowych zwolenników i sympatyków, gotowych na ofiary i poświęcenia. Przecież takie fakty jak ostatnie aresztowania wśród młodzieży szkolnej w Wilnie, Warszawie i innych miastach za działalność wywrotową, są bardzo znamienne.

Jeszcze bardziej zastanawiającym faktem jest posunięcie kierowników amsterdamskiej Międzynarodówki związkowej z Jauhaux na czele. Naiwna młodzież szkolna z łatwością może być zaagitowana przez zręcznych agentów. Ale tak wytrawny i doświadczony polityk, jak generalny sekretarz francuskich związków zawodowych Jouhaux? Przecież jeszcze niedawno występował on w Genewie, przeciwko przyjęciu do Międzynarod. Biura Pracy włoskich inżynierów zawodowych. Swe stanowisko motywował tym, że włoskie związki zawodowe nie są samodzielne, lecz uzależnione od państwa i stanowią składową część faszystowskiego aparatu państwowego. Wszystkim wiadomo, że sowieckie związki zawodowe, są jeszcze bardziej uzależnione od państwa bolszewickiego i jeszcze w większym stopniu stanowią składową część bolszewickiego aparatu państwowego, aniżeli związki faszystowskie. A jednak, pomimo to, Jouhaux i jego towarzysze zgodzili się przyjąć je do amsterdamskiej Miedzynarodówki związkowej i tym samym postawić totalizm bolszewicki wyżej od totalizmu faszystowskiego. Czyżby, Jouhaux który 28 listopada br. na łamach „Prawdy“, po raz pierwszy od istnienia reżimu bolszewickiego, zamiast „socjalzdrajcy“ został nazwany „towarzyszem“—padł ofiarą „najdemokratyczniejszej w świecie“ konsiytucji stalinowskiej?

Jouhaux i jego towarzysze jednak nie stanowią wyjątku. Jest jeszcze bardzo dużo socjalistów i demokratów, którzy nie wiadomo dlaczego, gdy zachodzi mowa o totalizmach, wskazują na Italię Mussoliniego, Niemcy Hitlera i państwa pomniejsze, naśladujace faszyzm, lub hitleryzm. Rosję Stalina natomiast albo przemilczają w ogóle, albo zaliczają do państw... demokratycznych.

Tymczasem w rzeczywistości sprawa przedstawia się nieco odmiennie. Właśnie Rosja Sowiecka, jest ojczyzną totalizmów powojennych. To już dzisiaj bez większej dyskusji stwierdzają profesorowie prawa politycznego różnych krajów. W Rosji bowiem despotyczna dyktatura jednej partii z różnymi obozami koncentracyjnymi została wprowadzona wcześniej, aniżeli w jakimkolwiek bądź innym państwie. Tam ta dyktatura niebawem zorganizowała się w formie ustroju autorytatywno-totalnego, przyodzianego w maskę ideologii socjalistycznej i demokratycznej. I choć to brzmi dziko w swej paradoksalności, najbardziej atrakcyjne i przyciągające w Rosji Sowieckiej od samego początku było właśnie to, co obiektywnie rzecz biorąc, można nazwać wielkim kłamstwem despotyzmu sowieckiego i największym kłamstwem naszych czasów, a mianowicie jej szaty zewnętrzne, tworzące w rzeczywistości socjalistyczno-proletariackiej mitologię. Nie ma ona odpowiednika w życiu realnym. W rzeczywistości bowiem ta mitologia, od samego początku stanowiła tylko maskę zasłaniającą istotne oblicze totalizmu sowieckiego. Tę maskę despotyczny totalizm sowiecki, opierający się o wszystko duszący militarno-biurokratyczny i policyjny aparat, zachował po dzień dzisiejszy.

To jednak, co kryło się i kryje się pod maską, było i jest niezmiernie trudno dostrzec, nawet przenikliwym obserwatorom Rosji Sowieckiej, nie mówiąc już o zwykłych śmiertelnikach. I to właśnie stanowiło oraz stanowi tajemnicę powodzenia Rosji Sowieckiej za granicą. Nie każdy bowiem może zobaczyć co kryje się pod tą wspaniałą maską, usilnie podtrzymywaną przez potężny aparat świadomej i zorganizowanej obłudnej propagandy bolszewickiej.

Zupełnie słusznie, pisze Iwan Sołoniewicz w swojej wprost rewelacyjnej książce pt.: „Rosja w obozie koncentracyjnym“, która niedawno ukazała się w przekładzie polskim, że chcąc dokładnie poznać współczesną Rosję, trzeba koniecznie przynajmniej kilka miesięcy posiedzieć w jednym z licznych jej obozów koncentracyjnych, w których według oficjalnych danych sowieckich znajduje się ca 5 milionów ludzi. Daje to bowiem okazję, do poznania totalizmu sowieckiego od wewnątrz, bez maski. Daje możność zetknięcia się z ludźmi, spędzonymi przymusowo nie tylko z różnych zakątków olbrzymiej Rosji Sowieckiej, ale często z różnych zakątków kuli ziemskiej. Do obozów koncentracyjnych bowiem bardzo często trafiają ci spośród zagranicznych komunistów, którzy pod wpływem agitacji bolszewickiej uciekali ze „zgniłego świata kapitalistycznego“ do „wspaniałej ojczyzny socjalistycznej“.

Z rozmów z tymi wszystkimi mieszkańcami obozów koncentracyjnych reprezentujących różne warstwy społeczne oraz różne kierunki polityczne, można wytworzyć sobie mniej lub więcej dokładny obraz o rzeczywistym stanie rzeczy w Rosji Sowieckiej.

Sołoniewicz, miał właśnie przymusową okazję przebywania przeszło pół roku (od końca 1933 r. do pierwszej połowy 1934 r.) w obozach koncentracyjnych t. zw. Bałtycko-Białomorskiego Kombinatu w Karelii, skąd w lipcu 1934 r. udało mu się szczęśliwie wraz z synem i bratem uciec do Finlandii.

Za granicą Sołoniewicz zadał sobie trud naszkicowania tego wszystkiego, co widział i przeżył w Rosji Sowieckiej w przeciągu 17 lat, podczas których w państwie sowieckim zajmował różne, a nawet bardzo wysokie stanowiska (przez pewien czas, jako wybitny specjalista-sportowiec, był zastępcą prezesa Wszechzwiązkowej Rady Wychowania Fizycznego) i miał możność poznać masę ludzi, spośród których bardzo wielu spotkał później w obozach koncentracyjnych.

W tych obozach właśnie Sołoniewicz podsumowując wszystko to co widział w Rosji Sowieckiej, doszedł do wniosku, że w państwie sowieckim szczególnie w latach ostatnich, w latach „budowy socjalizmu w jednym kraju“ prawie zupełnie zlały się granice pomiędzy wolnością a obozem koncentracyjnym, i że Rosja przekształciła się w jeden wielki obóz koncentracyjny. Istnieje tam „absolutyzm, chcący uchodzić za oświecony, który jednak w rzeczywistości swej jest wschodnim despotyzmem z janczarami, boszmanami i niewolnikami“.

Ten despotyzm wschodni, w swej dwutomowej książce, Sołoniewicz pokazuje nam z różnych stron. Pokazuje rzec można tak, jak nikt dotąd go nie pokazywał, dając niezliczoną ilość czasami niezmiernie interesujących, czasami pełnych grozy i niesamowitych, a jednak zawsze prawdziwych i odpowiadających rzeczywistości sowieckiej obrazów fotograficznych.

Aczkolwiek autor, doprowadza swoje szkice tylko do momentu ucieczki z Rosji Sowieckiej, t. j. do połowy 1934 r. i w związku z tym niektóre jego tezy oraz wnioski są naszym zdaniem mylne, mimo to jednak warto zapoznać się przynajmniej z niektórymi problemami poruszonymi w książce Sołoniewicza, pokazują cymi totalizm sowiecki bez maski.

II. „Aktywiści“

Najciekawszymi i godnymi specjalnej uwagi rozdziałami książki Sołoniewicza są rozdziały poświęcone omówieniu prawie zupełnie za granicami współczesnej Rosji Sowieckiej nieznanego zagadnienia t. zw. kadr sowieckich aktywistów oraz ich roli w całokształcie upaństwowionego i jak nigdzie na świecie zbiurokratyzowanego życia sowieckiego.

Otóż rządy kliki w Rosji Sowieckiej jak zresztą i w każdym ustroju totalistycznym gdzie państwo jest wszystkim a społeczeństwo niczym i gdzie wskutek tego jest zduszona wszelka wolność i wszelka chociażby najsłuszniejsza i najbardziej rzeczowa krytyka poczynań wszechpotężnej biurokracji — są zainteresowane w posiadaniu we własnej dyspozycji specjalnej warstwy ludzi, tworzących coś w rodzaju pasa transmisyjnego od władz zwierzchnich do najszerszych mas społecznych i gotowych na każde kiwnięcie palcem z góry do wybuchów entuzjazmu oraz aprobaty bez żadnych zastrzeżeń dziś jednych a jutro wręcz przeciwnych posunięć „nieomylnego wodza“.

Warstwa ta nie jest jeszcze biurokracją zawodową we właściwym tego słowa znaczeniu, lecz surogatem czynnika społecznego, biorącego aktywny udział w życiu społecznym robiącego ruch we wszystkich nawet najdrobniejszych komórkach organizmu narodowego i wspomagającego biurokracji w oddziaływaniu na najszersze warsty społeczne. Tam właśnie, gdzie organy biurokratyczne często nie mogą z tych lub innych względów dotrzec — docierają „aktywiści“ i „entuzjaści“, którzy rzecz prosta są różnymi nićmi wiązani z odnosnymi organami biurokratycznymi i wykonują tylko ich zlecenia. Oni to tkwiąc w masach, występują na różnych zebraniach i zgromadzeniach publicznych i przemawiając w imieniu zebranych proponują różne rezolucje czołobitne pozdrowienia dla władz zwierzchnich i t. d. Słowem oni starają się nadać ton całemu życiu, ton taki jaki jest potrzebny rządzącym.

Jasną jest rzeczą, że ludzie ci nie robią tego bezinteresownie, z pobudek czysto ideowych. O ideowości, zdaniem Sołoniewicza nie może być żadnej mowy. Żyją oni przede wszystkim nadzieją na jakiś awans społeczny, na wydwignięcia się z szarej masy i zaczepienia się o jakibądź szczebel drabiny biurokratycznej, zapewniającej lepsze życie, pewne perspektywy i t. d. Trzeba bowiem stale pamiętać, że życie w środowisku sowieckich mas pracujących do przyjemności nie należy. „De jure — pisze Sołoniewicz — masy te rządzą „pierw-

(*Dokończenie na str. 5-ej*)

Zet.



Historia pewnego kata

Nie brak przedstawicieli młodzieży i wśród przedstawicieli władz sołowieckich w szeregach tamtejszego GPU oraz w specjalnych oddziałach armii czerwonej. Są to przeważnie młodzi członkowie partii, skierowani przez wyższą władzę partyjną na pracę do GPU i przechodzący tu w Sołowkach osobliwe przeszkolenie praktyczne pod czujnym i doświadczonym okiem starych czekistów.

Władza stalinowska, opierająca się głównie na terrorze, dobrze zdaje sobie sprawę z konieczności tworzenia nowych zastępów młodych czekistów. O ile starzy „spece“, wychowani w ogniu walk domowych, zahartowali swe nerwy oraz zdobyli doświadczenie podczas pierwszych lat terroru, o tyle młodzi czekiści, względnie upatrzeni na to stanowisko kandydaci, są w zupełnie odmiennej od swych starszych kolegów sytuacji. Niezbędne doświadczenie, przygotowanie teoretyczne oraz praktyczne do roli czekisty, odbywają oni w spokojnej atmosferze osobliwej wyższej szkoły czerwonego terroru. Szkołą tą są Sołowki. Obiekt doświadczeń i „robót praktycznych“ stanowią niezliczone rzesze zesłańców. Przyszły czekista hartuje swoje nerwy oraz nabywa rutyny katowskiej, przechodząc specjalny kurs przygotowawczy na Sołowkach pod kierunkiem starych doświadczonych fachowców. Materiału ludzkiego nie brak, nie brak też i więzień wszystkich gradacyj, od względnie łagodnych poczynając, kończąc zaś na strasznych „izolatorach“ słynnej „Siekierki“ — tego prawdziwego piekła sowieckiego. Biada temu z uczni, „profesorów“ tej osobliwej wyższej szkoły czekistów, którego nerwy nie wytrzymają praktycznego zastosowania strasznych teoryj. Życie ludzkie, nawet życie młodego komunisty, posiada na Sołowkach znikomą wartość...

„Pewnego wieczoru wracałem ze spaceru razem z Miszką Krutych, młodym moim przyjacielem z drużyny sportowej. Po gorącym meczu zażyliśmy z nim kąpieli w zimnych orzeźwiających falach rzeki Toni. Wracając spotkaliśmy grupę więźniów otoczonych liczną strażą. Parę set zmęczonych, wycieńczonych do ostatka ludzi ledwie się poruszało pod czujnym okiem kilkudziesięciu „krasnoarmiejców“ (żołnierzy armii czerwonej).

Gdy więźniowie minęli nas, Misza cicho, lecz dobitnie zaklął.

Zdziwiony spojrzałem na niego. W każdym bądź razie zrozumiałem, iż ten „soczysty“ wyraz nie był rzucony pod adresem tych wycieńczonych, zrezygnowanych na wszystko ludzi... Twarz Miszki nagle spochmurniała. Zdziwienie moje było zupełnie szczere.

— Czegoż ty, Miszka, tak tym się przejmujesz? — spytałem. Przecież sam do komsomołu należysz.

Istotnie, Miszka Krutych był uważany za jednego z najbardziej gorliwych, tzw. komsomolców - aktywistów. Ostatnio z ramienia komsomołu był nawet desygnowany na sekretarza Sowietu Wychowania Fizycznego. Dlatego właśnie tak mnie zdziwiło zachowanie Miszki.

— Jak to czego? — odpowiedział niechętnie na moje pytanie — a to co? — I ręką wskazał na oddalających się więźniów. A po chwili dodał niespodziewanie: — obrzydło mi to wszystko!

Zdziwienie moje wzrosło.

— Ależ komsomolcem, powtarzam jesteś... A ci „krasnoarmiejcy“, to przecież również, napewno z komsomołu...

— Ja, proszę ciebie, więźniów jak bydło nie popędzam...

— Cóż z tego? Rozkażą — popędzisz...

Zapanowało krótkie milczenie.

— Powiedz mi, Misza, — odważyłem się spytać, szczerze, otwarcie, po przyjacielsku po jakie właściwie licho do komsomołu wstąpiłeś? Przecież, rozkażą — to nie tylko więźniów popędzisz, ale i chłopów będziesz po wsiach rozstrzeliwać. Trudno. Trafiłeś pomiędzy wrony — musisz krakać jak i one.

— Ale cóż robić? Co? — z tragiczną niemal nutką w głosie odpowiedział Miszka. Trzeba jakoś urządzać się... Tobie dobrze... Ty inteligentem jesteś, wykształcenie masz... Ty wszędzie jakoś urządzić się potrafisz. A ja co? Myślałem, iż przy poparciu Sowietu Wychowania Fizycznego do Moskwy dostanę się... Planowałem do „Infizkulta“ (Instytut Wych. Fizycznego) wstąpić. Kultura fizyczna to przecież zajęcie nie takie jak inne. Czyste, uczciwe przynajmniej. Lecz bez legitymacji komsomolskiej do instytutu tego za żadne skarby nie trafisz... — Więc cóż robić?

— No dobrze. A jak rozkażą więźniów pędzić — to co poczniesz?

— Sam nie wiem — może jakoś się wykręcę. Wszyscy wykręcają się... Może i mnie się uda. Myślisz, że to tak przyjemnie, patrzeć tylko wystarczy jak tych nieszczęśliwców pędzą? To przecież chłopi przeważnie, przeważnie ze wsi jak ja, jak my wszyscy, a tu... nie swoi, lecz „wróg klasowy“...

Coś jakby chwyciło Miszkę za gardło. Urwał i energicznie splunął na stronę.

— Eh, co tu gadać... Ty mi o komsomole wspomniałeś... No, a cóż robić? Samemu jak oni do więzienia iść? Myślisz, że tak łatwo przeciwko maszynie walczyć, a u „nich“ bratku, maszyna..., maszyna... Ciebie to nic nie obchodzi. Cieszyć się powinieneś, że zesłańcem jesteś... Przynajmniej z tobą to już wszystko ustalono, jasne jak na dłoni... kontrrewolucjonista i basta. Ciebie nie badają ciągle, nie szpiegują kim jesteś, stalinowcem, trockistą czy tam jeszcze jakimś czortem... I z tym entuzjazmem partyjnym — tu Miszka ordynarnie zaklął — tobie łatwiej, nic on ciebie nie obchodzi... A my? Eh, bywa czasem tak, że aż wnętrzności wyłażą. A nic nie zrobisz. Maszyna, aparat, bratku, taki aparat, stalowy mur — głową nie przebijesz... No i rób co chcesz, wykręcaj się jak możesz...

„Rosja w obozie koncentracyjnym"

II. „AKTYWIŚCI"

(Dokończenie ze str. 4)

szą na świecie republiką pracujących, de facto stanowią one jedynie obiekt najnieprawdopodobniejszych zarządzeń administracyjnych, wskutek których nie można ani oprzytomnieć ani najeść się do syta. Dlatego też w ZSRR da się zauważyć niesłychanie silna tendencja do tego, by się z masy tej wyrwać i wydostać na jakieś choćby bardzo względne wyżyny".

Wypłynąć ponad te masy w dzisiejszej Rosji Sowieckiej, ogólnie biorąc, można w trojaki sposób. Pójść drogą „podwyższenia swych kwalifikacji" i z biegiem czasu zająć stanowisko majstra w fabryce lub dajmy na to kierowcy traktora w kołchozie czy sowchozie. Droga ta nie jest bardzo obiecująca ale w każdym bądź razie robotnik wykwalifikowany może odżywiać się nieco lepiej i czuć się bezpieczniej. Drugi sposób — poprzez naukę wcisnąć się do kadr inteligencji sowieckiej. Droga ta jest dość długa i uciążliwa, gdyż wymaga w warunkach sowieckich wyjątkowej wytrwałości i energii. I wreszcie trzeci sposób, najłatwiejszy — to droga społeczno-administracyjnej aktywności. Sposób ten pociąga młodzież, jak twierdzi Sołoniewicz, posiadającą umiłowanie władzy i nie lubiącą głodować, a żądną równocześnie i panowania i sytości.

Ten typ ludzi w Rosji Sowieckiej ma bardzo szerokie pole do popisu. W Rosji sowieckiej bowiem istnieje niezliczona ilość z inicjatywy władzy utworzonych różnych organizacji społecznych, w których wszyscy bez wyjątku są obowiązani pracować. W tych to organizacjach zaczynają wodzić rej, ludzie pragnący wyrwać się z szarej masy pracujących. Gardłują oni na całego, nawołując do „walki z wrogami klasowymi", deklarując swe przywiązanie „do linii generalnej", „oddanie i wierność partii bolszewickiej" i t. d. i t. p.

Takimi „ruchliwymi" i „aktywnymi" elementami niebawem zaczynają opiekować się agenci GPU, zachęcając ich do dalszej pracy i jednocześnie obiecując, rzecz prosta, jakikolwiek bądź awansik społeczny w przyszłości. Oczywiście, że z tą chwilą, gdy wszechpotężne GPU zwróciła na danego osobnika uwagę i przyobiecała mu swe poparcie — osobnik taki zaczyna wprost wyłazić ze skóry, aby jak najprędzej otrzymać zasłużoną i upragnioną nagrodę. Niebawem tacy osobnicy, stają się dalszym ciągiem GPU, jej narzędziem, przy pomocy którego przenika ona w każdą komórkę życia społecznego i otrzymuje informacje zewsząd. W ten sposób aktywiści wytwarzają dodatkowy system szpiegostwa, który opłata całe społeczeństwo.

Ponieważ z punktu widzenia warstwy rządzącej dziś w Rosji, jak słusznie pisze Sołoniewicz „nieprawomyślnym jest każdy bez wyjątku obywatel sowiecki począwszy od wczorajszego przewodniczącego międzynarodówki komunistycznej a kończąc na ostatnim chłopie"—więc taka warstwa „aktywistów", z kolei szpiegowanych przez innych „aktywistów" staje się niezmiernie pożyteczną dla władzy. Jest to bowiem „ta zagadkowa dla postronnego obserwatora warstwa, która podtrzymuje władzę mocniej i pewniej niż GPU, jedyna warstwa ludności rosyjskiej, oddana najzupełniej do ostatka prawie istniejącemu ustrojowi".

I to zupełnie zrozumiałe. GPU. bowiem stanowi już poniekąd zamknięty i kastowy aparat, który ma wszystko i wskutek tego zbytniej gorliwości nie wykazuje. Aktywiści natomiast, muszą jeszcze zasłużyć na to, ażeby przedostać się w szeregi wybranej i płatnej biurokracji. Stąd ich wyjątkowa gorliwość, rywalizacja itd.

Z drugiej jednak strony, aczkolwiek warstwa rządząca aktywistami opiekuje się — to zbyt wielkich ceremonij z nimi nie robi. Wie ona bowiem bardzo dobrze, że „aktywiści" są znienawidzeni przez szare masy pracujące, i że nie mają drogi odwrotu. Wystarczy bowiem, aby GPU, lub policja przestały nimi opiekować się, już z takimi ludźmi natychmiast rozprawiają się masy pracujące w mieście i na wsi. A takich powodów do zaprzestania opiekowania się tym lub innym aktywistą władze wynajdują tysiące. To aktywista wykazał zbyt mało pilności i spowodował załamanie się jakiejś ważkiej akcji, to znów wykazał on za dużo gorliwości i naraził na szwank inne jakieś przedsięwzięcie. Innymi słowy nie trafił w sam środek linii generalnej np. czy to w okresie sadzenia czy też kopania kartofli i już dostanie po łbie od władz państwowych, stających ku największemu jego zdziwieniu w obronie mas pracujących. W ten sposób, człowiek który poszedł drogą aktywisty pędzi swój żywot pomiędzy młotem nienawiści mas robotniczo-chłopskich a kowadłem rządu „robotniczo-chłopskiego".

W takich warunkach nie wszyscy wytrzymują. Moc odpada. Pozostają w szeregach aktywistów tylko najbardziej sprytni, bezwzględni i pozbawieni wszelkich skrupułów. Właśnie takimi ludźmi, władze od czasu do czasu zapełniają szeregi najniższych płatnych funkcionarjuszy, jak przewodniczących kołchozów, sowchozów i rad wiejskich, członków komitetów fabrycznych, policjantów, najniższych funkcjonariuszów GPU itd.

Stanowiska te są bardzo marnie płatne. Aby zdobyć lepsze — trzeba nadal pozostawać aktywistą, trzeba bardzo dużo harować. Nie wszyscy kwapią się aby posuwać się w zwyż. Bardzo dużo spośród aktywistów ogranicza się zdobytymi awansami i aby zapewnić sobie lepszy kawałek chleba, zajmuje się kradzieżą. Kradzieżą rzecz prosta, w dziadowskiej skali. Tak mniej więcej funt mięsa, jak pisze Sołoniewicz i butelkę wódki. Bo i cóż więcej taki aktywista może ukraść?

Ależ za to szkoła życiowa, którą taki aktywista przeszedł zanim dostał się na płatne stanowisko, nauczyła go kraść tak, że trudno go złapać. Sołoniewicz opisuje jeden, z takich niezmiernie charakterystycznych sposobów kradzieży. Mianowicie: „Dzieje się to — pisze on — według następującego schematu: Iwan jest przewodniczącym kołchozu, Wasyl służy w policji, a Dymitr powiedzmy w monopolu spirytusowym. Iwan odbiera chłopowi świnię i oddaje ją policji. Posiada to pozory legalności, nie wziął przecież dla siebie. Policjant Wasyl zarżnie ową świnię, część jej odda na poczet podatku mięsnego, by w przyszłości łatwiej się było z biedy wykręcić, część w nagrodę za usługi da temuż Iwanowowi, a część w nadziei na dalsze usługi przekaże Dymitrowi. Dymitr zaopatrzy całą kompanię w wódkę. Wódka z kolei będzie uzyskana na mocy aktu, który stwierdzać będzie, że ową wódkę przewieziono podwodą Markso-Leninsko-Stalinowskiego kołchozu a na skutek złej jakości osi pochodzących z państwowej fabryki maszyn rolniczych, podwoda się wywróciła, a wódkę diabli wzięli. Akt podpiszą przewodniczący kołchozu, policjant i przewodniczący Markso-Leninsko-Stalinowskiego sklepu monopolu spirytusowego i t. d."

Proszę przeprowadzić dochodzenie i wynaleść winnych. Zresztą, jak słusznie zauważa Sołoniewicz żadnego dochodzenia nikt przeprowadzać nie będzie. I istotnie. Śledząc od szeregu lat prasę sowiecką, mieliśmy możność ustalić, że w tego rodzaju wykroczeniach przeprowadzono dochodzenie i zmontowano nawet kilka procesów. Zrobiono to jednak, wyłącznie w związku z prowadzoną ostatnio t. zw. kampanią wyborczą, pragnąc w ten sposób pobudzić masy włościańskie do głosowania. Setki tysięcy natomiast takich wykroczeń pozostaje niewykrytych i ginie gdzieś w entuzjazmie aktywistów. Nic też dziwnego że aparat biurokratyczny jest jak najbardziej skorumpowanym aparatem na świecie i że walka władz centralnych z tym złem nie odnosi większych rezultatów.

Przy takim stanie rzeczy, wytwarza się system ogromnej blagi i oszukiwania państwa, co Sołoniewicz ilustruje niezliczoną ilością przykładów. I w tym systemie również prym wodzą aktywiści, składający się z dołów partyjnych, części komsomołu i znacznej liczby ludzi posiadających legitymacje partyjne i posady, aby jakoś wydostać się z szarej oraz pozbawionej wszelkich praw masy pracujących. Tych jednak którzy z tymi zagadnieniami chcą bliżej zapoznać się odsyłamy do książki Sołoniewicza.

Zet.





Najdogodniejsze warunki zapewnia

POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

przy ubezpieczeniu
od ognia,
od kradzieży z włamaniem i rabunku,
od nieszczęśliwych wypadków,
odpowiedzialności cywilnej i
uszkodzeń samochodów (auto-casco)

Zgłoszenia przyjmują:

ODDZIAŁ GŁÓWNY UMOWNYCH UBEZPIECZEŃ
WARSZAWA, UL. KOPERNIKA 36-40
Tel. 3-41-70, 5-23-05

oraz Inspektoraty (Oddziały) we wszystkich miastach wojewódzkich i powiatowych.

Dmie wichura, śnieg, zawieja...
Chodźmy, bracie, do Macieja...
Przy stoliku gdzieś w kąciku
Śnieg nie pada, deszcz nie leje...
Karafeczka „Maciejówki",
Na zakąskę: śledź, parówki,
Potem jedno z karty danie —
Oł, i skromne masz śniadanie!...
Gdzież jest lepiej, niż w „Bukiecie"?
Proszę, wskażcie, jeśli wiecie.



MISZKA ZNIKA.

— Słyszałeś, Sołoniewicz, nowinę? — powiedział mi w parę dni później po rozmowie z Miszką komsomolec Kuźniecow, również należący do naszej drużyny sportowej, — „Dinamo" (sportowa drużyna GPU) zabrała Miszkę do siebie.

— Jak to zabrała? Czyż on zgodził się na to?

— A któż by go o zgodę pytał? Po prostu zmobilizowali na zasadzie dyscypliny partyjnej. Centralny Komitet Komsomołu postanowił skierować go na pracę do GPU.... No, rozumie się, jako czekista, to z naszego Miszki, jak z g.... kula, ale piłkarz to z niego naprawdę morowy. Pewnie z początku proponowano mu przejść do GPU grzecznie, lecz widać, Miszka zaczął nosem kręcić — no to i zmobilizowali. Oł sukinsyny!

DZIWNA PROPOZYCJA.

Po upływie paru tygodni otrzymałem oficjalne zawiadomienie z Sowietu Wychowania Fizycznego, iż mam sędziować na kolejnym meczu. Mecz ten „Dinamo" miało rozegrać z naszą drużyną.

Na stadionie zebrało się ponad 3.000 publiczności. Lubią w Sowietach footbal i to bardzo lubią. Może dlatego tak go lubią, iż footbal jest jedynym sportem pozbawionym prawie zabarwienia polityczno-propagandowego. Jest to rodzaj sportu najbardziej dostępny, pełny werwy i zapału, a trudny do wykorzystania w celach propagandy i agitacji. Kino, teatr, muzyka, każde widowisko w Sowietach jest po prostu przesiąknięte bałwochwalczym kultem Stalina i jaskrawą propagandą polityczną. Nawet boks i ten spełnia w ZSRR „zadanie socjalne". Przed rozpoczęciem zawodów pięściarskich na trybunie zazwyczaj ukazuje się ktoś z zawodowych mówców partyjnych i wygłasza przemówienie, w którym to opowiada, jak w „kapitalistycznej" Ameryce linczują Murzynów po meczach i to bez względu na wyniki walk. Jeśli zwyciężył murzyn — linczują go za bezczelność, jeśli zaś czarny zawodnik został pokonany, linczują go po prostu z radości...

Gdy rozpoczął się mecz, zauważyłem, iż Miszki w składzie nie ma. W przerwie zapytałem kapitana „Dinamo", co się z Miszką dzieje i dlaczego nie uczestniczy w meczu. Funkcje kapitana „Dinamo" pełnił podkomendant GPU Łotysz — Peterson. Czekista popatrzał na mnie z podełba.

— A czegoż to was tak „ciekawi", co z nim się dzieje?

— To przecież mój przyjaciel... No i bez niego „Dinamo" jakoś gra słabo...

Łotysz nieco się skrzywił.

— Tow. Krutych leży... zachorował...

W tydzień później wezwał mnie do siebie zastępca prezesa Sowietu Wychowania Fizycznego.

Słuchajcie, Sołoniewicz — powiedział, — „Dinamo" prosi skierować do nich kogoś, kto by się orientował w urządzeniu strzelnicy. Oni tam podobno strzelnicę zamierzają budować. A u nas takich fachowców na razie nie ma... Może wy tam do nich pójdziecie? A? Orientujecie się w urządzeniu i budowie strzelnic?

— Owszem...

— No to i dobrze. A że jesteście zesłańcem — to nic nie znaczy. Ja wam wydam zaświadczenie, iż jesteście „specem" (fachowcem)... A „spec" — to dużo znaczy.

ŻARTY CZEKISTÓW.

Gdy się zjawiłem do GPU — spotkał mnie Peterson. Uważnie przestudiował moje zaświadczenie i wydał mi przepustkę.

— Dokąd teraz mam iść?

— Do „podwału" (piwnica, gdzie zazwyczaj odbywają się egzekucje).

— Samo brzmienie wyrazu „podwał" nie należy w Sowietach do przyjemnych i zachęcających. Mimo woli wzdrygnąłem się i spytałem raz jeszcze:...

— Dokąd?

— Do „podwału" — powiedziałem — niecierpliwie powtórzył Peterson, — Dawno już wszyscy na was czekają... Właśnie tam zamierzają strzelnicę urządzić.

Spojrzawszy na mnie czekista zorientował się, iż sam temat naszej rozmowy nadaje się do osobliwego „żartu". Nagle się uśmiechnął i rzekł:

— Nie bójcie się towarzyszu... Tym razem stamtąd na swoich nogach wyjdziecie...

TAM, GDZIE STAWIAJĄ „K'STIENKIE" (POD MUR).

Obszerna piwnica, pozbawiona okien, oświetlona elektrycznością. Podłoga asfaltowa, grube ściany. Nie ma ani krzeseł ani stołów... Jest to straszny, zalany krwią niezliczonych ofiar, słynny sołowiecki „podwał" — miejsce, gdzie co noc kule z naganów przeszywają wycieńczone ciała „wrogów ludu". Niedaleko koło niskich, mosiężnych, metalowych drzwi stoi grupa ludzi. Jest to komisja miejscowego GPU niemal w pełnym składzie. Duszą tego wybranego towarzystwa jest słynny czekista Malcew — kierownik miejscowego GPU. O tym człowieku krążą, nieprawdopodobne, krwawe legendy. Średniego wzrostu, jowialny grubas, około 50 lat, o roześmianych pogodnych oczach, zawsze uśmiechnięty i wesoły. Na pierwszy rzut oka — „byczy chłop", lecz, gdy się przyjrzeć uważnie, widać stalowy blask szarych oczu z trudem maskowany zastygłym na twarzy wesołym uśmiechem.

Zbliżam się do Malcewa, przedstawiam mu się jako delegat Sowietu Wychowania Fizycznego i pokazuję swoje zaświadczenie:

— Dobrze, dobrze! — odpowiada niecierpliwie Malcew, — bardzo się cieszę, że was poznałem i nagle dodaje z figlarnym uśmiechem: — a wy, cóż, zesłańcem jesteście?, a?

— Tak.

— No to świetnie... Dla was cała ta wizyta tu do nas jest nawet pożyteczna — Malcew szeroko się uśmiecha:

— Dlaczego pożyteczną? — pytam zdziwiony wesołością „naczalstwa".

— A tak... W głowie się przynajmniej trochę przewietrzy, żeby pewnych rzeczy nie zapomniano... Zrozumieliście? Jest tu u nas jeden taki, też nerwowy... Pewnie znajomy wasz — Krutych. Ej, Krutych!

Z grupy ludzi wystąpił Miszka.

— Rozkaz tow. naczelniku.

— Aha, ot to futbalista nasz. Cha-chacha... Ano, Miszka, opowiedz towarzyszowi Sołoniewiczowi, jak z tego „pod-

„Kilometr" odległy o wiele kilometrów

Znany dobrze wilnianom, a dziś już i całej Polsce podróżnik z amatorstwa, dr. Wacław Korabiewicz, przezwany z powodu ogromnego wzrostu „kilometrem", a wsławiony podróżą kajakiem na Daleki Wschód, po krótkim pobycie w kraju znowu się znalazł skądś na pokładzie „Daru Pomorza". Do naszej redakcji doszło tylko kilka kartek rękopisu, pisanego jego ręką, bez tytułu; jakiś fragment. Podajemy go w całości, gdyż wiemy, że nasi Czytelnicy przeczytają z zainteresowaniem to, co pisze z oddali ten poeta włóczęga i doktór medycyny w jednej osobie. (Red.)

Wasze nosy, niby zachodzące w oceanie słońce czerwienieją od rannego przymrozku jesieni. Wyglądając w zamglone okno, zacieracie ręce i dreszcz przeimuje Was na myśl o potrzebie wyjścia w błoto jesiennej słoty. Zimno, mokro, szaro! — Oślizgłe, żółte liście lecą ku zaduszkom.

A u mnie słońce gorące, rozpalone, pracowite słońce południa!

Właśnie wczoraj kapitan wyszedł na pokład z rozkazem, abyśmy przywdzieli białe pokrowce na czapki. U nas, to symbol wiosny. — Tutaj powszedni chleb. Afryka o sto mil zaledwie. Już patrzy, ale jeszcze niewidoczna. Przeszukujemy bibliotekę w gonitwie aktualnych książek. Marokko — coś o Marokko! Do rąk moich trafił sierżant Białoskórski ze swoją opowieścią o służbie w Legii Cudzoziemskiej. Czytam nazwiska niedyskretnie zdradzonych kochanek i szykuję się do nawiązania z nimi znajomości. Gdybym odnalazł jedną z nich, miałbym wrażenie odnowienia własnej, dawno przerwanej przyjaźni. Obawiam się jednocześnie czy autor książki, chwaląc siebie i swój stosunek do ludzi nie nabujał i teraz w konsekwencji tej nieścisłości na moją naiwnie podstawioną głowę spadną porachunki zdradzonej białogłowy.

Mniejsza o to! — Będę odważny na wszelki wypadek, pierwszą wizytę złożę w towarzystwie paru innych oficerów ze statku.

Bohaterką chwil, o której od trzech dni wszyscy tu mówią jest niejaka m-ll Galiano, tancerka z baru Europa. Bar Europa więc stał się pierwszym celem wszystkich. Wyobrażam sobie jaki korowód ciekawskich podąży tam odrazu po przycumowaniu statku. Obliczyłem dzisiaj wiele to lat może obecnie liczyć ta romantyczna piękność. Sierżant Białoskórski wrócił do Polski w 33 roku. Dwa lata przedtym pożegnał swą kochankę, jako niewiastę już nie wiośnianą, a więc dajmy na to 30-letnią. Dziś mamy rok 37. Z tego prostego obliczenia wynika, że piękność naszą liczy 36 wiosen minimum. Staram się wiek ten podnieść aby odstraszyć liczne rzesze moich konkurentów. Niewiele jednak i to pomaga. Marynarze nie są wybredni.

Wiatr był dobry, tak dobry że moglibyśmy wejść do Casa Blanki o pięć dni wcześniej, aniżeli projektowaliśmy. Wszelka nieścisłość z programem na statku szkolnym nie jest wskazaną, więc kapitan postanowił błądzić koło portu aż do odpowiedniej chwili. Wobec powyższego wiatr jak to zwykle bywa w takich wypadkach ucichł całkowicie. Bujamy się na martwej fali „we ftę i we ftę", kapitan orzekł lakonicznym tonem, że prawdopodobnie na czas nie zdążymy. — Ładna mi historia! — Klniemy w duchu na czym świat stoi, ale głośno boimy się wypowiedzieć myśli, bo jakżeby wyglądał wtedy kapitan, który w myśl wszystkich podróżniczych powieści winien być postrachem załogi.

Któregoś wieczoru, w momencie kiedyśmy właśnie mijali ląd zrewoltowanej Hiszpanii, radiotelegrafista przyniósł depeszę któregoś ze statków oceanicznych ostrzegającą przed miną, która gdzieś niedaleko pływa.

Bułka uwięzła mi w gardle, i długą chwilę nie mogłem wykrztusić słowa, wreszcie nieśmiało pytam:

— Czy ta mina na naszej drodze?

Była nie na naszej, ale licho ją wie dokąd w tym czasie dopłynęła. Otarłem pot z czoła i uszczypnąłem się dla odwagi. Indaguję kapitana dalej: — A czy taką minę widać, czy łatwo spostrzec śledząc na oko?

— We dnie tak, ale w nocy gorzej. Któżby w taką ciemną noc widział — dodaje flegmatycznie nasz zeiman i obojętnie kończy kolację.

Ominęliśmy ją szczęśliwie. Już chyba nas nie dopędzi. Na horyzoncie brzegi Afryki. Białe domy Casa Blanki odbijają słońce, rzucając na nas oknami łobuzerskie zajączki.

Przed kilkoma dniami mieliśmy w morzu nielada sensację. Oto spotkaliśmy powracający z Afryki Południowej statek Pułaski. Właściwie szlaki naszych zamierzeń szły nieco odmiennie, ale telegraf bez drutu zrobił swoje. Obaj kapitanowie zechcieli się zobaczyć i oto w odległości tysiąca mil od lądu ziomkowie się przywitali.

Z obliczeń teoretycznych spotkanie wypadało na godzinę jedenastą w nocy. Stanęliśmy w dryf i zapaliliśmy znaki sygnałowe. Wkrąg ciemna pustka nocy. Wieczorne opary przymgliły horyzont i gwiazdy. Silny wicher gwiżdże na zatrzymanych w biegu wantach. Statek biernie się kołysze zataczając bezplanowe elipsy.

Cała załoga zaelektryzowana sensacją tej morskiej randki. Nie byle co! — Pan Pułaski z panem Darem Pomorza!

Minęła godzina jedenasta, a horyzont w dalszym ciągu pusty. Oczy bolą od wypatrywania. Od czasu do czasu ktoś chce być mądry i coś widzi, w rezultacie okazuje się głupim. Parę chorobliwszych ambicyj (w tej liczbie i ja) wdrapało się na bombram reję i z tamtąd przez lornetkę próbuje naśladować Kolumba. Niestety, mgła uniemożliwiała widzenie, a przejmujący wicher wydmuchiwał duszę. Po półgodzinnym trwaniu na „bocianim gnieździe" decydujemy się zejść i wtem... pada strzał. Pąsowa smuga ognia minęła najwyższą reję, wspięła się jeszcze ponad anteny masztu i rozsypała się na szereg drobnych, rażących oślepiającym blaskiem białych kul. Rakieta. Dwa i pół lata już pływam a takiej okazji nie miałem. Obrazy czytanych niegdyś w dzieciństwie książek stanęły przed oczami. Oto ja na maszcie, bujam się czterdzieści metrów nad pokładem, szukając na horyzoncie „deski ratunku", a tam, na dole wypuszczają w niebo świetlne „S. O. S."

Po kilku rakietach, zmaznięty na kość i niepyszny niepowodzeniem, złażę. Ale co to? — Czyżby?! — Oto gromadka bezczelnych instruktorów śmie twierdzić, że już od dawna widzą Pułaskiego. O tam, na prawo!

I śmią twierdzić mnie, który złazi właśnie z samego „bocianiego gniazda"!

A jednak, istotnie. Upłynęło niespełna dziesięć minut, jak we wskazanym kierunku wybłysły światła parostatku. Teraz zbliżał się zdecydowanie szybko. Rósł w oczach, zapalał coraz to nowe iluminatory, wyłaniał się jak wąż z morza. Zbliżyliśmy się burtą. Pokiwaliśmy czapkami. Jakieś miłe Brazylijki wrzasknęły piskliwym głosem Evviva Polonia!. — Kapitanowie napluli w tuby mnóstwo grzecznych słów i gwiżdżąc ochrypłym ze wzruszenia głosem trzy gwizdki morskiego savoir vivr'u, rozeszliśmy się każdy swoją drogą.

Nasze Polskie Radio z każdym dn. traci na głosie. Przeróżne Hiszpany, Araby usiłują je przekrzyczeć, i z coraz większym powodzeniem.

Krakowski hejnał anemicznym, ledwie słyszalnym głosem próżno stara się zaprotestować przeciwko łgarstwu naszych zegarów. U nas wszakże godzi na jedenasta, a nie żadna dwunasta! Jedyna więc łączność zkrajem to listy. Ilością listów mierzy się wartość człowieka. Jeden przed drugim chwali się otrzymaną korespondencją. Jeden drugiemu nie wierzy, zagląda do wnętrza kopert... Ty cwaniak! — Zabrałeś z domu stare koperty i teraz oszukujesz!

Chciałbym pobić rekord w tej dziedzinie, ale niestety minęły już te czasy młodości. Nikt nie pamięta już o podstarzałym Kilometrze. Patrzę ze łzą roztkliwienia na cudze szczęście i chowam się przed pocztą do kabiny.

Na wszelki wypadek przesyłam jednak kolejne swoje adresy do Kochanego Radia Wileńskiego, może któraś z wiernych lub któryś z wiernych zainteresuje się jeżeli nie moją osobą, to chociaż egzotycznym znaczkiem. Czekam.

Zawiedziony w nadziejach i wściekły co się zowie, dopisuję w ostatniej chwili te słowa ostrzeżenia:

Rodacy! — nie wierzcie żadnym opowieściom, żadnych bohaterów! — Gdybym w tej chwili — chwili złości okrutnej, a srogiej miał w swym ręku owego sierżanta Białoskórskiego. Podnięty on wyglądał! Wywijał się tysiącom dzikich Beduinów, a z moich rąk jużby się z pewnością nie wykręcił!

Bujasz! — Stary, bujasz!

W Casa Blance nie znalazłem panny Galiano, ani nawet baru Europa. Taki bar wogóle tam nie istnieje. Pal licho bar... — ale panna Galiano! — Tyle zawiedzionych nadziei.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI m. WILNA — ul. MICKIEWICZA 11

załatwia wszelkie operacje bankowe, przyjmuje wkłady poczynając od 1 złotego.

Udziela kredytu na dogodnych warunkach.

Telefony Dyrekcji: 11-37 i 15-71. — Telefon ogólny 17-73.



WŚRÓD PISM

— Wyszedł z druku numer pierwszy, gwiazdkowy, „Gazetki Radiowej" tygodnika ilustrowanego dla dzieci i młodzieży.

O Bożym Narodzeniu pisze w tym numerze ks. Michał Rękas, Kapelan Radiowy, dalej znajdujemy ciekawy artykuł mjr. Pil. St. Skarżyńskiego bohatera przelotu przez Atlantyk p. t. „Mój pierwszy lot" — interesujące wiadomości o zwyczajach angielskich związanych z „Gwiazdką" snuje p. Z. Cithurus, opowieści o dalekich lądach i morzach pióra p. Kaz. Plucińskiego, świetny zarys gwiździarstwa kreśli znakomity popularyzator Dr. F. Burdecki, opowiadanie o „Magdzie" napisała Ciocia Ada, a Wuj Bums historyjkę obrazkową rozpoczynającą zabawne przygody Żaczka Pędraczka oraz ich pieska, Cwaniaczka.

Numer zamyka gawęda Mahusi Radiowej. Bogato ilustrowane kolorowymi obrazkami, interesującymi fotografiami aktualnymi. Nowe pismo dla dzieci zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie, wypełnia bowiem dotkliwą lukę, jaką stanowił dotychczas brak ilustrowanego pisma dla młodzieży, nie związanego z programem szkolnym a współpracującego ściśle z Polskim Radiem.

Eksport wytworów pochodzenia roślinnego w listopadzie

— **Zboża strączkowe.** Wywieziono z Okręgu Izby Przemysłowo - Handlowej w Wilnie około 45 ton łubinu niebieskiego do Czechosłowacji (w październiku 30 ton).

— **Grzyby suszone.** W listopadzie wyeksportowano 6.650 kg. grzybów suszonych do Anglii, Francji, Kanady, Niemiec, Szwajcarii i USA (w październiku 15.200 kg). Grzyby konserwowane. Wywieziono do Szwajcarii 9.400 kg. grzybów solonych w beczkach). w październiku 7.200 kg.), oraz 2.500 kg grzybów marynowanych w puszkach (w październiku 11.00 kg.).

— **Roślinne surowce lecznicze.** Wywóz ziół leczniczych utrzymywał się na poziomie poprzedniego miesiąca. Eksportowano około 40 tys. kg. różnych ziół do Austrii, Belgii Czechosłowacji, Francji, Holandii, Jugosławii, Niemiec, USA i Węgier (w październiku przeszło 40.000 kg.).

walu" święte duszyczki na skrzydełkach wprost na tamten świat odlatują... cha-cha-cha... O, pod tą właśnie ścianą i stacja dla tych duszyczek znajduje się. Tu Miszka i będziesz trening odbywać... Strzelec z ciebie, jak z psa generał. No i czekista tym czasem żaden... Trening dla ciebie — to najważniejsza, bratku, rzecz.

I wesoły czekista zaśmiał się znowu.

Tym razem z Miszką nie zamieniłem ani słowa.

STRASZNA SPOWIEDŹ.

Upłynęło jeszcze parę tygodni. Późnym wieczorem wracałem z posiedzenia Sowietu Wychowania Fizycznego do domu. Padał deszcz. Z ciemności wyłoniła się nagle wysoka postać jakiegoś chwiejącego się na nogach mężczyzny w mundurze czekisty. Był kompletnie wstawiony. Chciałem przezornie go ominąć, lecz nagle zauważyłem, że to Miszka. Krutych również poznał mnie.

— Sołoniewicz, to ty? — zawołał pijanym głosem.

Chwycił mnie po pijanemu w objęcia i zaczął całować.

Chciałem odczepić się od niego i pójść swoją drogą, lecz Miszka mocno trzymał mnie pod ramię.

— Nie odchodź, przyjacielu... Nie odwracaj mordy... Myślisz — czekista, sukin-syn, k... jego mać... Myślisz — krwią Miszka zalany... Kat... Sukin-syn...

W głosie Krutycha drżały histeryczne nutki.

— Nie pogardzaj, bratku. Czekaj... Tu, widzisz, ławeczka jest. Posiedźmy trochę. To nic, że deszcz. Nie myśl, żem pijany... Piję, bratku bo dusza sama pić pragnie...

— Ty, Miszka, przecież nie piłeś dawniej?

— Tak to dawniej było, a nie teraz, — głos komsomolca załamał się. — Dawniej, bratku, człowiekiem byłem... Rozumiesz czło-wie-kiem, a nie czekistą... Myślałem, — człowiekiem i zostanę... A tu, bracie, czekistą zrobili... We mnie wszystko aż się trzęsie, a oni się śmieją, „swołoczi"... Pamiętasz Malcewa tego? Wiesz, jak on ludzi rozstrzeiwuje? — Nie od razu strzela... Nie... Żartując, powoli, z uśmiechem...

— I ciebie zmusili rozstrzeliwać? spytałem cicho.

Miszka odwrócił się cały do mnie. Jego szeroko otwarte dziwnie puste oczy patrzyły jakoś niesamowicie, jak gdyby nic nie widziały. Milczał parę sekund.

Rozstrzeliwałem, bratku... — Palce Miszki kurczowo chwyciły mnie za rękę. Mówił jak w gorączce.

— Rozstrzeliwałem... Zmusili... Pamiętasz, „Dinamo" — kiedy z wami grało, mnie wtedy nie było. Akurat przed samym meczem to się zdarzyło. Dlatego właśnie grać nie mogłem... Bezprzytomny leżałem... W deskę pijany: Gdyby nie wódka — sam bym się zastrzelił. Zmusili... Gdzież pójdziesz? Dokąd uciekniesz Komsomolec, czekista — powiadają... taki MUSI... W tym samym „podwale", gdzie byłeś, tam TO się i stało... Reflektory automobilowe świeciły...

Głos Miszki drżał i urywał się. Palce kurczowo wpijały się w moją rękę.

— Tak... Stał tam już koło ściany jeden... Wysoki... Broda, widać siwa, długa... Twarzą do ściany go postawili... ręce związane, usta czymś zapchane, żeby nie krzyczał... A Malcew się śmieje... „A nu, Miszeńka, — mówi, — zbliż się. Trening dla ciebie to najważniejsza rzecz. Ty i strzelać jeszcze dobrze nie potrafisz. Ale to nic. Przyzwyczaisz się... Musisz teraz do żywego celu się przyzwyczaić... Dziewictwo swe stracić". I sam rewolwer mi do ręki daje. „Tu — powiada — strzelaj — i lufę do tej siwej głowy przykłada, — no cóż, — mówi, — Miszeńka, strzelaj, a to wiesz — nie zechcesz dziewictwa swego stracić — sam możesz czasem „k'stienkie" stać.". I sam się śmieje, a wszyscy dookoła też się śmieją... Zebrali się jak na przedstawienie... A siwa głowa się trzęsie, drobno tak się trzęsie... i ręce związane drżą...

Misza opowiedział z takim realizmem tę straszną scenę, że i ja poczułem, jak ciarki przechodzą mi po grzbiecie.

— A Malcew na mnie patrzy... Patrzy, jak gdyby do samej duszy zaglądał... „No cóż, Miszeńka — mówi — trudno ci z dziewictwem się rozstać? Taka z ciebie dziewczynka poczciwa? No, strzelaj" — I rewolwer do ręki znów mi wkłada: „O, tu, — powiada, — strzelaj". — Ręką na siwą głowę wskazuje. — „No, Miszeńka, odwagi". Nie pamiętam co było... Umrzeć mi na tym miejscu, sam nie wiem, jak strzeliłem... jak we śnie wszystko... A jakiś głos mówi... „Ot i dobrze, Miszeńka. Nic, nic, my z nim zaraz skończymy... Jak na pierwszy raz — to i taki strzał dobry. Zuch z ciebie, Miszeńka. A teraz patrz, gdzie strzelać trzeba, żeby od razu skończyć. Uważaj". I znów strzały...

Miszka urwał swe straszne opowiadanie. Chwycił się za głowę i wyszeptał:

— U-U-U... sukin-syny. Judasze przeklęci... duszę moją krwią zalali.

I niespodziewanie zerwał się na chwiejące się nogi i prawie biegiem rzucił się naprzód. Za parę sekund jego wysoka postać zginęła w ciemnościach. Ja pozostałem na mokrej ławeczce sam.

Więcej nigdy już nie widziałem Miszki. Co z nim się stało — nie wiem.



Na święta

polecamy znane z dobrego smaku

PIWA OKOCIMSKIE i PORTER

Reprezentacja i hurtowa sprzedaż w Wilnie, ul. Lelewela 1 (róg Wileńskiej 52) tel. 4-60

NIECH ŻYJE WOLNOŚĆ!

Liège, w grudniu 1937.

Dopóki nie nadchodziły wiadomości o wykonywaniu wyroków „procesów" moskiewskich, przypieczętowanych rozstrzelaniem Tuchaczewskiego, życie w Rosji Sow. niezwykle intrygowało myśly ludzi Zachodu. Wobec sprzecznych poglądów o raju sowieckim niejeden chciał naocznie się przekonać, jak to tam jest w istocie, a potem opowiedzieć rodakom wiernie, co widział, opowiedzieć samą „prawdę". Podróże pojedyńcze, wycieczki zbiorowe następowały jedna po drugiej, a potem jedna po drugiej ukazywały się relacje w prasie, lub opisy wrażeń w oddzielnych książkach itp. W pierwszej połowie r. 1937 ruch wydawniczy w tej dziedzinie był szczególnie duży; co miesiąc ukazywała się w języku francuskich nowa publikacja, niekiedy nawet ich kilka. Ostatnio nastąpiła przerwa. Telegramy o rozstrzeliwaniu mówią dużo i bez komentarzy. „Inturist" otrzymał polecenie wstrzymania sprzedaży biletów do ZSSR.

Jedną z ostatnich publikacyj była książka „Vive la liberte" R. Dorgelesa, znanego pisarza francuskiego, książka opatrzona reklamową opaską z napisem „Dzieło zakazane w połowie Europy". Zakaz nie może zdziwić czytelnika. Dorgeles szuka wszędzie niezadowolonych „szarych ludzi", by się od nich dowiedzieć, jak wygląda druga strona wszelkich rzadów; — pierwszą są poglądy oficjalnie głoszone, które można znaleźć w pierwszej lepszej gazecie.

Wyjeżdżając na poznawanie prawdy, postanowił autor poznać wszystkie dyktatury w Europie, więc nie tylko kraj Stalina, ale też rządy Hitlera, Horthy'ego, Mussoliniego oraz spuściznę Dolfussa. Poznał je, wszędzie znalazł odebranie społeczeństwu wolności, to też w zakończeniu odrzuca wszelkie dobrodziejstwa systemów autorytatywnych, a przenosząc nad nie, pomimo braków innego rodzaju, system rządów demokratycznych we Francji, woła: „Vive la liberte!".

Niemcy są o tyle lepiej znane, że nie trzeba ich specjalnie odkrywać przed czytelnikiem Zachodu, Austria i Włochy nie grają większej roli, więc je traktuje się dość pobieżnie. Więcej uwagi poświęca stosunkom pod rządami partii faszystowskiej, najwięcej, bo aż połowę książki zajmuje ZSSR.

Dorgeles nie może się pochwalić tym, że odczuł na swej skórze stosunki sowieckie, jak to robi F. Olechnowicz w „Prawdzie o Sowietach", stara się natomiast ogranąć całokształt życia w państwie, to też obok zwiedzania przy pomocy czynników oficjalnych eksponatów pokazowych, wymyka się nieraz na wieś do rolników, rozmawia z robotnikami, trafia nawet do sali rozpraw sądowych.

Stosunki w ZSSR są nam, sąsiadom o miedzę, zbyt dobrze znane, żeby pisarz francuski mógł opowiedzieć wiele nowin, niektóre jednak szczegóły ciekawią jako podane w nowym oświetleniu. Dorgeles szczególnie dużo pisze o tym, jak to bolszewicy okłamują turystów i przez nich całą Europę. Obok zwykłych kłamstw przewodników i przewodniczek „Inturistu" notuje też taki sposób wpływania na zmianę poglądów pewnego Holendra, który przyjechał do Moskwy, ażeby sprzedawać cygara, a z każdym dniem stawał się coraz bardziej przygnębiony:

„Wszystko mu się wydawało straszne. Brud przede wszystkim, jemu, który przybywał z kraju wymydlonego. Dalej ta nędza niedająca się ukryć. Niedbalstwo urzędników, którzy go odsyłali od biura do biura. Duszna atmosfera, którą się oddycha. W końcu wszystko wręcz odwrotne do demokracji niderlandzkiej.

— Ach! moja Holandia, martwił się. Jak nasi robotnicy są szcześliwi w porównaniu z tymi.

— A pańskie cygara? — zapytałem grzecznie.

— Oh! trudno. Ci ludzie nie mają wcale gustu. Dawałem ll je palić. To są prawdziwe dzikusy".

Po tygodniu druga rozmowa.

— „A jak się Panu podobała dawna stolica?

— Oh! wspaniała, wykrzyknął.

...Ale to nie Newę chwalił on teraz, ni Pałac Zimowy, ni z szumiącymi brzozami, złoconą strzałę Admiralicji. Chwalił on cały Związek, Stalina, Lenina, wszystko co chciano.

— Ta bardzo wielki kraj — tłumaczył tonem pełnym szacunku Europa powinna teraz z nim się liczyć. Jest tu dużo do zrobienia. Proszę tylko pomyśleć: ta ludność tak liczna potrzebuje wszystkiego.

— A propos. — przerwałem — a pańskie cygara?

Jego uśmieszek się uwydatnił.

— Nie narzekam. Zamówiono u mnie pięćset tysięcy...

Pół miliona cygar na rękę, płatnych florenami, w kraju, w którym trzy czwarte ludności nie ma butów! Nie trzeba było więcej, ażeby tego krnąbrnego Holendra przekształcić w porte-parole Sowietów.

Rozdział „Heureux, les voleurs..." (Szczęśliwi złodzieje...) domaga się wprost porównania z książką Olechnowicza. Obok okropnej katorgi na Wyspach Sołowieckich, obok tylu innych katorg, wzorowe więzienie, w którym żyje dwa i pół miliona więźniów wraz z rodzinami, kilka tysięcy szczęśliwych ludzi w Sowietach. Jedyne więzienie, z którego żaden więzień nie chce uciekać, a wielu popełnia cięższe zbrodnie, ażeby się tam dostać. Jedyne więzienie, u którego wejścia bariera służy nie do powstrzymywania więźniów, lecz do powstrzymywania niepotrzebnych turystów. Więźniowie, którym przez trzy lata niczego się nie odmawia, którzy mogą zdobywać mistrzostwa w zawodach sportowych i urządzać wakacyjne wycieczki na Krym, po odbyciu kary zostają wzorowymi bolszewikami na doskonałych stanowiskach, by móc służyć za przykładem, jak postępowcy, humanitarny jest system więzienia w Sowietach i jak świetne daje in rezultaty.

Szukając w ZSSR szczęśliwych, Dorgeles znalazł ich tylko w więzieniu w Bolszewo, szukając ich we Włoszech, nie znalazł wcale. Nie ma ich.

Jest w tym stwierdzeniu na pewno b wiele przesady, zrozumiałej u francuskiego pisarza demokraty. Porównanie totalizmu Italii i ZSRR, to przecież niebo i ziemia. Tym nie mniej charakterystyczne momenty uchwycone przez autora mają swój walor, chociażby dlatego, że rekoszetem przez zestawienie z niełubianą w demokratycznej Francji czy Belgii dyktaturą Mussoliniego, rozwiewa się pośrednio wreszcie i ten nimb, który dawniej otaczał rzekomo „demokratyczne" Sowiety.

W zabawnej rozmowie z właścicielem hotelu czytamy m. in.:

„Ci, którzy dają, uważają, że dają za wiele, ci, którzy biorą, mówią, że nigdy nie jest dosyć".

A wszyscy muszą raczej dawać. Na dowód tego autor przytacza słowa samego Mussoliniego:

„Wasi mieszczanie wyobrażają sobie, że faszyzm jest strażą kas żelaznych. Strażą może jesteśmy, ale kasy jużeśmy opróżnili".

„Smutny [illegible] jaw nowobogackiego nie wytworzy się w Italii".

To też nikt nie jest zadowolony z rządów.

„Książęta nie mogą się pocieszyć po utracie prestiżu, wielcy dowódcy wojskowi są usunięci w cień. wyżsi duchowni trzymani są na uboczu; jeśli chodzi o przemysłowców, wielkich kupców, bankierów, ci nie mogą odżałować czasu zamieszek we Włoszech, kiedy się wzbogacali. Przed przewrotem społecznym 1922 r. szaleli oni i wołali o pana. Niestety, ten przyszedł. I wszystko im zabrał"...

Bogatym zabrał pieniądze, ubogim niezależność, no i jest spokój.

Jest spokój, ale narzekają wszyscy Narzekają na faszyzm, ale nie ma też antyfaszystów. Na pytanie, czy w okolicy są przeciwnicy faszyzmu, signor Capponi odpowiada — po długich pytaniach wszystkich domowników — że był pewien gipsiarz, komunista, ale zmienił przekonania, ażeby się ożenić. Prawie każdy Włoch nosi znaczek P. N. F. (Partito Nazionale Fascista), ale po cichu tłumaczy te litery słowami: „Per necessita famiiliale".

„We Włoszech można się obejść bez metryki urodzenia i chrztu, ale nie bez karty przynależności do partii. Więc, aby uzyskać stanowisko, każdy się zapisuje".

Mussolini, który wyszedł z ludu i sam pracował jako robotnik, troszczy się najwięcej o los robotników. Cały szereg ustaw broni ich przed wyzyskiem, zabezpiecza ich prawa, ale to nie wystarcza. Robotnicy mieli otrzymać zawartość opróżnionych kas, ale, niestety, karmieni są tylko „laurami" i hurrapatriotyzmem. Ochotnicy na wojnę w Abisynii zgłaszali się entuzjastycznie i tysiącami, bo... gdyby i musieli umrzeć, to nie z głodu.

Dla przeciwstawienia różnych opinii obok słów ludzi niezadowolonych Dorgeles podaje niekiedy rozmowy ze zwolennikami systemu rządów i oto jedna z nich na temat, przypominający niedawną rocznicę wprowadzania sankcyj karnych.

Przejeżdżając raz przez plac Tivoli autor widzi odsłonięcie tablicy „ku pamięci oblężenia", „tej ogromnej niesprawiedliwości popełnionej przeciwko Italii".

„Ależ, powiedziałem do rzymianina, który mi towarzyszył, po co utrzymywać w ludności bezpodstawne urazy. Francja — pan to wie równie dobrze, jak ja — nigdy nie oblegała Włoch, a nasz rząd wręcz przeciwnie — robił wszystko, aby sankcje nie były stosowane.

Faszysta, nie mogąc podzielać mojego zdania, usiłował zmniejszyć ważność tych manifestacyj, dowodząc, że Wielka Rada powzięła myśl wmurowywanie tablic pamiątkowych na wszystkich miastwach półwyspu, raczej dlatego, żeby dać pracę kamieniarzom z Karrary, cierpiącym nędzę.

— Przypuśćmy, powiedziałem, lecz czy hafciarki również potrzebowały zamówień?

I rzeczywiście, od roku zakłady dobroczynne darowywały wszystkim matkom, pozostającym w biedzie, śliniaczki, na których była wyhaftowana ta nieoczekiwana przysięga: „Zawsze będę pamiętał niesprawiedliwą datę sankcyi".

— Bah! Zażartował mój towarzysz, one nie umieją czytać.

— Jednak, nastawałem, kiedy one wstąpią do balilla, nauczy się ich, że najpiękniejszą ze sztuk jest sztuka wojenna, a kiedy dorosną da się im karabiny.

— Nie do atakowania. — a dla obrony Imperium, które się rozciąga obecnie od źródeł Nilu do szczytów Alp.

Auto uniosło nas dalej... Włoch zaś, który nie przestawał się uśmiechać, wskazał mi palcem ogromny napis na murze w miasteczku: „Musselini a sempre ragione" (Mussolini zawsze ma racje).

Na zakończenie obrazek z Niemiec.

„W Monachium republikanie, komuniści, Żydzi, którzy przechodzą przez Residenzstrasse, nie zapominają nigdy zasalutować podniesieniem ręki tablicy pamiątkowej ku czci towarzyszy Hitlera, poległych 9 listopada 1923 r. Nawet ci, którzy jadą rowerem. Nawet ci, którzy prowadzą samochód. Nic dziwnego, przecież dniem i nocą dwu S.-S. pełni straż: nie ma głupich dać się zatrzymać dla byle pozdrowienia.

Są jednak wariaci, co zamiast uczynić ten gest, wolą zawrócić i przejść przez Druckebergstrasse, którą odtąd nazwano „uliczką Zasadzek", gdyż, stanawszy na jej rogu łatwo wyliczyć proporcję Hitlerowców.

ST. STUPKIEWICZ.

Na Pasterkę



Daj oczom dobre światło

Dlaczego dobre i obfite światło?

Dlatego, że dobre oświetlenie jest zachętą, do pracy, polepsza jakość wyrobów i zmniejsza koszty produkcji. By uzyskać dobre i obfite oświetlenie należy stosować nieprześcignione w swej jakości.

OSRAMÓWKA D

OSRAMÓWKI-D

znakowane w dekalumenach gwarantujące małe zużycie prądu.

WYRÓB POLSKI.

LIST Z HAGI

Święty Mikołaj
w kraju przysłowiowego dobrobytu

Ponieważ nie miałam ostatnio czasu na wycieczki krajoznawcze, więc opiszę Wam tymczasem trochę samych Holendrów, ich zwyczaje i obyczaje niektóre, które poznać dotychczas zdołałam.

Pisałam Wam o na wskroś widocznych domach holenderskich. Im więcej spaceruję po Hadze, tym więcej ich widzę. Zabawnie i dziwnie to dla nas wygląda takie życie bez firanek. W niedziele zwłaszcza, gdy rodzina holenderska solidnie je w domu zwykle spędzająca, zasiada w komplecie we frontowym pokoju, każdy przechodzień może ją oglądać przez niskie okna parterowe i olbrzymie szyby — w dzień zaś wskutek otwarcia drzwi łączących pokój frontowy z tylnym (najczęściej rozsuwane, szerokie), wieczorem, dzięki licznym lampom rozstawionym w obu pokojach. Widać mamę z robótką tuż przy oknie lub pod lampą, papę gwarzącego z synem, zięciem czy gościem, wreszcie z grubymi cygarami w ustach, córkę przy fortepianie, dziecko z zabawkami na podłodze, albo grono wokoło stołu, zapijające kawę — tort i ciastka na stole — patrzcie i podziwiajcie.

Ten zwyczaj życia bez firanek przypisują tutaj próżności Holendrów, którzy wszystko co robią, robią przede wszystkim na pokaz. Holender nie przyzna się podobno nigdy przed sąsiadem, czy znajomym, że mu gorzej się powodzi, ale gdzie będzie mógł, będzie podkreślał swój dobrobyt. Opowiadano mi, że można tu dostać dla dekoracji stołu sztuczne szynki, masło, sery, torty itp. Właśnie wieczorem, przy tych niezasłoniętych oknach, zastawia się stół tymi atrapami. rodzina siedząca wokoło zajada chleb z margaryną albo i bez, ale przechodzień uliczny pojęcia o tym nie ma i podziwia bogato zastawiony stół. Taki sztuczny ser szwajcarski to widziałam sama w sklepie, co prawda służył do dekoracji w oknie wystawowym z zabawkami. Inscenizowana była jakaś bajka „Schlarrafenland" i leżały tam stosy różnych niby dobrych rzeczy, ale ser był łudząco podobny do prawdziwego i duży kawał, taki mniej więcej pół kilograma wagi, a więc już nie do lalczynego domu. Pewna rodzina miała tu zwyczaj obstalowywać sobie co niedzielę tort do popołudniowej czekolady. Coś się tam nie powiodło jej finansowo i musiała się przez pewien czas ograniczać i zrezygnować z niedzielnego tortu. Jednak z chłopcem od cukiernika, który tort przywoził, została — za drobny napiwek — zawarta umowa: chłopak dalej zajeżdżał co sobotę przed dom, oddawał, jak zwykle pudełko z tortem — puste i w poniedziałek zabierał je z powrotem. Sąsiedzi pojęcia nie mieli o tym, że zamiast tortu zjadane były suche bułki, ale pozory były uratowane.

Czy trzeba to nazwać próżnością, czy jest to duma? nikogo nic nie obchodzi, jak mi się powodzi. Macie temat do dyskusji na posiedzeniu.

W ogóle ludziom dobrze się tu dzieje. Klimat działa sennie i rozleniwiająco. Dobrobyt nie zmusza do szybkiego tempa wyścigu pracy. Nikt za zarobkiem nie goni, na wszystko, co mu potrzeba, Holender ma. Po co się śpieszyć? Robotę, którą nasz — przysłowiowo niepunktualny — rzemieślnik wykona w jeden dzień, tu robi się trzy. Za drobn. zarobkiem nikt się nie poruszy. Nie warto. Bezrobotni podobno są, ale otrzymują tyle, że nie chce im się pracować, wolą siedzieć w domu na miękkich fotelach i słuchać radia. Żebraków nie widzi się wcale. Sprzedają na ulicy zapałki i sznurowadła, są to niby żebracy, ale ubrani tak, że daj Boże u nas urzędnikowi XI st. sł.

Na ulicach uderza jeszcze jedno Nie widać ludzi z paczkami. Panie — te mniej eleganckie — chodzą piechota na miasto — noszą duże torby skórzane, do których składają kupione drobiazgi, ale to wszystko. Wszystko tu się przysyła do domów. Rozwożą mleko, sery, masło, wędliny, mięso, jarzyny, wino, kwiaty, zresztą wystarczy zatelefonować do sklepu, a przyślą nawet chleb za 10 centów. Potrzebowałam czegoś w aptece. Zamówiłam. Przysłano mi do pensjonatu. Nie byłam w domu. Zostawiono bez zapłaty. I kiedy w kilka dni zaszłam do apteki, by zapłacić rachunek, zdziwiono się szczerze memu pośpiechowi Po co się śpieszyć? Ale z drugiej strony umieją podobno przysłać ten sam rachunek drugi raz, a nuż się uda?

Wszystkie wystawy przepełnione są teraz „kadosami" (piszę tak, jak tu się wymawia) na dzień 6 grudnia Na dzień św. Mikołaja obdarowują się tutaj wszyscy wzajemnie. Dzieci i dorośli. Więcej niż na gwiazdkę dzieciom ładują podarki do wystawianych bucików, wzgl. wywieszonych pończoszek, dorosłym przesyła się je pocztą przez posłańców ale anonimowo. W tym sens cały św. Mikołaja. Jedyną wskazówką-domyślnikiem co do osoby ofiarodawcy może być wierszyk, który musi być dołączony do każdego daru. Wierszyk pisze się na maszynie lub drukowanymi literami, ale może w nim być ukryte jakieś słowo, zwrot, który pozwoli domyśleć się twórcy i wiersza i podarku. Żaden sklep, żadna kwiaciarnia nie zdradzi nawet o ile wie, nazwiska kupującego. I jeszcze jedno: prezent musi być jaknajskomlikowaniej i najwymyślniej opakowany. Np. ołówek, może być opakowany dziesięciokrotnie w coraz większym pudle i wreszcie przysłany w pudle od sukień lub starej walizce. Do opakowania można używać wszystkiego, co jest pod ręką: papiery, gałgany, sznury od bielizny itd. Ostatnie najmniejsze pudełeczko zawierające ołówek nosi imię osoby, dla której jest on naprawdę przeznaczony, wszystkie zewnętrzne opakowania mogą nosić imiona wszystkich innych członków rodziny, zamieszkałej w tym samym domu razem, tak, że do ostatniej chwili nie wie się, kto naprawdę prezent otrzymał. Holendrzy cieszą się przy tym i bawią, jak dzieci. Prezentem może być brylant kilkokaratowy i zwyczajny ołówek — ale i jeden i drugi muszą być bardzo wymyślnie muszą być jaknajskomplikowaniej opakowane. No i słodycze do tego. Moc, masy słodyczy widać w oknach I to nie byle jakie. Widziałam w oknach pierniki wyobrażające różne zwierzęta, figury, wielkości metrowej dosłownie. By zjeść taki „Speculatius" (tak się nazywają tego rodzaju pierniki) trzeba mieć apetyt naprawdę holenderski.

No tymczasem dość. mam i ja apetyt w tej chwili na pomarańczę (jakie tu są one słodkie...) i na łóżko, więc pa tymczasem.

Haga, 29 listopada 1937 r.

Janka.

ZWYCZAJE LUDOWE
W OKRESIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

Zwyczaje ludu naszego w początkowym swym stadium niewątpliwie były bardziej przejrzyste niż są obecnie. Zwyczaje, które przetrwały do naszych czasów, są już bardzo skomplikowane dzięki różnym wpływom zewnętrznym i prądom cywilizacyjnym, idącym zarówno z zachodu jak i wschodu.

Prof. Klinger powiada: „Nasz obyczaj świąteczny można porównać z rzeką, która urasta powoli i w swoim biegu wchłania w siebie nie mało pomniejszych potoków i rzeczek“.

Jak rzeka, tak obrzędy i zwyczaje ludowe wchłaniają różne naleciałości stopniowo i w swym wielowiekowym istnieniu czerpią swe składniki z bardzo różnych i często obcych źródeł.

Tak w dzisiejszych zwyczajach ludowych z okresu świąt Bożego Narodzenia widzimy wyraźny dualizm pierwiastkowy: są w nich elementy pogańskie — prastare właściwe danemu terenowi i elementy chrześcijańskie nowsze — przyniesione przez chrystianizm i cywilizację.

Lud nasz obchodzi podwójną uroczystość: kościelną i ludową. Widzimy tu jakby dualizm religijny. „Religia“ tradycyjna głębiej sięga korzeniami w przeszłość naszego ludu, więc treść i formy jej uzewnętrzniają się bardziej barwnie i prymitywnie.

Wieczór Wigilijny, który otwiera okres świąteczny Bożego Narodzenia, jest wieczorem niezwykłym. Jest to wieczór radości i smutku, cudów i niezwykłości. W ten wieczór może się dokonać to, o czym w ciągu całego roku nawet marzyć nie można. Wszystkie niemożliwości stają się możliwe. Fantazja zmienia się w rzeczywistość. Wśród nocnej ciszy przychodzą jakieś tajemnicze, nieznane, niezbadane rozumem ludzkim, potężne siły z zaświatów, które przeistaczają szarą i monotonną codzienność.

Zgodnie z wierzeniem sycylijskim, francuskim i słowiańskim otwiera się w Wieczór Wigilijny wnętrze ziemi i jasnym płomieniem gorejąą ukryte skarby.

A zgodnie z najbardziej rozpowszechnionym wierzeniem, obejmującym Francję, Niemcy, Czechy, Polskę, Ukrainę, Białoruś i in. kraje, woda w źródłach, potokach i rzekach zmienia się na chwilę w wino, a czasem w wino i miód, niekiedy nawet w płynne złoto. Inne znowu podanie francuskie opowiada, że w noc Wigilijną gwiazdką srebrną rozkwita tajemniczy kwiat paproci; sycylijskie zaś podanie mówi, że wonna roślinka „menta pulegium“, kwitnąca w noc Świętojańską, zakwita po raz drugi w noc Wigilijną. Nawet wyschła róża jerychońska, według wierzenia notowanego w Ziemi Świętej otwiera swój kielich w tę noc.

U Czechów i Łużyczan istnieje wiara, że w noc Wigilijną pod śniegiem rozkwitają cudowne pachnące kwiaty. W Niemczech, we Włoszech, w Polsce, w Rosji, na Ukrainie i Białorusi spotykamy podobne nieco wierzenie, a mianowicie, że drzewa owocowe w sadach zakwitają i tejże nocy przynoszą owoce, kto zaś stanie pod kwitnącą jabłonią, przed oczyma tego otwierają się niebiosa.

Zgodnie z wierzeniami ludowymi polskimi w noc Wigilijną ptaki przemawiają ludzkim głosem. Zgodnie z wierzeniem, które obejmuje niemal całą Europę bydło także w tę noc przemawia głosem ludzkim.

Nawet kamienie i inne ciała martwe stają się ruchomymi i wykonywują pewne czynności.

I nikt tych tajemnic nie zdoła zbadać. „Biada człowiekowi, co duchem nieczysty, lub wiedziony próżną ciekawością usiłuje zuchwale zerwać zasłonę z tajemnic tej nocy niezwykłej“. A tradycja ludowa zachowała nie mało strasznych opowieści.

Do tych wierzeń ludowych dużo przeniknęło pierwiastków pochodzenia chrześcijańskiego o charakterze apokryficznym. Na przykład lud wierzy, że w noc Wigilijną w czasie mszy nocnej pobożnie klękają woły. Takim jest również wierzenie nowogreckie i palestyńskie, że nocy tej nawet rośliny i drzewa pochylają się do samej ziemi, oddając cześć Nowonarodzonemu Dzieciątku.

Poza tym jest szereg innych wierzeń, które wyraźnie mówią o wpływie religii chrześcijańskiej. Jednak większość z nich prowadzi nas poza granice historycznego chrześcijaństwa, nasuwając myśl o świecie pogańskim, świecie żywej i uduchowionej natury.

Pomimo mnóstwa nagromadzonych elementów w zwyczajach ludowych, związanych z cyklem świąt Bożego Narodzenia widzimy jednak jewną w nich harmonię.



Pstrokacizna pierwiastków absolutnie nie psuje tej harmonii. Widzimy tu w zgodnymi niczym nie zamąconym zespole pierwiastki pogańskie i późniejsze chrześcijańskie.

Zwyczaje i wierzenia, związane z nocą Wigilijną i z całym okresem świąt Bożego Narodzenia na Ziemiach Północno - Wschodnich jeszcze do dziś dnia posiadają wile prastarych form. Ten teren jest żywym muzeum wieku.

Lud stara się do świąt Bożego Narodzenia zakończyć wszelkie roboty gospodarskie. Zwłaszcza przygotowują na okres świąt drzewo, mąkę itp., by w tym okresie panował nastrój na wpół świąteczny, nawet w dni powszednie. A w żadnym wypadku nie wolno pracować fizycznie wieczorami, które nazywają się „świętymi“. Kto by odważył się mleć w żarnach w te wieczory u tego owce dostaną „kręćka“ lub młode jagnięta urodzą się z pokręconymi nogami. Zwłaszcza kobiety ciężarne muszą zachowywać te przepisy. Kobiety prząść w te wieczory również nie mogą dla tej samej przyczyny. Kołowrotki i prześlice zostają na okres świąt wyrzucone na strych. Czas „świętych wieczorów“ trwa od wieczoru Wigilijnego do Trzech Króli. Wieczory te muszą być spędzane w nastroju radosnym. Młodzież urządza wieczorynki, starsi zbierają się do chat na pogawędki.

W wieczór Wigilijny, według wierzeń, przychodzą do swoich domów umarli, aby spożywać wieczerzę wigilijną. Dlatego też lud po wieczerzy nie zbiera ze stołu niedojedzonych potraw.



Pokłon Pasterzy w Stajence Betlejemskiej — (Esteban Murillo).

Mało tego, rozpalają w piecach ogień, aby zziębnięte dusze przodków po przebyciu dalekiej podróży mogły ogrzać się. Przy stole wigilijnym zostawia się miejsce dla członka rodziny niedawno zmarłego. Najlepszym dowodem kultu przodków w ten wieczór jest do dziś dnia praktykowana formułka przy rozpoczęciu wieczerzy wigilijnej, którą wymawia najstarsza osoba w rodzinie płci męskiej. Gospodarz stając przy stole odwrócony do okna wymawia uroczystym głosem następującą formułkę: „Wasil, Wasil! Chadzi kućciu jeści“, albo: „Maroz, maroz! Chadzi kućciu jeści“. Ongiś takim zaklęciem wzywano przodków do wieczerzy wigilijnej, ale wymieniało się wówczas imiona umarłych. Dzisiaj wywołuje się „Wasyla“ lub „Maroza“; właściwe znaczenie tej formułki już się zatraca.

Po wieczerzy gospodarz domu idzie do ogrodu owocowego, stuka pięścią o drzewa i zapytuje, czy dobrze będą owocowały w bieżącym lecie. Według wierzeń drzewa zapytane w noc wigilijną muszą odpowiedzieć. Pszczelarze również i tę noc idą do pasiek „porozmawiać z pszczółkami“; „Pasłuchać ci mocna budziać pczołki“. Wróżą o rojach w lecie jeżeli obficie pada śnieg, będzie dużo rojów — powiadają.

Chcąc dowiedzieć się o swoim i rodziny losie, gospodarz idzie po wieczerzy do trzody. Bydło ludzkim głosem może powiedzieć, co spotka gospodarza: szczęście czy nieszczęście i jakie. Siano zebrane rano na pierwszy dzień Bożego Narodzenia ze stołu wigilijnego należy dać bydłu tak, żeby każda sztuka skosztowała. Nie dostają tego siana kozy, ponieważ nie były one w stajence, gdzie się narodziło Dzieciątko Boże.

W czasie wieczerzy wigilijnej obecni wyciągają spod obrusa siano. Jeżeli gospodarz wyciągnie długie źdźbło, to w lecie len wyrośnie duży. Członkowie rodziny z siana wróżą o długości życia; kto wyciągnie krótsze źdźbło, ten prędzej umrze. Kto pierwszy skończy wieczerzę i odejdzie od stołu, ten pierwszy z rodziny umrze.

Żeby kury trzymały się „gromadki“, należy posypać im w kółko „kućci“ (kaszy jęczmiennej), która jest zasadniczą potrawą na wieczerzy wigilijnej.

Po wieczerzy, przed pójściem do snu, gospodyni zamiata podłogę w mieszkaniu, choćby nawet śmiecia nie było. Należy to czynić ze względu na szacunek dla przodków umarłych, którzy tej nocy przyjdą spożyć zostawione na stole dla nich potrawy. I póki kur nie zapieje, nikomu nie wolno w nocy przechadzać się po izbie i palić światła, aby nie spłoszyć tych dusz.

Pozostałą „kućcię“ (kaszę) na następny dzień gospodyni rozdaje bydłu, tylko świnie nie dostają jej, jako „nieczyste“.

Lud uważa, że należy świętować dzień trzeci i czwarty B. N. Dzień trzeci nazywa się „lodowy“, gdyby w tym dniu pracowano, lato byłoby chłodne. Dzień czwarty świąt nazywa się „hradowy“ — również należy świętować go, aby latem grad nie zniszczył zasiewów.

Bardzo rozpowszechniony jest zwyczaj na Wileńszczyźnie rozdawania orzechów w dniu B. N. wszystkim swoim chrześniakom tak, jak na Wielkanoc jaj.

Widzimy z przeglądu zwyczajów ludowych, że one składają się z trzech pierwiastków: 1) Kult przodków; 2) pierwiastek agrarny i 3) erotyczny, dotyczący kojarzenia małżeństw. Tego ostatniego nie rozpatrywaliśmy, zaliczamy do niego wróżby i inne czynności, ongiś magiczne, które wykonywuje młodzież obojga płci w wieczór wigilijny i w całym okresie świątecznym.

P. M.



„Damski kwartet“

(Wspomnienie rosyjskiego mnicha)

Woj mój, wieczne odpocznienie racz mu dać Panie, generałem był, w ministerstwie wojny wysokie stanowisko zajmował. Więc wymógł na moich rodzicach, aby i mnie służbie wojskowej przeznaczyli, chociaż do czego innego miałem powołanie.

Po ukończeniu szkoły wojskowej zameldowałem się z rodzicami u wuja, żeby mu podziękować za protekcję w szkole i wyprosić odpowiedni przydział, gdzie by służba była lekka i awans szybki. Generał miał wpływy. Na upartego mógłby za pół roku mianować mnie adiutantem, albo i inną jakąś niepodrzędną figurą. Jednakże niespodziewanie dla nas, wuj powiada:

— Ciebie Grysza wysyłamy do twierdzy karnopolskiej nad granicą japońską...

— Na Sybir... — jęknąłem i ze zdziwienia gębę rozdziawiłem, a matka — świeć Panie nad jej duszą — aż za głowę się chwyciła. — Co ty, — mówi — Koleńka, zwariował, serca nie masz, wysyłasz chłopca w taką głusz. Przecież on nic jeszcze nie przeskrobał, żeby go od razu jak napiętnowanego na Sybir wysyłać. Bój się Boga... Myślałam, że urządzisz go gdzieś koło siebie.

— Ja wiem co robię — zmitygował generał. — Daję mu właśnie okazję do wybicia się. W twierdzy tej, słyszę, dzieją się rzeczy uwłaszczające naszej powadze, dyscyplinie, praworządności, no i honorowi. Cierpi na tym i twierdza i okolica i państwo całe. Owszem, miejscowość głucha, kolei tam nie ma, sioło małe, ale żyć można. A mnie potrzebny jest człowiek zaufany, abym wiedział raz nareszcie czy to prawda co mi donoszą o tej twierdzy. Jak sprawdzisz to wszystko — order i awans murowane.

Tak i pojechałem.

Ciężka to była podróż. Błądziłem coś z tydzień, aż wreszcie dojechałem. Umyłem się, ogoliłem, włożyłem galowy mundur i idę do kancelarii dowództwa. Patrzę, siedzi jakiś feldfebel i kilku podoficerów, ale oficera ani na lekarstwo. Pytam więc, gdzie jest adiutant?

— Nie ma, wasze błagorodie — odpowiada feldfebel — od rana pojechał z panią pułkownikową na polowanie.

— Hmm, muszę się zameldować pułkownikowi.

— Proszę jutro przyjść.

— Dlaczego? a więcej oficerów tu nie ma?

— Owszem są, grają tam w karty, ale najpierw trzeba się zameldować u pani pułkownikowej.

— Co??

— Tak jest. A może wasze wysokobłagorodie protekcję ma w Petersburgu w takim razie co innego.

— Nie, nie mam protekcji. Zaczekam więc do jutra.

Czekałem pięć dni. Dopiero szóstego dnia wezwała mię pani pułkownikowa. Owszem, niczego sobie kobietka — odpuść Boże jej ciężkie grzechy. Dziarska to była baba, gieroj. Obejrzała mnie od stóp do głowy, obeszła na około, a potem rzekła: — No idź, zamelduj się u pułkownika, tylko pamiętaj, że ja tu rządzę.

Ehe, myślę sobie. Takie tu porządki. Od razu mam materiał do generała. „Order i awans — murowane“.

Prowadzą mnie do gabinetu. Patrzę, jakieś baloniki kolorowe, koniki drewniane, kamuszki szlifowane i zwykłe bryłki, a przy stole siedzi pułkownik i obrazki przegląda. Myślałem, że ujrzę mężczyznę dobrze już siwiejącego, zdziecinniałego, którego żonka za nos wodzi, ale dzie tam. Przede mną siedział czerstwy, zdrowy byczek. Gdy spojrzał na mnie marsowym wzrokiem, to aż mię poderwało. Stuknąłem obcasami i służbiście się zaprezentowałem.

— No dobrze — powiada — siadajcie. A wy coście przeskrobali? Karty, co?

Bąknąłem coś pod nosem, że niby i tak i nie, bo co mu miałem mówić. A on zarazże swoje żale zaczął wyłuszczać:

— No cóż, skoro zawiniłeś, to posiedź tu. Owszem, klimat tu zdrowy, dziewcząt nie brak... Dla was młodych żyć a nie umierać. Ot, mnie, to już nie wiem za jaką karę Pan Bóg i car batiuszka przysłali. Jestem bo widzisz, dyplomatą do polityki zdatny. Takich jak ja nie wielu znajdziesz w Petersburgu...

Wtem weszła pani pułkownikowa, a za nią adiutant i kapitan żandarmów z żoną.

— Ach, pan jeszcze tu? — udała zdziwienie. — Niech pan nie męczy męża. Saszeńka, gałubczyk — ujęła męża pod ramię. — Połóż się mileńki, połóż się kochanieńki. Po obiedzie pojedziemy na spacer.

Posadziła męża na kozetce, przykryła nogi pledem i podsunęła mu tacę z kamuszkami

— Mój Sasza jest mineralogiem, uczonym. Właściwie Pan Bóg przeznaczył go do wyższych celów. I gdyby nie intrygi generała X (wymieniła nazwisko mego wuja) z pewnością byłby dziś mój Sasza co najmniej generałem gubernatorem.

Stuknąłem obcasami na znak poważania i natychmiast pożegnałem pułkownika.

Wróciwszy do swego pokoju, wystosowałem do generała obszerny raport, ciesząc się w duchu, że misję swoją już spełniłem. „Awans i order — murowane“.

Przy pierwszej okazji pojechałem do gubernialnego miasta i wysłałem raport listem poleconym.

Po upływie miesiąca otrzymałem odpowiedź, o której jednak wolałbym i nie wspominać. Oto zamiast mię pochwalić za moją spostrzegawczość — pisze wuj generał, Panie Boże świeć nad jego duszą: „Ty mi bańiałuków nie przysyłaj. Wiem i bez ciebie, że rządzi tam pułkownikowa. Nie twoja rzecz wtrącać się w wewnętrzne sprawy przełożonych. Interesuje mię stosunek załogi do tubylców, kwestia gospodarcza i w ogóle ewentualne nadużycia. Musisz zdobyć fakty konkretne. Wkrótce przyjedzie do was na stałe stary zasłużony kapitan M. Może wspólnie uda się wam zebrać potrzebny mi materiał.

KARTY

Legenda ludowa

Niżej opisaną legendę zanotowałem z opowiadania pewnego staruszka, którego napotkałem w oszmiańskich stronach, a który recytował (jako niepiśmienny) całą opowieść z pamięci. Jest to opowieść wioskowa, która jeżeli cokolwiek grzeszy formą — to wynagradza ogromną serdecznością, prostotą i głęboką religijnością.

Sądząc ze stylu i sposobu wierszowania (miejscami), można by nawet zadać sobie pytanie: czy nie jest to czasem nigdzie nie drukowany, młodzieńczy utwór tak niedocenianego u nas Wł. Syrokomli??

W lipcu 1929 r.
Soły. Leon Wołłejko

Powolnym krokiem, z lasku, z tłomokiem
Szedł pielgrzym w stroju podróżnym.
Mówił pacierze, modlił się szczerze
Bo był prawdziwie pobożnym.
Często na mszy bywał, ściśle wykonywał
Religii swej obowiązki —
Lecz mu się zdawało, że to wszystko mało:
Nie umiał modlić się z książki!
Więc chociaż z pamięci, w najlepszej intencji
Odmawiał koronkę: godzinki —
Bo cóż jest ważniejsze, w niebie najcenniejsze,
Jak spełniać dobre uczynki.
Pewnego wieczora — miał strudzone nogi
Więc zaszedł do dwora, niecopodal drogi.
Pan domu, człek cichy, wolny z wszelkiej pychy —
Najchętniej przyjąć się zgadza
I w dom swój chędogi, ale nie ubogi
Pielgrzyma grzecznie wprowadza.
Zdjął pielgrzym tłomoki, i płaszcz swój szeroki
W kąteczku izby pochował.
Pan domu go społem posadził za stołem.
Czym chata bogata częstował.
Pani także była nabożna i miła
Rozumna i strojna nie modnie.
Służbę zawołała, pościel dać kazała
By pielgrzym spoczął swobodnie.
Lecz on pięknie podziękował, i na boku ulokował
Piękną pościałkę puchową...
A płaszcz swój szeroki rozesłał pod boki,
Tłomok podróżny pod głowę...
Wtem goście przybyli! Więc po pewnej chwili —
Goście i domu panowie
O ósmej z kwadransem już nad preferansem
Siedzieli w głośnej rozmowie.
Na zielony stolik czysty spisywano sobie wisty,
Rozdawali sobie karty, wszczęły się gawędy, żarty...
Ci na kolor kupowali, inni przykup odkrywali,
Pasowano, wistowano i tak sobie dalej grano.
Pielgrzym ze strony, zaciekawiony
Patrzył i patrzył na karty...
Co on miał w głowie, nikt się nie dowie
Lecz pewnie nie były to żarty.
Kiedy rano wstało zorze, pielgrzym już na chwałę Bożą
Klęcząc modły ofiarował. Po czym państwu za gościnność,
Za przyjemność, dobroczynność najpokorniej podziękował
I spełniając swą powinność — dalej na świat powędrował.
Idzie pielgrzym coraz dalej —
Ale Boga już nie chwali.
Sięga ręką w płaszcz wytarty,
Wydobywa stamtąd karty
I przed sobą je rozkłada od asa aż do króla...
I w niebo często spoziera i po cichu łzy ociera...
Tak pobożnie się rozeznia.
Leżą na ziemi te karty co służą ludziom na żarty,
Powodują kłótnie, bitwy...
Pielgrzym dla duszy zbawienia, patrząc na karty codziennie
Układa sobie modlitwy...

W Młodziankową niedzielę w parafialnym kościele
Tłum narodu coraz to wzrasta.
W wózkach, konno i pieszo zewsząd ludzie się śpieszą
Jako potulne dziatki — do Przenajświętszej Matki.
Obywatele miasta
Przede Mszą uroczystą, ze swoim organistą
W ławkach pozasiadali
I na rozmaite tony — litanie i antyfony
Donośnie odśpiewali.
Niegdyś wojak dzielny — dziś już dziad kościelny
Od świtu dnia nie próżnował:
Wody do kropielnicy, węgla do kadzielnicy
Zawczasu przygotował.
Już się w zakrystii szasta. Wybiła jedenasta:
Sam ksiądz proboszcz dobrodziej ze Mszą św. wychodzi
Zagrano na organach, zabrzmiał Psalm Dawidowy.
Lud wierny na kolanach z pokorą schyla głowy,
„Ojcze nasz" wyraża, z „Anielskim pozdrowieniem"
Powtarza wiele razy z bogobojnym westchnieniem.
Tutaj szlachta i mieszczanie razem z sobą pomieszani
Ofiarując modły w dani — Panu i Najświętszej Pani
Z starych ksiąg i w starej wierze
Odmawiają swe pacierze...

Wśród pobożnych zgromadzenia, śłących Bogu dziękczynienia,
Pielgrzym po cichu zasiada
A o ławeczkę oparty — dobywa z kieszeni karty
I przed sobą je rozkłada.
Gdy to ludzie zobaczyli — wszyscy bardzo się zdziwili:
Szepcą do siebie panowie, mrugają do siebie panie:
„Widać jemu źle jest w głowie!"
„Widać ma on pomieszanie!"
„Baczysz, każe, Marku stary! Widzieu ty taktje czary?
Pryjszou tut do Boskiej Chwały i rozkładaje kawały!
Heta musić chwarmazon!!!"
„Nieużoż — musibyć jon!!!"
„Treba wieści do plebanii, kaby pleban z organistym
Proczytali dwie litanii, głosem grubym, uroczystym.
Tyko kaby nieinaczej jak na łacinskij jazyk!!
Bo czerciuki od łaciny uciekajuć jak skaciny
Kali ich ukusić zyg!!"
„Oj nieprawda, dzied Ambroży!
Kali pryjdzie dopust Boży —
Ani Kryżem nie odkrescisz
Ani wodoj nie obczyścisz ni swojej ni cudzej winy.
Czort woźmie i ciebie i twoje łaciny!"
„Pomnisz ty, kumie Romanie, jak u nas było powstanie:
Z kalilkich tady panou, jakich ludziou wiecczystych,
Skolki ważnych księdzou i wuczonych organistych —
Moskal powieszau, pastrelau,
Za kraj święta zakidau!!!"
„Dosyć użo hamonić! pora na kazanie zwonić!"
Wtem wszedł strażnik do kościoła
I pielgrzyma do się woła.
Ale pielgrzym nic nie zważa:
Ciągiem patrzy do ołtarza
Lub na rozłożone karty.
Strażnik, zły już nie na żarty,
Chwycił biednego pielgrzyma,
Zaprowadził do sędziego i postawił przed oczyma:
A sędziego tęga głowa — kiedy winę posłyszała,
Osobliwą okazała, odezwała się w te słowa:
„Skąd ty jesteś? z jakiej strony? Opętany czy szalony?
Jak śmiałeś w Bożym kościele, pomiędzy chrześcijanami,
W świętym miejscu, w Bożej chwale — zasiadać sobie z kartami?
Jeszcze wnieść kieliszki, szklanki a potem zwady i bitwy?
A wiesz ty że powiedziano: „Dom Mój jest Domem Modlitwy?"
Prawda, że się czasem zdarza że i w pobliżu ołtarza
Ludzie błądzą. I zabłądzą aż do bliźniego kieszenia...
Ale ta ludzka ułomność — a przytem ich cichość, skromność —
Łatwiejsza w uniewinnieniu!
I każdy chętnie takiemu przebacza
Co kradnie sobie z cichacza!
A toż to jawne zgorszenie!
Nasi wierni parafianie zrobili dobry uczynek
I teraz tu, do kościoła przyszli sobie na spoczynek.
Siadłszy ze złożonymi rączkami
Kiwają pobożnie głowami —
A ty tymczasem „królem lub asem, lub wyciągając siódemkę
Pobożną przerywasz im drzemkę?!!
Człowieku! masz ty sumienie?
A wiesz ty że powiedziano, a znasz ty że napisano:
„Nie wódź na pokuszenie??".
Straszne twoje przewinienie!!"
„Panie", rzekł pielgrzym, „choć nie mam nauki —
Nikczemnym czynem nigdy się nie spodlę.
Obce są dla mnie i pisma i druki —
Czytać nie umiem — na kartach się modlę".
Sędzia pomyślał że ma rzecz z wariatem:
„Ho! ho! braciszku, to za gruby żart!
Lecz jeśliś mądry — odpowiedz mi zatem
Jakim sposobem ty się modlisz z kart??".
„Krótkie są moje pacierze do nieba.
„Bóg wie sam lepiej czego nam potrzeba.
Więc gdy modły z pamięci złożę Panu Memu —
Tak nad kartami dumam po swojemu:
AS — Sam jeden w przestrzeni. Gdy spojrzę na niego
Wspominam sobie Boga Jedynego.
Pana Wszechrzeczy, pełnego litości.
Wzór dobrodziejstwa, potęgi, miłości.
Wszędzie obecny, sprawiedliwy wszędzie —
Jak był przed wieki, jest, i wiecznie będzie!
DWÓJKA — Z dwoma oczkami — znaczy karta wtóra.
Ta mym pobożnym myślom przypomina
Drugą Osobę. To jest Boga Syna,
Który miał Boską i ludzką Naturę.
Równy we wszystkim — królował przed wiekiem
I cierpiał za nas, stawszy się człowiekiem.
TRÓJKA — Trójka przypomina mi zawsze Trójcę Świętą,
Rozumowi ludzkiemu nigdy nie pojętą.
Przez którą wszystko na niebie się stało
I którą nazywamy Przedwieczystą Chwałą.
CZWÓRKA — Wspominam sobie gdy czwórkę położę
Czterech Ewangelistów, którzy Słowo Boże,
Pełne wspaniałych, licznych, wielkich cudów —
Wpisali w księgi wśród pogańskich ludów.
Roskosz obietnic ni mąk strasznych trwoga
Nie zachwiała ich wiary w prawdziwego Boga.
Barbarzyńskich tyranów na próżno złość wściekła
Zsyłała na nich wszystkie męki piekła.
Starców, niewiast, młodzieńców, dziewic łono śnieżne
Były w szmaty szarpane przez bestie drapieżne.
Dla wspaniałych widoków rzymskiemu ludowi
Łamały ich tortury, ścinał miecz oprawców —
Lecz coraz przybywali męczennicy nowi
I rosła ilość Chrystusa wyznawców.

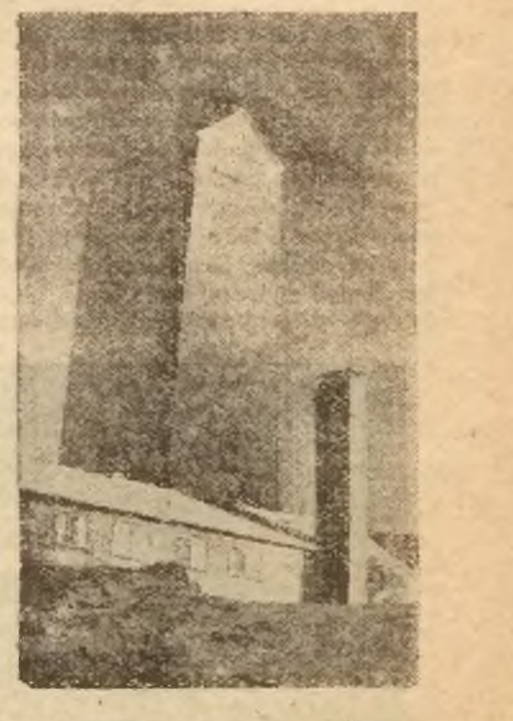
Wszelka złość ludzka była nadaremną:
Z miłością świętą, z miłością wzajemną
Pod miecz, tortury, na stosy ogniste
Szli jak na jakie gody uroczyste.
Łączyli się w niebiosach ze swym Oblubieńcem,
Który skonał na krzyżu pod cierniowym wieńcem.
PIĄTKA — Piątka mi przypomina jak pięciu chlebami
Pan Jezus nakarmił mężów pięć tysięcy,
Jak chleba coraz przybywało więcej.
Chrystus swe Bóstwo okazywał w cudzie —
Lecz nie poznali źli i dumni ludzie.
Wieczna też żałość między chrześcijanami
Nad pięciu Pana Jezusa ranami.
SZÓSTKA — Szóstka największym bywa przypomnieniem
Sześciu dni kiedy Bóstwo pracowało:
Kiedy Stworzyciel Wszechrzeczy i Stworzeń
„Stań się!" powiedział i wszystko się stało.
Z czarnych chaosów bez miary i końca —
Stał się dzień Boży, pełen blasków słońca,
I noc posępna, usiana gwiazdami,
I księżyc jasny z czterma odmianami.
Stała się ziemia a prawica Boża
Ujęła w brzegi rozhukane morza.
Pełne żywiołów, straszne swą głębiną
Do której dzisiaj wszystkie rzeki płyną.
Wzgórki, doliny — były postrojone
W cieniste drzewa i łąki zielone.
Tu życie wzięło rozmaite zwierze
I ptactwo, strojne w różnobarwne pierze.
A między [illegible] cichych i czystych.
Pośród [illegible] złocistych,
I tam gdzie drzewa [illegible],
Niosąc na sobie owoc doskonały —
Tam pierwsi ludzie, w wiecznej krasie mają.
Życie zaczęli wśród rozkoszy raju.
SIÓDEMKA — Zaś przy siódemce mam takie dumanie:
Dzień siódmy dniem spoczynku był u Stworzyciela.
U nas, u chrześcijan — to dzień Zmartwychwstania.
Dzień wypoczynku i zwie się: Niedziela.
Dzień ten trza zacząć myślą bogobojną
A skończyć można zabawą przystojną.
OSEMKA — Ośmioro błogosławieństw tu wspominam sobie,
Jako Pan Jezus, żyjąc na tej ziemi,
Unikał możnych, nie gardził biednymi:
Nauczał, karmił, uzdrawiał w chorobie.
Wlewał w ich serca, głosząc słowo Boże,
Pokój, którego świat im nigdy dać nie może.
I mówił Chrystus: „Ludzie Bogu wierni—
Ci są kochani, ci są miłosierni.
Niesprawiedliwie deptani, wzgardzeni —
Wam łaski Boże, wy — błogosławieni.
Ziemskie rozkosze, skarby tego świata —
Są marnym prochem, co z wiatrem ulata".
DZIEWIĄTKA — Dziewięciu trędowatych w ciężkiej swej chorobie
Napotkawszy Chrystusa, w mąk i cierpień dobie,
Upadli na kolana, błagając ze łzami:
„Jezu, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!!"
Pan wysłuchał ich prośby i wkrótce się stało
Że dziewięć trędowatych zdrowie odzyskało.
Poszli w świat, co był głuchy na ich ból i jęki
I jeden tylko wrócił złożyć Bogu dzięki.
„Gdzież więcej oczyszczonych?" pytał Pan zdumiony.
„Zapomnieli wdzięczności. W inne poszli strony..."
DZIESIĄTKA — Dziesięcioro nam Pan Bóg dał Swoich przykazań.
Mówimy je w pacierzu i słyszymy z kazań:
Co nam wypełnić, czego strzedz się trzeba
By po śmierci szczęśliwie dostać się do nieba.
DAMA — Gracz myśli o figurze — ja myślę o DAMIE,
Która na JASNEJ GÓRZE, która w OSTREJ BRAMIE
I wielu innych jaśnieje Obrazach,
Do których w ciężkich życia tego razach,
Niesiemy żale, smutki, utrapienia.
U stóp Najświętszej prosząc pocieszenia.
KRÓL — Do Ciebie, Boże, z psalmistą wołamy
Gdy nas nieszczęście lub choroba zmoże
Bo Cię za Ojca, za Króla Cię mamy
W niebie, na ziemi, w każdej doby porze".
Tak mówił pielgrzym: „Nad kartami można
Rozbudzić w sobie wszelką myśl pobożną!"
„Oj!" rzecze sędzia, „Chciałem jeszcze spytać:
Dlaczego mówisz że nie umiesz czytać?
Bo ty o Starym i Nowym Zakonie —
Prawisz jak jaki proboszcz na ambonie!!
Ja ciebie podejrzewam że ty byłeś w klasach!"
„Nie, panie! Ja wyrosłem w bogobojnych czasach!"
SĘDZIA — Dlaczegoż o WALECIE nie chcesz nic powiedzieć?
Jam ciekaw każdej sprawy! Chcę i o nim wiedzieć?!!"
PIELGRZYM — „Boję się, Wielmożny panie, Straszny gniew twój i karanie!"
SĘDZIA — „Mów otwarcie o tej karcie! Nic ci złego się nie stanie!!"
PIELGRZYM — „Strażnika widzę w WALECIE — bo krzywdę zrobił mi przecie!
Gdym nikomu nic nie wadził —
On, w złości swojej zawzięty,
Porwał mię ze Mszy świętej
I do was tu przyprowadził!!!"
Umilkł sędzia. Cicho śmiał się.
Dla pielgrzyma grzecznym stał się.
Nawet czymś go obdarował.
Pielgrzym pięknie podziękował.
I, odmówiwszy dziękczynną modlitwę, —
Poszedł przez kochaną Litwę!!...

Królowa Mary dla inwalidów wojennych



Angielska królowa matka, dzieli tort świąteczny, upieczony dla inwalidów wojen.

Wieża dalekiej obserwacji w górach Harzu



Na najwyższym wzniesieniu w górach Harzu, w Niemczech, buduje się obecnie stację obserwacyjną z wysoką, 56-metrową, wieżą.

W londyńskiej mgle



Ażeby ułatwić ruch kołowy i pieszy, na ulicach płoną ognie parafinowe i acetylenowe.

Pamiętaj: order i awans — murowane".

Co za wstyd, robi ze mnie szpicla, szpiona, jak gdybym nie był szlachcicem, oficerem, człowiekiem honoru. W dodatku pisze: „Nie twoja rzecz wtrącać się w wewnętrzne sprawy przełożonych", a potem: „Musisz zdobyć fakty..." Jakże to pogodzić jedno z drugim?

Napisałem mu wtedy taki list, że nich Pan Bóg zachowa. Powiedziałem, że chociaż młody jestem, ale wiem co to honor i służba. I tam, gdzie się zboczy na krok od wytkniętej linii, gdzie się zlekceważy dyscyplinę, prawo i porządek, gdzie zamiast dowódcy rządzi baba, do której diabeł łatwiejszy ma dostęp — możliwe jest wszystko najgorsze. Wystarczy jednak zmienić dowódcę, a zło wyrwane zostanie z korzeniem.

Ale na moje nieszczęście listu tego nie wysłałem. Bo jakże tak można pisać na swoich przełożonych? A przy tym zaszedł wypadek, który mimo wszystko pchnął mię na nieszczęsną drogę szpiclowania. Nie zrobiłem już tego dla awansu i orderu — o nie, wierzcie na słowo grzesznego mnicha — ot, samo to jakoś przyszło na moją zgubę.

Któregoś dnia, gdy w kancelarii pełniłem dyżur (a dyżur pełniłem niemal co drugą noc, bo tak jakoś się składało, że tylko ja jeden w tej twierdzy byłem zawsze trzeźwy) — wszedł miejscowy kupiec i bęc na podłogę przede mną:

— Wasze wysoko błagorodie — wyjąkał poprzez łzy — ratuj mnie biednego! Jestem całkiem zrujnowany...

— A cóż ja mogę, człowieku Boży ci dopomóc?

Podniosłem go, posadziłem, a on powiada: — Zagniewał się na mnie damski kwartet i jawnie bojkotuje. Wszystko już biorą u Dymitra konkurenta,, chociaż drożej im liczy i daje towar w gorszym gatunku... I nie wiem za co? W czym ja nieszczęsny robak zawiniłem. Zawsze taki usłużny byłem, prezenty regularnie wysyłałem...

— Stop. Co za „damski kwartet"? O czym ty mówisz? Upiłeś się, czy co?

— Ach, przepraszam, na śmierć zapomniałem... — wyjąkał kupiec i zbladł jak kreda. — Ja tak sobie, z wielkiej boleści głupstwa opowiadam. Proszę mi wybaczyć i nie mówić o tym pani pułkownikowej. Ja już panu gościńca nie pożałuję...

I kłaniając się raz po raz, wycofał się tyłem za drzwi.

Wtedy właśnie obudził się we mnie nieszczęsny, ciekawski duch „szpiona". Domyśliłem się, że pani pułkownikowa — świeć Panie nad jej grzeszną duszą, bo nie wiedziała co czyni — ma coś wspólnego z tym „damskim kwartetem". Ale co? I w jakim lokalu występuje ten „damski kwartet"? Jakoś nic o nim dotychczas nie słyszałem.

Akurat przyszedł feldfebel, ziejąc wódką, jak chodzący browar. Przywołałem go do siebie, poczęstowałem papierosem i, po paru protekcyjnych zdaniach, zapytałem bez ogródek:

— Co to za „damski kwartet" w naszej twierdzy?

A on, szelma, przymrużył chytre oczki — psim węchem wyczuł już w jakim celu mnie przysłano i dlatego tak mi nadskakiwał, — przysunął do mej twarzy swoją cuchnącą mordę i szepce:

— Powiem w tajemnicy, ale proszę pamiętać, że mam żonę, teściową i ośmioro dzieci. Kwartet jest taki: pani pułkownikowa gra pierwsze skrzypce i jest kapelmistrzem, jej prawą ręką jest żona kapitana żandarmerii, lewą ręką żona doktora sztabs-kapitana, a wszystkim innym żona miejscowego prystawa, bardzo ładna kobietka. I wszyscy tu muszą tak tańczyć, jak one zagrają. A jak nie — to poszoł won... Już czterech podpułkowników stąd wyleciało, a mniejszych figur to i nie zliczysz. Ot co. A gdy pan zechce podsłuchać, jak gra pułkownikowa, niech pan stanie za kotarą. Proszę tylko pamiętać, że mam żonę, teściową i ośmioro dzieci.

Długo siedziałem z rozdziawioną gębą. Feldfebel dawno już poszedł i swąd po nim wywietrzał, a ja wciąż jeszcze siedziałem, jakby mnie kto obuchem uderzył... „Czterech podpułkowników stąd wyleciało..." Naraz usłyszałem głosy dolatujące z salonu pułkownikowstwa. Nie wytrzymałem. Podszedłem na palcach do drzwi i przywarłem za kotarą. Pułkownik mówił wzburzonym głosem:

— Że też nie mam nigdy spokoju. Tam się pobili, tam porznęli, tam ukradli... Teraz znowu nie wiem co myśleć o tym prowiantowym. Żołnierze otrzymują zgniłe kartofle, zgniłe śledzie... czort wie co... Jestem jedynym uczciwym człowiekiem w tej dżungli...

— Uspokój się gołubczyk — odezwała się słodziutko pułkownikowa. — Już ja się tym zajmę, wszystko naprawię...

— Prawisz tak już od kilku lat, aż wprawisz mnie do grobu...

— A fe, Saszeńka, jak ty mnie krzywdzisz. Wiesz przecież, że to wszystko dla ciebie robię, dla twego dobra, mój mileńki, dla ciebie kochanieńki i dla naszej świętej matki Rosji. Ostatecznie o co ci chodzi, o lepszy prowiant dla żołnierzy? Dobrze, dostaną. Że tam trochę tego czy innego zabrakło, to głupstwo, mój miły. Jeszcze ten się nie narodził, ktoby wszystkim dogodził. Musiałam przecież urządzić bal dla całego garnizonu, potem znowu przyjęcie gubernatora, a te łóżka, cośmy zakupili dla całego sioła, to myślisz nic nie kosztują? A portrety cara batiuszki? Pomyśl, jakie to dobrodziejstwo dla ojczyzny: w każdym domu jednakowe, szerokie, ładne łóżka, a nad łożkiem portret cara... Czyż to nie najlepszy dowód twej prawomyślności? Zobaczysz, że cię awansują, i order dostaniesz. Już moja w tym głowa.

— Et, śmieją się w sztabie ze mnie, że ja tu nic, a ty wszystkimi rządzisz.

— Och, mój miły, mówią tak przez zazdrość. Nie zwracaj na to uwagi. Wszystkich wielkich ludzi oczerniają. Ot, połóż się kochanieńki. Zaraz przyjdę do ciebie. A tymczasem zobacz, jakie kamienie ci przywiozłam, prawdziwe przedpotopowe...

Tejże nocy napisałem o wszystkim co widziałem i słyszałem. I nadmieniłem, że sytuacja jest tak poważna, że najlepiej by było, gdyby wuj generał sam zechciał przyjechać i zrobić tu porządek.

Teraz pewny byłem mojego sukcesu i jakkolwiek brzydziłem się mojej roli „szopena", to jednak widziałem, już na swej piersi order św. Anny, a na epoletach trzy gwiazdki.

Jakież jednak było moje zdziwienie,

DOTYCHCZASOWY DOROBEK
AKCJI GOSPODARCZEJ OZN W WILNIE

Koniec roku kalendarzowego, w którym rozpoczął swe prace Okręg Wileński Z. N. skłania mnie do złożenia sprawozdania o działalności referatu gospodarczego organizacji miejskiej, który przede wszystkim — poza pracami organizacyjnymi — wypełniał treścią aktywność Obozu na terenie Wilna i Wileńszczyzny.

We wstępnym przemówieniu na pierwszym zgromadzeniu Obozu w teatrze na Pohulance w dniu 19 IV rb. poważną część poświęciłem sprawom gospodarczym, raz dlatego, że są one istotnie podstawowymi dla sytuacji, w jakiej się znajdujemy, ponadto dlatego, że są one najbliższe moim zainteresowaniom. Postawiłem wówczas tezę, że w działalności gospodarczej musimy pójść po linii stworzenia na naszych terenach silnego rodzimego stanu średniego, opartego o samodzielne, rentowne warsztaty pracy. Do rozwinięcia i zrealizowania tych haseł powołany został do życia referat gospodarczy, którego dotych czasowy plon przedstawia się następująco:

Wychodząc z założenia ,że wszelka szczegółowa działalność gospodarcza musi mieć swój początek i uzasadnienie w ogólnym programie gospodarczym, referat starał się wydedukować, opierając się o przesłanki ideologiczne wyznawane przez Obóz, jak może wyglądać program gospodarczy OZN pojęty w skali jak najbardziej ogólnej. Sformułowanie wynikających stąd dedukcyj znalazło się w artykule dyskusyjnym p. t. „O program przebudowy gospodarczej Polski" ogłoszonym w „Kurjerze Wileńskim" w dniu 4.XI br. Dyskusja, jaka wywiązała się na temat tego artykułu wewnątrz OZN i poza nim nie podważyła dotąd żadnej z podstawowych jego tez, co skłania nas do przypuszczenia, że artykuł ujął trafnie kierunek, w jakim może iść polityka gospodarcza OZN i metody, jakimi może się ona posługiwać.

Rozwijając te fragmenty ogólnego programu gospodarczego, które dotyczą odcinka miejskiego, poszliśmy w kierunku precyzowania metod, jakimi realizować będziemy ideę stworzenia miejskiego stanu średniego na naszych Ziemiach na odcinku przemysłu, handlu i rzemiosła, jako jego fundamentu. W pismie okólnym z 24.IX rb. oddziały i zespoły otrzymały ramowe wskazówki, jak realizować mają to zadanie na odcinku pracy organizacyjnej, finansowej i propagandowej. Nicią przewodnią wskazówek było zwrócenie uwagi na dwustronność prowadzonej akcji: społeczeństwo popiera wszystkimi legalnymi, skutecznymi i etycznymi środkami powstanie i działalność polskich placówek stanu średniego, te zaś ze swej strony zobowiązane są jak najbardziej aktywnie odwzajemniać się społeczeństwu i przede wszystkim zachowywać czynną postawę w prowadzonej akcji.

Wychodząc z założenia, że największą przeszkodą w realizacji planu stworzenia polskiego stanu średniego jest strona finansowa zagadnienia, która przy sprzyjającej atmosferze ogólnej, istnieniu zastępów wykwalifikowanych ludzi chętnych do samodzielnej akcji gospodarczej częstokroć uniemożliwia jej rozwój, referat opracował projekt rozwiązania tego problemu przez wykorzystanie olbrzymiego, jak na nasze stosunki, dorobku działalności oszczędnościowej społeczeństwa; poprzez stworzenie specjalnego typu wkładów oszczędnościowych, dających instytucjom finansowym potrzebną swobodę ruchu w śmielszym finansowaniu powstającej inicjatywy fachowych zespołów pracy gospodarczej, umożliwiona byłaby mobilizacja środków i kredytów, powołująca do życia szeregi nowych placówek gospodarczych, początkowo silnie zależnych i kontrolowanych przez instytucje finansujące — w miarę zaś rozwoju i spłaty zobowiązań przez kapitalizację pracy, przechodzących na własność kredytobiorców. Projekt ten, jako stwarzający zupełnie nowe podejście do spraw oszczędnościowych i kredytowych i wymagający przede wszystkim zmiany psychiki wkładcy, jest w tej chwili przedmiotem studiów ze strony znawców tych problemów. Zamiarem naszym jest wypróbowanie go w praktyce w małej skali dla uzyskania niezbędnych doświadczeń, przed nadaniem mu definitywnej postaci i szerokim rozpowszechnieniem.

Referat zwrócił dalej uwagę na konieczność otoczenia specjalną opieką i odciążenia nowopowstających warsztatów w pierwszej fazie ich istnienia, zwykle najtrudniejszej. Wynikiem tego jest opracowywany projekt ustawy o pomocy państwowej dla zawodowców zakładających nowe warsztaty produkcji i wymiany, przewidujący, że zawodowo teoretycznie i praktycznie wyszkolona młodzież — może ubiegać się przy zakładaniu samodzielnych przedsiębiorstw o przyznawanie im quasi stypendiów w postaci zapisywania na ich konto w Urzędach Skarbowych pewnych sum, z których spisywane byłyby aż do wyczerpania bieżące należności w podatkach bezpośrednich. Projekt przewiduje indywidualne traktowanie patentów i określone granice pomocy zarówno w sumie globalnej, jak i w kwocie przypadającej na jednego stypendystę.

Referat zwrócił uwagę na zupełny niemal brak sum w budżecie państwowym na cele, związane z tworzeniem stanu średniego w miastach, w przeciwieństwie do szeroko rozbudowanej akcji tego typu na odcinku rolniczym. Zwrócono się do grupy parlamentarnej Wileńskiej i klubu OZN o przesunięcie w budżetach Ministerstwa Przemysłu i Handlu i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które by dały kwotę 2.000.000 zł na pomoc dla kas kredytu bezprocentowego, na oświatę zawodową pozaszkolną, na akcję instruktorską wśród drobnego handlu, rzemiosła itp.

Potrzeba pomocy kredytowej dla najsłabszych finansowo, zwłaszcza nowopowstających placówek drobnej wytwórczości rzemieślniczej i handlowej jest podłożem żywiołowo rozwijającego się ruchu chrześcijańskich kas kredytu bezprocentowego. OZN wziął w tym żywy udział, skłaniając swych członków do stworzenia na terenie Wilna samodzielnego Związku Kas Bezprocentowych, którego zadaniem byłoby przede wszystkim wypracowanie gospodarczo celowych metod dystrybucji kredytów tego typu oraz wydatne zasilenie Kas w pożyczki i dotacje. Starania w tym kierunku są na najlepszej drodze.

Intensywna akcja gospodarcza w terenie wymaga pokrycia go siecią zawodowych organizacyj kupieckich, rzemieślniczych itp., których dotąd było nieomal brak. Oddziały OZN otrzymały instrukcję jak najżywszej inicjatywy w tym kierunku. Obecnie wszystkie powiaty woj. wileńskiego obsadzone są już przez oddziały Stowarzyszenia Kupców Polskich, przy czym 2 z nich są w stadium organizacji. Wobec istnienia w powiatach cechów mieszanych, zagadnienie to na odcinku rzemieślniczym jest mniej aktualne. Mamy do zanotowania dopiero ostatnio powstanie lokalnej organizacji rzemieślniczej w Trokach.

Należy tu dalej wspomnieć o posunięciach, wpływających dodatnio na akcję tworzenia stanu średniego i unarodowienia gospodarki, a podejmowanych przy pośrednim udziale OZN lub jego członków na terenie innych organizacyj i instytucyj. Tu należą: opracowany przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Wilnie projekt noweli do dekretu o popieraniu inwestycyj na Ziemiach Wschodnich, przewidujący znaczne polepszenie sytuacji drobnych i średnich inwestorów pod względem uzyskiwanego poparcia. Idzie to całkowicie po linii interesów społeczeństwa polskiego, wśród którego gros inicjatywy przejawia się właśnie w skali drobnych i średnich przedsiębiorstw.

Zagadnienie kredytu dla drobnej wytwórczości przemysłowej, rzemieślniczej i handlu wydaje się wchodzić na zupełnie realne tory. Na konferencji gospodarczej 11 grudnia r. bież usłyszeliśmy z ust ministrów zapowiedź uwzględnienia postulatów o średnioterminowy dogodny kredyt inwestycyjny dla drobnego przemysłu i handlu na Wileńszczyźnie, dotacji Funduszu Pracy na popieranie rzemiosła i chałupnictwa oraz liberalizacji kredytów rzemieślniczych w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Ze spraw podatkowych wymienić w tej grupie należy zadecydowane już zniesienie świadectw przemysłowych i zryczałtowanie podatku dochodowego, co idzie całkowicie po linii interesów drobnego przemysłu, handlu i rzemiosła i ułatwia znakomicie angażowanie się nowych kapitałów w te dziedziny.

Wreszcie w dziale oświatowym wspomnieć należy o pionierskiej i skutecznej pracy Tow. Oświaty Zawodowej na odcinku kursów straganiarskich, zielarskich, lniarskich itp., dających pracę licznym zastępom młodzieży w zawodach gospodarczych, jak też o organie prasowym dla tego rodzaju placówek gospodarczych— czasopiśmie „Stragan".

W końcu wspomnieć należy, że Komisja do Zbadania Gospodarki Przedsiębiorstw Państwowych przyjęła jako swoją tezę, dyskutowaną swego czasu po raz pierwszy na terenie referatu gospodarczego, a mianowicie o możliwości zamiany gruntów pod parcelację i lasów na przedsiębiorstwa przemysłowe państwowe lub udziały w nich, co może przyczynić się do stworzenia nowego zastępu polskich przemysłowców w kategorii większego przemysłu ze środowiska ziemiańskiego.

Powtarzam, że przegląd powyższy obejmuje bądź własne prace, prowadzone pod firmą OZN, bądź akcje, leżące całkowicie na linii programu gospodarczego OZN, realizowane prawie zawsze z wybitnym współudziałem naszych członków, lecz na innych terenach. Jest to i będzie zawsze naszą metodą przywiązywać największą wagę do tego, by jakaś pożyteczna inicjatywa w ogóle się przejawiała, abstrahując zupełnie od ambicyj autorskich i od jej form.

Na tle powyższych prac normatywnych prowadzonych przez referat, ma się rozwijać aktywność poszczególnych członków OZN na odcinku gospodarczym. Członkowie zamożniejsi winni o ile możności sami aktywnie angażować się w procesy wytwórcze, oczywiście o ile mają do tego odpowiednie kwalifikacje. Stwierdzam, że pod tym względem są poczynania bardzo interesujące. Oczywiście nie leży w mocy OZN'u wyznaczać każdemu członkowi to czy inne zadanie do speł-

Inż. Wl. Barański.

(Dokończenie na str. 11)





gdy zamiast wuja generała przyjechał z gubernialnego miasta pułkownik żandarmerii, pozostający w zażyłych stosunkach z moim szefem. Zabawił parę dni, nie wychodząc poza próg mieszkania pułkownikostwa i z miejsca wysłał do ministerstwa raport (pisany pod dyktando pani pułkownikowej), że informacje posiadane przez ministerstwo co do rzekomych nadużyć w twierdzy Karnopolskiej są z gruntu kłamliwe. W rzeczywistości panuje tu wzorowa dyscyplina, ład i porządek na chwałę cara batiuszki i matuszki Rosji. Do tego raportu dołączył chlubną opinię do wódcy okręgu.

Wkrótce potem szef mój otrzymał order św. Anny, a ja — mocny pater noster od wuja generała. Nawymyślał mi od kłamców, durniów, fajtłapów itd.

Ach, to tak... — pomyślałem. Czekajcie, ja wam pokażę kto miał rację. Teraz chodzi już o moją opinię.

W tym czasie przyjechał kapitan, przysłany przez wuja generała. Bardzo miły i szlachetny człowiek — anioł po prostu. Powiedziałem mu o wszystkim i postanowiliśmy działać wspólnie. W jakiś czas dowiedzieliśmy się, że adiutant dopuszcza się systematycznych nadużyć pieniężnych, a „damski kwartet" znowu obrobił aferę z dostawą dla garnizonu.

Poszliśmy tedy obaj do dowódcy twierdzy i opowiedzieliśmy o tym, jako swemu zwierzchnikowi. Na to pułkownik:

— Dzieci jesteście, nie znacie się na polityce. Jeszcze ten się nie narodził. kto by wszystkim dogodził. A zresztą idźcie z tym do żony.

Kiepsko, myślimy sobie. Ale nie było rady. Poszliśmy tedy do pani pułkownikowej. A ona jak nie wrzaśnie na nas, jak nie zagdacze, jak się nie zaperzy, że to nieprawda, że to wymysł, intryga, kłamstwo, a gdyby tak, to jakim prawem my się wtrącamy, kto nas do tego upoważnił itd. itd. Już ona nam pokaże, gdzie raki zimują.

Po naszym wyjściu, zebrała swój kwartet i uradziły, że adiutant i jeden z młodszych oficerów, obaj świetni strzelcy, wyzwą nas na pojedynek, a gdybyśmy zostali przy życiu, to nas zbojkotują towarzysko.

W godzinę potem otrzymaliśmy wezwanie. Co robić? Napisałem parę pożegnalnych listów, pomodliłem się Bogu i czekałem świtu. Nad ranem wpada do mnie mój miły kapitan i mówi:

— Coś ty, zwariował, czy co, chcesz się dać zabić za to, że masz rację? Nie, mój mały. Niech tę sprawę rozstrzygnie sąd wojskowy. Wezwałem już wojskowego prokuratora.

Osłupiałem. — A honor oficerski...

Prokurator istotnie przyjechał. Zbadał nas po kolei, potem adiutanta, cały kwartet i kupca tego. Pod wieczór wezwał nas i oświadczył:

— Wszystko w porządku, bo nikt z was nie jest w porządku. Do widzenia.

Zabrał się i pojechał. Popatrzyliśmy na siebie, nie wiedząc co robić i jak się zastosować do tego salomonowego wyroku. Spojrzałem na panią pułkownikową. Stała blada jak papier, ale wnet policzki się zaróżowiły, usta słodziutko się uśmiechnęły i wyciągnęła do mnie rękę na znak zgody. No i pogodziliśmy się. Wszystko jakby odżyło. Pułkownik osobiście zaczął interesować się służbą, oficerowie mniej się upijali. Panie były takie milutkie, choć do rany przyłóż. Po prostu żyć a nie umierać.

Aż tu nagle padła wiadomość, że mego kapitana przenoszą na emeryturę. Taki jeszcze czerstwy, zdrowy człowiek, który spodziewał się zostać co najmniej podpułkownikiem, a tu raptem emerytura i bez awansu. Odjeżdżając powiedział mi:

— Radzę ci, Grysza, uciekaj stąd, choćby i dzisiaj...

Ale ja go nie zrozumiałem wówczas. Dopiero nazajutrz otworzyły mi się oczy, lecz było już za późno.

Miałem właśnie dyżur. Nagle przed północą zjawił się prystaw z jakąś zawoalowaną damą i powiada:

— Mamy poufną sprawę do pułkownika. A ponieważ jeszcze nie przyjechał, jak nas poinformowała służba, pozwoli pan, że zaczekamy w jego gabinecie.

— Dobrze... — bąknąłem. Prystaw często przychodził do pułkownika i miał tu wstęp wolny.

Po upływie jakiejś pół godziny, wybiega prystaw z przestraszoną miną i śpiesząc do drzwi wyjściowych rzuca mi:

— Stało się nieszczęście! Moja dama zemdlała! Lecę po doktora! Niech pan zajrzy do niej.

Idę do gabinetu i — oczom swoim nie wierzę. Cały pokój zdemolowany, portret cara porwany, na biurku wywrócona butelka wódki, akta i dywan zalane, a dama leży na kozetce, przykryta pledem pułkownika i... uśmiecha się do mnie. Podchodzę bliżej, przyglądam się i stwierdzam ze zdumieniem, że to znana w osiedlu kobieta lekkich obyczajów. Naraz wyciągnęła do mnie ręce, zsuwając jednocześnie pled na podłogę. Była naga.

Krzyknąłem coś i pośpiesznie zawróciłem ku drzwiom. Ale ta diablica wyprzedziła mnie i stanąwszy w drzwiach zagrodziła mi drogę.

Co dalej było, tego i opisać nie potrafię. Nie mogłem się uwolnić od jej uścisków. Oplątła mię nogami i rękami tak, że padliśmy oboje na mokry dywan. Potargała mi włosy i ubranie, wrzeszcząc przy tym w niebogłosy, że ja ją biję, że ja ją skrzywdziłem...

I w takim stanie zastał nas pułkownik, który wszedł z żoną, adiutantem, kapitanem żandarmerii i z dwoma oficerami.

Od razu zostałem aresztowany i... zrewidowany. Jakimś szatańskim sposobem znaleziono w moich kieszeniach jakieś japońskie szyfry, kartki i dolary. W rezultacie: — sąd, degradacja i więzienie. Wuj mój, wieczne mu odpoczynienie, ani myślał ingerować. Zresztą ja się i nie broniłem, wierząc, że to jest dopust boży. Po wyjściu z więzienia wstąpiłem do klasztoru, by wspólnie z innymi prosić Boga o zmiłowanie nad nami i nad naszą grzeszną ojczyzną. Czuliśmy już nieszczęście. I oto wybuchła wojna i zjawił się na świętej Rusi sam... antychryst, zwiastując koniec grzesznego świata, koniec zła i swawoli.

Dzisiaj pozostało tylko mętne wspomnienie i ciężka pokuta w szponach antychrysta.

KAZ. IWANOWSKI.

Królewskie



„AIDA"

GILZY z bibułki gasnącej

Żądajcie wszędzie!

Dotychczasowy dorobek akcji gospodarczej OZN w Wilnie

(Dokończenie ze str. 10-ej)

nienia. Obóz daje ogólne nastawienie psychiczne, stwarza dogodne warunki do rozwoju ekspansji gospodarczej, natomiast poszczególni inicjatorzy muszą na własną rękę i odpowiedzialność powziąć decyzję co do zaangażowania się w tę czy inną robotę, czerpać z niej zyski i ponosić ryzyko strat.

Jeżeli chodzi o konsumującą część społeczeństwa, zrzeszonego w OZN to i tu referat imieniem Obozu daje ogólne nastawienie, mając pełne zaufanie do obywatela, że zastosuje on je w sposób najbardziej skuteczny, celowy, a równocześnie dostosowany do indywidualnego położenia obywatela, nad którym nie wolno przechodzić do porządku dziennego. Stąd wypływa cała myśl przewodnia akcji popierania polskich placówek gospodarczych, ujęta w cytowanym zarządzeniu z 24.IX rb. Członek OZN'u ma obowiązek jak najskuteczniej popierać polskie placówki gospodarcze, ma jak najszerzej korzystać z ich usług. To poparcie nie jest jednak jednostronne. Vice versa — polski kupiec, rzemieślnik itp. winien dać dla polskiego konsumenta maksimum udogodnień w jakości towaru, cenie, sposobie obsługi, a czerpiąc z całej akcji zyski materialne winien część z nich zwracać na cele podtrzymywania instytucyj akcji tej służących (kasy bezprocentowe, TOZ, szkolenie terminatorów i uczniów handlowych itp.). Dla wyrównania mogących tu zachodzić sprzeczności między jedną a drugą stroną, winny na terenie stowarzyszeń gospodarczych powstawać quasi komisje rozjemcze, gdzie konsument stykałby się z producentem i kupcem i wyjaśniał zauważone mankamenty w obsłudze, cenach, jakości towaru itp. W tych warunkach przy wzajemnej dobrej woli poparcie przez społeczeństwo polskich placówek będzie wynikiem naturalnego rozwoju wypadków i symbiozy, czyniącej zbędne wszelkie sztuczne i gwałtowne środki.

Tu leży wytłumaczenie faktu, dlaczego OZN — co wyraźnie w okólniku z 24.IX rb. podkreśliłem — nie będzie inicjował żadnych posunięć efektownych może na zewnątrz, ale nie posiadających żadnego znaczenia wychowawczego. Metody takie, jak np. pikietowanie, ghetta itp. leżą zupełnie na uboczu tego toru akcji stwarzania polskiego stanu średniego i unaradawiania życia gospodarczego, jaki wybraliśmy i jak na pewno da jak najbardziej trwałe rezultaty. Członek OZN'u nie popiera **każdego** chrześcijańskiego kupca i przedsiębiorcę: uzależnia on to poparcie i od wzajemnego stosunku popieranych do popierających, od dania z siebie maksimum wysiłku, by stanąć na wysokości zadania. Gdy zaś te przesłanki istnieją, rezygnuje z usług konkurencji polskiego stanu średniego bez względu na to, czy jest ona blokowana przez pikiety czy nie, lub czy jest terenowo odseparowana, czy pomieszana z warsztatami rodzimej produkcji i wymiany. Nie mamy zamiaru rozpoczynać jakiejś krucjaty przeciw stosowaniu odmiennych metod przez inne ugrupowania — pozostawiamy troskę o porządek publiczny i zachowanie prawa powołanym do tego czynnikom administracyjnym. W każdym razie jednak stanowczo stwierdzamy, iż w poczuciu naszym, obywatel, który wybiera nasze metody akcji gospodarczej może być zupełnie spokojny, że współdziała w tworzeniu polskiego stanu średniego całkowicie i jak najbardziej skutecznie.

Nie chcemy również z naszych metod i wyników akcji gospodarczej zbijać kapitału politycznego, gdyż nie to jest jej celem. Zmuszeni jednakże będziemy stale przypominać społeczeństwu w czym tkwi istota zagadnienia walki o polski stan średni, jeżeli z różnic w metodologicznym ujęciu tego problemu kto inny będzie chciał zbić kapitał polityczny przeciw nam. W wypadku kwestii „ghetta" rynkowego na Radzie Miejskiej mamy sytuację nader ułatwioną, gdyż możemy ograniczyć się do formalnego stwierdzenia, iż OZN nigdy nie zabierał w tej sprawie głosu i nie był o nią ani pytany, ani informowany. Rozbieżność zdań w tej sprawie w łonie klubu gospodarczego, którego gros członków należy do OZN jest tego najlepszym dowodem, gdyż rozbieżności tej nie byłoby, gdyby klub ten był istotnie „Klubem Ozonu". W innych wypadkach zawsze postaramy się uświadomić społeczeństwo, co jest formą, a co treścią. Już dziś np. uprzedzamy, że w walce z komunizmem nie będziemy kłaść nacisku na propagandę wiecową — ale trzon tej akcji opieramy na stwarzaniu źródeł pracy dla proletariatu, na polepszaniu warunków pracy dla robotnika i chałupnika, na wciąganiu tych sfer w aktywną działalność obywatelską itp., gdyż dopiero na tym tle może mieć jakikolwiek walor wszelka propaganda.

W nowy rok wkracza Organizacja Miejska OZN Wilno na odcinku gospodarczym z zakończoną wstępną pracą sztabową, która przekroczyła nawet znacznie problemy czysto regionalne i lokalne oraz z rozpoczętą w terenie pracą realizacyjną. Główny wysiłek, jeżeli chodzi o dalszy etap pracy, spoczywać musi oczywiście na tym drugim zagadnieniu, które nie tylko przyczyni się do realizacji hasła stworzenia polskiego miejskiego stanu średniego na Ziemiach Wschodnich, lecz da podstawy i doświadczenia dla akcji o szerszym zasięgu — obejmującej cały kraj i całą organizację Obozu.

Inż. Wł. Barański.

Noc wigilijna na śniegu

Śnieg.

Nie był to, ot taki sobie codzienny śnieg zmiatany z chodników, albo zgnieciony końskimi kopytami.

Śnieg, który iskrzył się pod naszymi nogami był najlepszego gatunku. Wieloramienne gwiazdy leżały obok siebie i jagdyby uśmiechały się do swych siostrzyc na podziurawionym niebie.

Tędy nikt jeszcze nie jechał. Tutaj nikogo jeszcze nie było. Smreki w białych welonach wyglądały nadzwyczaj uroczyście, tak jakby powystrajały się na jakieś wielkie święto. A przecie dla nich dzień wigilijny był chyba takim samym dniem w roku, jak wszystkie inne.

Narty niosły nas na samo dno doliny. Stok nie był zbyt stromy, ale bardzo długi. Na Czarnej Turni były właśnie takie przesmyki w lasach, którymi można było jechać aż do znużenia. Tam, w dole, za dwoma jeszcze wzgórzami, było skromne schronisko biednego górala, który żył niczym pustelnik, ale słynął wśród narciarzy z wyjątkowej gościnności. Zapraszał do swej chaty wszystkich włóczęgów.

Stary góral, tak zresztą jak zwykle starzy ludzie, miał jednak swoje kaprysy. Bywały dni, że nie chciał widzieć ludzi. Nie chciał z nikim rozmawiać, a wówczas nie zapalał w swych izbach świateł. Był to znak, że chata górala jest zamknięta, że góral jest albo chory, albo zły.

Jechało się więc do niego zawsze z niepewnością, bo a nuż nie będzie światła w oknie i przyjdzie nocować albo w górach, albo też rypać z powrotem do schroniska.

Ta jednak niepewność wabiła nas. Zobaczymy, co robi nasz stary przyjaciel? Kawał to drogi, prawda, ale śnieg jest piękny, a spędzenie nocy wiligijnej w towarzystwie gazdy Andrzeja, w dali od wielkomiejskiego życia, było czymś tak nęcącym, że nie mogliśmy sobie odmówić tej przyjemności.

Narty biegły jak para rozpędzonych koni. Moja towarzyszka kręciła a raczej łamała ostre christianie, a ja obok niej pilnowałem drogi i z ciekawością wypatrywałem światła.

Byliśmy tutaj akurat trzy lata temu. O Andrzeju przez ten czas nic nie słyszeliśmy. Góral ani pisać ani czytać nie umiał. Listy nie miały dla niego żadnej wartości.

Jeszcze jeden ostry zjazd i już powinniśmy być u celu. Śnieg stawał się coraz bardziej czarny. Gwiazdy przestały się iskrzyć. Zmrok kumał się już całkowicie z nocą.

Ale chaty jak nie widać tak nie widać. Stoją znajome drzewa, znajome wzgórza. Gdzież się podziała?

Nie ulegało już wątpiwości. Chata górala musiała spłonąć któregoś lata, ale co się stało z góralem?

Staliśmy w miejscu, w którym przed dwoma laty kręciły się płyty gramofonowe, przyniesione w plecakach.

Dzień wigilijny sam na sam z górami... Towarzyszka moja miała łzy w oczach, a ja, patrząc w dal zimnej nocy przesuwałem łańcuch wspomnień, wiązany dniami 24 grudnia wielu, wielu lat.

Były dni beztroskiego dzieciństwa, dni pełne młodzieńczej radości, spędzone w gronie najbliższych przyjaciół, ale takiego dnia jeszcze nie miałem. Biegł górami jakiś dziwny czar zimy i nocy wigilijnej. Rozmawiały oszronione drzewa.

Moja mała spuściła nisko głowę, patrząc na swe wyszywane w kwiaty rękawiczki.

Zdjęliśmy z ramion plecaki. W palcach pękł kruchy listek opłatka. Tradycji stało się zadość.

Owiani bajką czarownej zimy patrzyliśmy na siebie bez słów. Były one nam niepotrzebne.

Teraz na całym świecie ludzie myślą o Bogu. Grają w kościołach organy. Płyną słowa pięknych kolend. A tu w górach biel i cisza.

Świat jeszcze nie zamarł, bo czuję jak bije serce, jak błyszczą ciemne oczy mojej towarzyszki, wigilijnej przygody na nartach.

Chwil takich nie zapomina się. Działo się to może przed 15 laty, a może jeszcze dawniej. A jednak każdej nocy 24 grudnia staje mi przed oczami góral Andrzej i swoją spracowaną ręką podaje kawałek opłatka białego, jak śnieg pod naszymi nartami w dolinie Czarnej Turni.

J. Niecieckі.



Święta w sporcie

Święta Bożego Narodzenia w sporcie wileńskim miną bez większych imprez sportowych. Już tak jakoś tradycyjnie utarło się, że w czasie świąt w Wilnie życie sportowe niemal zamiera, jeżeli chodzi oczywiście o życie zawodnicze, bo pod względem propagandy sportu, to raczej zanotować można pewnego rodzaju ożywienie.

Może to i szkoda, że w czasie tegorocznych świąt nie udało się zorganizować nic ciekawego na ślizgawkach wileńskich, ani też na skoczni narciarskiej. Warunki techniczne są pierwszorzędne. Lód jest wyśmienity, a warunki na szkoczni też nie najgorsze. Zawody narciarskie można byłoby śmiało zorganizować, bo za miastem śniegu jest około 50 cm.

Ponieważ warunki śnieżne i lodowe są dobre, trzeba oczekiwać, że w czasie świąt na podmiejskich wzgórzach będzie pełno narciarzy a na ślizgawkach będzie również tłoczno.

Nie trzeba zwracać uwagi na to, że na ulicach miasta nie ma prawie śniegu. Żaden to sprawdzian. Za miastem, a zwłaszcza w lasach, są pierwszorzędne warunki. Śnieg jest zmrożony, bardzo nośny, a miejscami jest nawet przyjemny dla narciarza puch. Narty na taki śnieg najlepiej jest smarować skaresem względnie tentem. Wszystkie smary t. zw. twarde, jak Haug, „F. F" Kurier czy inne nie nadają się, bo po przejechaniu 2—3 km nie będzie z nich śladu. Trzeba więc koniecznie używać smarów nawpół płynnych jak skares, który jest doskonałym na suchy zmrożony śnieg.

Powiedzieliśmy, że najlepsze warunki śnieżne są obecnie w lasach. Można więc wybrać się na wycieczkę za Karolinki, albo też pojechać laskami przez Rowy Sapieżyńskie do Nowej Wilejki. Dobry śnieg i miła okolica, a bardzo rzadko uczęszczana, jest koło Trynopola po prawej stronie Wilii.

Początkującym narciarzom nie radzimy jednak wybierać się na dłuższe wycieczki. Ci, którzy nie mają dostatecznie opanowanej techniki, powinni ćwiczyć pod okiem instruktora w jednym jakimś zacisznym miejscu.

Organizatorzy ślizgawek dokładają wszelkich starań, żeby w czasie świąt lód był jak najlepszy. Na ślizgawkach wileńskich stale dyżurują instruktorzy, którzy uczyć mogą początkujących. Zawsze jest lepiej skorzystać z fachowej rady, niż przez kilka lat samemu się uczyć i w końcu nie umieć prawie nic. Ucząc się sportów zimowych musimy koniecznie zwracać baczną uwagę na estetykę ruchów. Takie sporty jak narciarstwo i łyżwiarstwo wymagają elegancji ruchów, pewnej płynności ciała. Na nartach, czy na łyżwach nie można nie być zgrabnym.

Dobrze jeżdżącego narciarza można od razu poznać po pierwszych ruchach, które są płynne, pełne finezji i zachowują specjalną powiedziałbym ekonomię. To samo jest w łyżwiarstwie. Niestety, u nas w Polsce więcej się zwraca uwagi na sam wynik techniczny, niż na efekt wykonania. Brak nam poleru i elegancji, a to ważna rzecz.

Z tego wszystkiego można wysnuć jeden zasadniczy wniosek: pierwsze kroki jak na nartach, tak też i na łyżwach stawiać trzeba pod okiem fachowych instruktorów.

J. N.

Oryginalne wyroby Polskiego Przemysłu Ludowego i Sztuki Ludowej

Tkaniny dekoracyjne i ubraniowe, lniane i wełniane. **Hafty, koronki, wyroby koszykarskie, ceramika** ze wszystkich ziem polskich oraz inne wyroby ludowe jak: **płótna, ręczniki, obrusy i sieci rybackie** można nabywać

w Bazarze Przemysłu Ludowego

Zamkowa 8, telefon 16-29 — HURT | **WILNO** | **Zarzecze 2,** telefon 16-63 — DETAL

Młodzieńczy wygląd

przedłużyć może jedynie racjonalna pielęgnacja cery, polegająca na systematycznym stosowaniu wypróbowanej dobroci **wyrobów**

Laboratorium Chemiczno-Farmaceutycznego

M. Malinowskiego

Mydeł przetłuszczonych, niedopuszczających do przesuszenia naskórka.

KREMÓW: Sportowego, Lanolinowego i Ogórkowego i **pudrów higienicznych** niezatykających porów.

Warszawa, ul. Chmielna 4.

Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych firmach

KALENDARZ LEŚNY

1938 NA ROK 1938

Pod redakcją WACŁAWA DANKIEWICZA.

Rocznik XIII. Cena zł. 3.— (łącznie z przesyłką)

BOGATA TREŚĆ INFORMACYJNA I NAUKOWA.

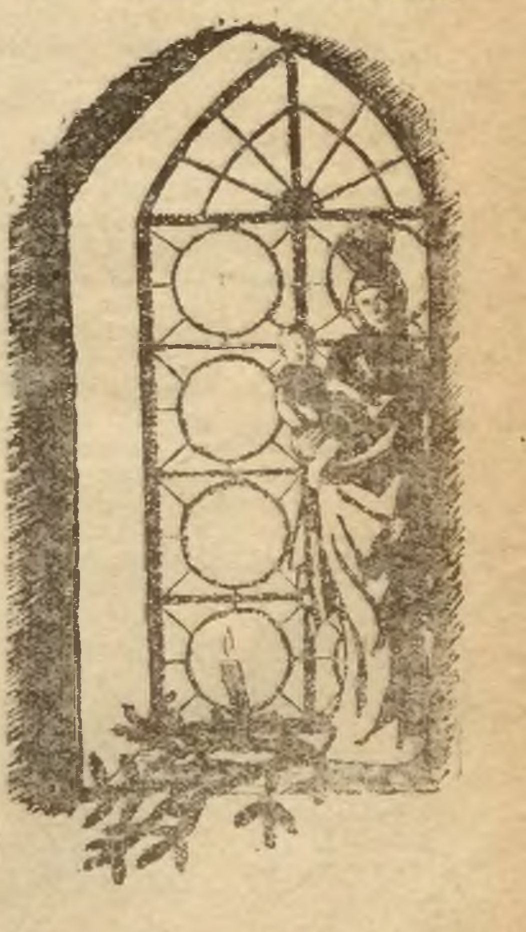
Wyszedł już z druku

SKŁAD GŁÓWNY:

Oddział Wileński Związku Leśników Polskich

Wilno, Wielka 66

Wysyłka za zaliczeniem pocztowym. Pożądane zamówienia zbiorowe.



KOLUMNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

PRZYGODA Z PROUSTEM

Zapytawszy siebie (pobudzony ankietą „Czasu") o powieść polską dla mnie najważniejszą, niewiele musiałem fatygować pamięć, żeby uświadomić — „Nienasycenie" St. I. Witkiewicza; znacznie więcej wysiłku, choć jałowego, musiał włożyć siedzący we mnie krytycki „advocatus diaboki", w swe zastrzeżenia i ostrzeżenia przed tym wyborem serca i umysłu... Więc Witkacy Dobrze, a dalej? — Dalej... „Nostromo"... Oczywiście, że „Nostromo"! Tylko czy wolno uważać go za powieść polską? Joseph Conrad scribsit... Cóż robić, kiedy apokaliptyczną wizję genialnego Kocmołuchowicza i błyszczące guziki jego wypiętych żołnierzy przesłania inna szybka latarki magicznej, pamięci i widzę drogocenne guzy przy kurtce „capataza" i pana Gould w butach z ostrogami, odsypiającego kamiennym snem godziny kradzione podróżom i panią Gould, ową idealną żonę, przywiezioną gdzieś z kraju bajki na samotność, na opuszczenie małżeńskie, na dobre uczynki, którymi trzeba przecież jakoś czas wypełnić... Czas...

Wyborna to była wizja, wielka, wstrząsająca. I gdyby pytano o **najpiękniejszą powieść świata**, no to chyba jednak „Nostromo"! Trudno o pełniejszą, lepiej zharmonizowaną, doskonalszą. Subiektywne z obiektywnym, fantazjotwórstwo ze skrupulatnością realizmu, moralistyka z epickością zrosły się tam w dzieło, które musi być chyba owocem łaski uczynkowej dostępnej długotrwałym trudom pisarza i słodką nagrodą żarliwości niemniejszej niż w modlitwie błagalnej Baudelaire'a — o kilka strof, które pozwolą poecie wytrwać w wierze, iż nie jest najpodlejszym z tych, którymi pogardził.

„Nostromo", ta wizja organiczna i wyjątkowa świeci nam niby znak orientacyjny, gdy wejdziemy znów w gęstwę literatury rozwidlonej i cząstkowej, gdzie krzyk ludzkiego serca i nieodmiennie fające, roślinom tylko i świętym zrozumiały rytm czasu, przestają słyszeć się i rozumieć na wzajem. Epika — liryka... Galsworthy i Romain Rolland, „Cichy Don" i „Lochy Watykanu".

I oto „W poszukiwaniu czasu straconego" *), nieprawdopodobnie inna, wymijająca i przerastająca wszelkie spodziewanie lektura. Przede wszystkim — a to rzutuje na dalsze wywody — absolutnie laicka. Nie dociekajmy czemu. Faktem jest, że gdyśmy dotąd poznawali pisarzy pogodzonych z jakim porządkiem, albo walczących z nim, albo też tworzących swój własny, zawsze w patetycznych okolicznościach, w ordynku czy w boju, ale z rozwiniętymi sztandarami, tu, w powieści — monstre, w dziele, którego już same rozmiary są znakiem ostrzegawczym, że gra idzie niebylejaka, tu nie ma patosu walki ani rewii i nie grają żadne fanfary.

Ktoś tak egotyczny i tak prywatny, że już w kameralności swej nieuchwytny (choć pół tuzina tomów już się przeczytało!) za łatwia te swoje prywatne, mniej lub więcej bolesne — nieporozumienia. Jesteśmy niesłychanie daleko od jakiegokolwiek religianctwa, „iskatielstwa", doktryny, czy nawet typowości. Niema tu również żadnych „węzłów gordyjskich" do przecinania lub rozwiązywania. Płynie na tomiast wszechogarniający nurt półprzezroczystej i mieniącej się emulsji, kusząc pozorną łatwością rozpoznania każdej z unoszonych drobin, zwodząc tysiącem aspektów, odbitych, zdeformowanych i zatartych w nieprzechowującym śladów żywiole.

Czas, jego prawa, dziwne i rozmaite, jego bieg zmienny i wielotorowy, czas — nurt i zwierciadło jednocześnie, on tu jest „bohaterem". Pierwsza część powieści, pt. „W stronę Swanna" to coś niby szkic wstępny, ekspozycja i przygrywka. Dzieje Swanna — przerafinowanego tworu wielkiej burżuazji, skazanego na beznadziejną oscylację między „półświatkiem" a „najlepszym towarzystwem" — stanowią jakby model mechaniki tego planetarium. w którym niebawem zacznie krążyć rozżarzony namiętnością bolid, sam Marcel Proust. Jest to jednocześnie — muzycznie biorąc — motyw, który wspaniale rozbudowany powróci znów, by stać się kanwą całego dzieła.

Planetarium... Może to i dobre określenie. Wiąże się ono z pojęciem czasu, z mechaniką biegu spraw i z tem co każdemu przegięciu Proustowskiej melodii wier nie towarzyszy jako barwa specyficzna i wyróżniająca — poczuciem w z g l ę d n o ś c i.

Żadna ze spraw ludzkich nie jest w tym dziele ważona i oceniana w sposób ostateczny. Ten przywilej epitetowania, którym tak hojnie szafujemy w życiu, zdaje się być dla Prousta kamieniem obrazy. Jedynie świat wytworów sztuki jest dlań pewny. Tu jedynie baza, tu ojczyzna, tu dach i ognisko, gdzie można odetchnąć, wylizać się z ran, zorganizować się wewnętrznie przed nowym skokiem w głąb irracjonalnego żywiołu. O sztuce Proust mówi jednoznacznie, z największą skrupulatnością wyrównując wszelkie możliwe nieporozumienia.

Inaczej o ludziach. Tu wszystko, każda wartość jest funkcją sytuacji. Gdy poznajemy Swanna od strony solidnej, tradycjonalistycznej burżuazji, to ten przyjaciel aktorek, prezydenta republiki i hrabiego Paryża wydaje się czemś w rodzaju nowoczesnego szarlatana, demona z felerem, gdzieś na szczytach intellektu. Tenże Swann na tle pretensjonalnych bibelocików w mieszkaniu gąskowatej kurtyzany staje się niemal artystą, mistrzem smaku. Ale gdy dotrzemy wreszcie w te niedostępne regiony skąd zstąpił ów nadczłowiek zobaczymy, że w obliczu jakiejś nowej, niechętnie przez autora zdradzonej instancji — i Swann i jego wysoko postawieni przyjaciele stają się coraz mniej autorytatywni, wśród najoczywistszych małostek i śmiesznostek, tracą swą doskonałość. Bo doskonałą jest tylko sztuka.

W podobny sposób zmienia się w oczach naszych aspekt pani Swann w jej licznych wcieleniach, podobnie, jak wtedy, gdy oglądając pejzaż czy preparat kręcimy śrubą lornetki lub mikroskopu — zmieniają się barwy, kontury i inną treść dostrzegamy tak w towarzystwie biesiadującym ongiś u niezrównanej pani Verdurin, jak w uczestnikach nieoficjalnych przygód lumpującej arystokracji, jak wreszcie nawet w starej poczciwej Franciszce, której rekwizytowa niemal figurka urasta przy niewiadomo jakiej okazji do małego studium socjologicznego.

Tu pamiętajmy, że każdy taki aspekt trwa dość długo, byśmy o poprzednich nawpół zapomnieli. My. Bo autor nie zapomina. I kiedy przezwyciężywszy trud nowych znajomości zaczynamy ulegać urokom sytuacji, przystosowywać się psychicznie, a wreszcie i liryzm dobywać, liryzm delikatny, nienatrętny, ale wszechobecny i władny — zjawia się niby pierwsza jaskółka jakaś aluzja, pejzaż się zmienia, nurt porywa i oto już jesteśmy gdzieś na innych wodach, wśród limanów, a może w podziemnym jeziorze; tracąc wszelkie poczucie hierarchii i wymiaru w zalęktym oszołomieniu wobec nowej postaci świata, który — raz jeszcze! — tak ogromnie nas przerósł. A wtedy, gdy z kolei rzeczy i ten nowy m o t y w ukołysze nas po swojemu — pamięć wraca, niosąc refren dawnych przeżyć, rozpoznawalny, ale już przekształcony, odkrywający dopiero teraz rąbek jakiejś nowej mądrości, jakiejś nieśmiałej i — wiemy to z doświadczenia — nietrwałej syntezy.

A przecie i to, co teraz kusi wszystkimi czarami uwodzicielstwa Proustowego, to co wciąga do współudziału najlepsze siły umysłu i wrażliwości, to również stanie się — może już na następnej stronie, a może gdzieś w którymś tam tomie — refrenem wątłym, jak chór elizejskich cieni, o których (Huxley przypomina) starożytni mówili: s ł a b e g ł o w y u m a r t y c h... Wśród porywów najgwałtowniejszych sympatii, najskrupulatniejszych namysłów, najofiarniejszego rezonansu, okupywanych zawsze nieodmiennym żalem przemijania, w obliczu prawd nigdy do końca nieodkrytych, toczy się posłuszna prawom cyklu bania emulsji, z błyskającymi w niej tu i ówdzie drogocennymi kryształikami, których istnienie jest cudem, wyjątkowym immunitetem zdobytym przez sztukę.

Karol Irzykowski w swej rewelacyjnej „Pałubie" domagał się od literatury właśnie tego: — niepowtarzalności, jedyności, szczegółowości, co razem wzięte dopiero daje atmosferę odkryć, opanowywania świata przez poznanie. Wszelka typowość, doktryna jest dziełem umysłu i jego własnością — bez odpowiednika w świecie rzeczywistym. Nikt nie zrealizował tego równie pięknie jak Proust. Użyję pojęcia wziętego z teatru, gdzie się mówi o „przeżywaniu" i „kontakcie", które warunkują się nawzajem i są zdolne opanować widza, budząc w nim również kontakty i przeżywania. Proust kontakty z rzeczami i ludźmi w czasie ma naisubtelniejsze.

Gdy się przezwycięży na początku specyficzność jego stylu, pozornie suchy „fenomenologiczny" opis przedstawianych zjawisk zaczyna pulsować żywą krwią najgorętszych, serdecznych spraw, a „obiektywna" relacja staje się zwierzeniem zakochanego. Tu warto by poddać analizie ciekawą rolę pleonazmu, nadmiaru i synonimiki u Prousta. Wielomówstwo m. in. staje się najlepszym sposobem do ukrywania i miarkowania mowy. — Jeśli np. — ma się dokonać w którejś z osób jakaś wielka ewolucja, to hen gdzie wcześniej do licznych a znanych już określeń wsącza się niepostrzeżenie gość nowy — określenie, epitet, czy aluzja — który z biegiem stronic przybiera na sile tak niepostrzeżenie, iż prawie zawsze w chwili, gdy dość już opierzony przekracza zwycięsko próg naszej świadomości — stajemy zaskoczeni, sprawdzamy i... czujemy się pokonani. Temu podobnych spostrzeżeń dotyczących sposobu przedstawienia zwlaszcza stosunków czasowych („czas psychologiczny"), odbudowywania nieistniejących obrazów, muzyki i architektury, wreszcie deformacji psychologicznej, (która, o dziwo, zmacnia tylko poczucie

(*Dokończenie na str. 13*

Józef Maśliński.

*) Marcel Proust — „W stronę Swanna" i „W cieniu zakwitających Dziewcząt". Przełożył **Boy**. Tow. Wydawnicze „Rój", Warszawa.

Nowy laureat państwowej nagrody literackiej



Wacław Borowy, literat i krytyk, któremu onegdaj została przyznana państwowa nagroda literacka za rok 1937.

JERZY ZAGÓRSKI.

ZDARZENIE

Uciszany ustami kobiet!
prędko dnie przemijały na globie;
starczy dni tych do pięknego, do snu.
Sen jest płynny jak lawa. Na przykład
dziś zdarzyła się rzecz niezwykła:
zwierzę z kwiatów złożone wyrosło.

Wiatr północny za oknem i pełnia —
a w pokoju drewniana pustelnia —
to kajuta na wraku poetów.
Skąd upada tajemnicze ziarno!
w jakie dźwięki i kolory wiargną
dziwostwory zrobione z bukietów!

Przez lodowce chmur, lęk paniczny,
przez wzburzony wszechświat na smyczy
prowadziłeś ukochany twór
nad wybrzeże jednego jeziora
tam, gdzie fala wysoka a skora
daje pieśniom i czasowi wzór.

Na kajaku co drzemie w trzcinie
popłynęliśmy ku głębinie
z twym zwierzęciem, więc nie wysłowisz,
że na wyspie ciemnego pontu
ukazywał swój cień, czy kontur
Bóg naczelny: Gołębica - Jowisz.

Był zarazem Amonem i Sziwą,
więc niepewni czy będzie szczęśliwą
ta wizyta u Króla Zastępów,
i czy władca was nie wyśmieje!
odwiedziliście dr. czarodziejów
którzy strzegli do wyspy przystępu.

Doktorowie pobełtali obłoki,
powróżyli, i drzewo wysokie
pokazali, skąd widać Jehowę.
Tam się wspiąłeś i z nieba szczytu
oglądałeś do samego świtu.
swoje dzieło — zwierzę kwiatowe.

A to dzieło, to zwierzę po łące
poszło w światełka tętniące,
które tronu Ormuzda strzegą.
Rozmawiało kwiatami z Panem,
a Bóg-Cesarz wydał dekret przed ranem
i powiedział dziełu twemu: „kolego".

A na lądzie ludzie w dniu onym -
umierali w smutku ogromnym
i nie mieli żadnego pojęcia,
że na niebie w kostiumach lekkich
chmury grają księżycem w rugby
i o księżyc walczą na pięści.

Drukowany obok wiersz **Jerzego Zagórskiego**: — z tomu **Wyprawy**, kt. w najbliższych dniach ukaże się w księgarniach.

Rybak i laniwaja żonka

(Opowiadanie ludowe zapisane od 85-letniego starca Marcina Dargiella we wsi Pietkuny, pow. brasławskiego)

Za wialikim lesam, niedaloka woziera stajała adna adniusieńkaja chatka, a pry niej mały chlawok.

Chatka heta čuć nie pasamyja wokny ŭlezła ŭ ziamlu. Ścieny byli podpiortyja kałami kab wiecier hetu chatku nie pawaliŭ. Mieła jana dwa małyja akoncy, a ŭ dwuch hetych wakoncach było ŭsiacho tolki try šyby dyj tyja pabityja, a rešta szybaŭ byli pazatykany ryźziom abo sienam. Chatka heta była kurnaja, dyk ścieny od saży bliščeli jak boty wymazanyja dziohciam, a pa hetych ścienach biehali bliskučyja prusaki. U chacie śmiardzieła dymam i sušanaj rybaj.

Chławok z dawion-daŭnych stajaŭ pusty, bo hospadary nia mieli nijakaj žywiolinki, nawat parosionačka. Stracha hetaj chatki i chlaŭka byli zusim razhniŭšy i ŭ časie doždžu praciekali jak rešota.

Dyj heta stareńkaja i hniłaja chatka była čužaja.

Naležyła jana da hrafa, duža bahataha pana, jaki waładaŭ chiba celym paŭświetam. Stajała heta chatka na jahonaj ziamli, za jahonym lesam i kala jahonaha woziera. Rybak i za hetu chatku płaciŭ hrafu arendu sušanymi hrybami, arechami i rybaj.

Wot u hetaj-ta biednaj i stareńkaj chatcy mnoha hadoŭ žyli dzied-rybak i jaho laniwaja žonka. Rybak ad ciomnaha da ciomnaha byŭ na woziery, u rožnyja pory hodu ławiŭ rožnyja sarty ryby. Mnoha złoŭlenaj ryby musiŭ nasić u dwor hrafu a reštu pradawaŭ na kuplu sietak i na pražyćcio.

Bywała jak udasca łoŭla, to lišniaja hryŭnia zastawałasia na čaračku siwuchi. Wot hetak z hodu ŭ hod i žyŭ rybak až i staraść začała zahladać u wočy. Apieki na staraść nie było, bo dziaciej nia mieli.

Žonka rybaka, jak badaj i każdaja baba była wialikaja hultajka. Praz zimku na piečy pralažyć, a letam chadziła tolki ŭ hryby dy ŭ jahady.

Choć jana žyła siarod lesu, daloka ad wiosak, ale ŭsio wiedała što dziejicca na świeci. Jana usie plotki z celaj akolicy umieła sabrać.

Bywała jak wiernięcca muž z woziera, to Ahata pierš čym nakarmić muža jak pačnieć jamu plawuzgać, jak pačnieć raskazawać sabranyja plotki, to taj try lulki wykuryć padrad i urešci zaśnieć pry stale i jesci zabudzicca. Ahata niatolki plotkami zajmałasia, ale i swatoŭstwam. Jana za swajo žyćcio nie adnu paru złučyła. Kali dzie wiasiella nia kleiłasia, to zaŭsiody prasili pomačy Ahaty, a jana kali wozmiecca, to usioroŭna na swaim pastawić. Jaje celaja akalica dobra znała i nazywała „ujeznaj swaciaj". Za swatoŭstwa Ahata płaty nie wymahała. Jak kupić chto chustačku hałaŭnuju abo fartuch to i za heta dziakawała. Najlepszaja zapłata dla jaje, to pabywać na wiasielli i papiajać wiasielnyja pieśni. Baba jak każuć była dzieławaja, ale hultajka, doma ničoha nie chacieła rabić. Muž nieraz kazaŭ:

— Ahata, Ahata čamu ty nia woźmiesia da raboty! Hlań u mianie wo astatniaja kašula z pleč walicca, ani kusočka pałatna nimaješ. Čamu ty nie pradzieš? A Ahata złosna adkazywała:

— Ja-ž času nia maju. Kaliž ja budu prašci, abo tkać krosny.

Nadajeła rybaku niekulki hadoŭ sporyć z žonkaj i prymušać jaje do pracy.

Urešci nadumaŭsia chitraściami zmusić žonku da pracy. Adnaho razu prykinuŭsia šsto chwory i skazaŭ žoncy:

— Z hetaj chwaroby musić-taki ja nia wyčuchajusia.

I pa niekulkich dniach „chwaroby" ŭdaŭ šsto pamior. Žonka pamyła niabošcyka, kinułasia siudytudy, ale nie było ŭšto nadzieć, bo nawat paścilki nijakaj nie było. Dołha nia dumajučy pazbirała mužawy sietki, zawinuła ŭ ich niabošcyka i pałažyła siarot chatki na zedliku. Kinuła odnaho niabošcyka doma, a sama pa iechła ŭ wiosku źbirać śpiewakoŭ.

U hety čas, pakul žonki nie było doma rybak-niabošcyk wziaŭ nahajku na kaźlinaj nožcy i pałažyŭ sabie pod bok.

Śpiewaki paźbiralisia i pačali śpiawać pa niabošcyku. Ahatu pieśni pacharonnyja tak razżalili što jana nahnuŭšysia nad mužam začała hałasić i pryhawarywać:

— A moj ty Juračka!
— A moj ty sakolik!
— A kamuž ty mianie kidaješ?
— A što-ž ja budu adna rabić?
— Boža-ž moj mileńki!
— A ja-ja, a Božuchna moj!...

A Jurka lažyć nie kraniecca i wokam nia mruhnieć.

Kali Ahata krepka razhałasiłasia i zusim pałažyła haławu na niabošcyka i dalej pryhawarywała:

— A moj-ža ty Juračka!
— A moj ty karmilec!
— A kudy-ž ty sabraŭsia?

Pa hetych sławach Jurka nie ŭzamietku schwaciŭ z pad boku nahajku, dy jak pieraciahnuŭ niekolki razoŭ Ahatu praz chrybiot, pryhawarywajučy:

— Na rybu ja sabraŭsia, wiedźma ty, na rybu!..

Śpiewaki spužalisia adžyŭšaha niabošcyka i paŭcikali chto kudy.

A Ahata tady jak uzsieła na Jurku: — „Każaš prašci, każaš tkać krosny, a čym ja prašci koli stary kałaŭrot i toj pałamaŭsia, kudzieli niama, darobak niama, na što ja budu nitki nakručywać". Jak pačała lapiatać jak mielnica, to wyhladała što Jurka sam winawat. što žonka hultajka. I wot Jurka kałaŭrot papawiŭ, lanu za rybu u wioscy wymieniŭ i pajšoŭ u les nadziorci lipowaj kary na dorobki.

Ale Ahata baba chitraja, jana pastanawiła nia prašci. Umieła nieraz Jurku adurmanić, dyk i ciapier adurmaniła.

Pakul Jurka dajšoŭ u les pratoptanoj ściežkaj da lipniaku, to Ahata naciańki == (naprzełaj) zabiehła pierš u toje miesca i sieła ŭ kustach. Jak tolki Jurka pačaŭ lipu abdzirać, to ŭ hety čas Ahata adnym tonam jak ziaziulka zapiajała:

— Chto darobki dziareć, taho žonka pamreć, chto darobki dziareć taho žonka pamreć itd.

Jurka pačaŭ prysłuchacca da hetaj pieśni. Jak nie dziareć to i pieśni nie čuwać, jak pačnieć, to i znoŭ čujeć pieśni. Podumaŭ Jurka, što niejaki duch laśny heta jemu pradskazywaješ. Škoda zrabiłasia Ahaty. Choć jana hultajka ale usio-ž žonka, škoda było-b kab pamiorła. Prywyk da jeja, a jak byli maładyja, to nawet duża lubilisia.

Machnuŭ Jurka rukoj i pašoŭ damoŭ biez darobak.

Ahata taksama pakul Jurka pryšoŭ swaimi ściežkami, to jana pierš dalaciela damoŭ. Jak uwidzieła Jurku bież kary, to odrazu na jaho kinułasia:

— A, ty hultaj, mianie zmušaješ prašci, a sam nawat darobki nie patrapiš zrabić. I dawaj lapiatać biezkanca.

Jurka razkazaŭ ab henym zdareńni jakoje mieŭ u lesie i zakončyŭ:

— Ahatka, čort jaje biary tuju kudzielu i darobki.

Ničoha nia rob, aby tolki nie pamiorła.

Ale Ahacie było stydna pierad Jurkam i pierad ludźmi što jana wielikaja hultajka i ad taho času praia, tkała krosny i nie na odnu tolki kašulu mieła pałatna. A Jurka zadowoleny i wiasioły prychadziŭ z woziera dy sa smakam pakurywał lulku.

Zapisał M. Pieciukiewicz.

Piszą do nas

O projekcie ustawy, która nie powinna nabrać mocy obowiązującej

Walka o tytuł inżyniera

Może słowo „walka" jest jeszcze akcentem zbyt mocnym i napewno przedwczesnym, lecz są już pewne niepokojące objawy w postaci protestów, słusznie niezadowolonych inżynierów wskazujących, — że słowo to może być brane pod uwagę.

Głos mój — głos szarego człowieka i do tego technika z zawodu, a zajmującego negatywne stanowisko wobec nowego projektu ustawy o przyznanie tytułu inżyniera technikom — jest jak najbardziej obiektywny. Obiektywnie więc stwierdzam, iż przyznanie tytułu inżyniera technikom jest szczegółem zupełnie nieistotnym, bo nie mającym żadnego zasadniczego znaczenia. To, że technik będzie się tytułował inżynierem, to absolutnie nie podniesie poziomu jego fachowego wykształcenia, ani też zmieni na lepsze jego warunków życiowych. Może to przynieść tylko satysfakcję megalomanom, chcącym się snobizować tytułem inżyniera.

Poza tym byłoby to niesprawiedliwością w stosunku do absolwentów innych szkół zawodowych. Bo dlaczegoż naprzykład wychowankowie średniej szkoły rolniczej nie mieliby mieć tytułu agronoma, — seminarium nauczycielskiego — tytułu profesora itp.

Pożądany typ inżyniera

Jest natomiast inny dziwoląg, w uprawnieniach absolwentów średnich zakładów naukowych, który w konsekwencji mści się srogo. Jak powszechnie jest wiadomym, technicy i absolwenci wszystkich szkół zawodowych dawnego typu nie mają prawa studiowania na odnośnych wydziałach czy to politechniki, czy W. S. G. W. czy S. G. H. Natomiast, prawo to mają abiturienci gimnazjów, nawet typu humanistycznego. Cóż dziwnego, że potem świeżo upieczeni-inżynierowie są fachowcami o bardzo miernej wartości. Natomiast inną wartość użyteczną miałby dyplomant politechniki, mający podstawę przygotowawczą w postaci średniej szkoły zawodowej, a jeszcze lepiej z kilkuletnią dodatkową praktyką.

Organizowane powoli licea zawodowe mają realizować ten słuszny program. Będą jednak niesłusznie pokrzywdzeni absolwenci lat ubiegłych, którzy ukończyli średnie szkoły zawodowe z programem nauczania równorzędnym a nieraz i wyższym od obecnych liceów. Pytam się, dlaczego właśnie tym którzy mają wykształcenie i praktykę i którzy mogliby stanowić pożądany typ fachowca z wyższym wykształceniem — dlaczego tym zamyka się wszelkie drogi? (Pozostawiając co prawda jedną w postaci przerobienia całego materiału z zakresu średniego zakładu ogólno - kształcącego i uzyskania matury jako eksternista — co w rezultacie bardzo rzadko da się osiągnąć).

Obawa, iż wszyscy absolwenci średnich szkół zawodowych, będą się kształcić w uczelniach wyższych i, że przez to zabraknie personelu pomocniczego — powtarzam, obawa ta jest zupełnie nieuzasadniona, gdyż w takich razach nastąpi bardzo ścisła segregacja, polegająca na wyselekcjonowaniu w drodze konkursów, elementu najzdolniejszego, reszta zaś, mając, jak się u nas mówi, „fach w ręku" zadowoli się wykształceniem średnim i zacznie samodzielnie pracować.

Potrzebna jest ustawa inna

Stojąc na gruncie obrony podważanych praw zahukanego technika, — ale obrony o rzeczy istotne, a nie szczegóły, które nota bene wypaczają i umniejszają znaczenie i wartość naukowego tytułu, — chcę skromnie tylko zauważyć, iż w miejsce obecnego projektu ustawy, winna przyjść ustawa o prawie studiowania w wyższych zakładach naukowych absolwentów odnośnych średnich szkół zawodowych. Ta ustawa zadowoliłaby nie snobizm, lecz ze wszech miar pożądane dążenia techników do pogłębienia fachowego wykształcenia.

GERARD JURALEWICZ.



NA WIDOWNI

AKCJA GEN. ROI

Ostatnimi czasy przejawia bardzo żywą działalność odczytową gen. w stanie spoczynku, Bolesław Roja, słynny dowódca czwartaków w bitwie pod Jastkowem. Generał ten należy do Stronnictwa Ludowego i jest sympatykiem Bloku Demokratycznego.

ROZŁAM W STR. PRACY.

Wiceprezes Stronnictwa Pracy w Katowicach p. Gacek, wybrany na to stanowisko wbrew życzeniu p. Korfantego, w sposób demonstracyjny rozstał się w dniu 17 bm. całkowicie ze „Stronnictwem Pracy", rezygnując ze wszystkich stanowisk piastowanych w tym stronnictwie. P. Gacek, jak dowiadujemy się, w związku z całkowitym zerwaniem ze Stronnictwem Pracy zamierza wszcząć szerszą kampanię propagandową, przez ogłoszenie rewelacyj o stosunkach panujących w „Stronnictwie Pracy" i „Polonii".

Usilne zaprzeczenie prasy Frontu Morges pogłoskom, jakoby grupa ta ulegała rozbiciu i wewnętrznym sporom, okazuje się gołosłowne, ponieważ sprawa przewódcy śląskiego Str. Pracy dowodzi, że pogłoski o rozłamie we Froncie Morges są prawdziwe.

ZEBRANIA „FALANGI" W ŁODZI I POZNANIU.

ONR, grupa „Falanga", w pierwszej połowie stycznia 1938 r. organizuje zgromadzenia publiczne w Łodzi i Poznaniu.

DOM LUDOWY IM. MARSZ. RATAJA

W rodzinnych stronach b. marsz. Rataja, obecnego urzędującego prezesa NKW Stronnictwa Ludowego, w powiecie Rudki, woj. lwowskiego, we wsi Buczałach, odbyło się poświęcenie Domu Ludowego jego imienia. W uroczystościach wziął udział osobiście p. Rataj, któremu okoliczni chłopi zgotowali owację. W uroczystościach wzięły też udział miejscowe władze administracyjne ze starostą Sarneckim na czele.

ZWIĄZEK LEWICY PATRIOTYCZNEJ W ŁODZI.

Odbyło się posiedzenie „Związku Lewicy Patriotycznej" w Łodzi. Na posiedzenie przybyli przedstawiciele zarządu głównego tej organizacji z Warszawy z p. Gąseckim na czele. Nawiązali oni rozmowy z szeregiem działaczy społecznych. Na następnym posiedzeniu wybrany będzie komitet organizacyjny tego ugrupowania w Łodzi.

1000 DELEGATÓW NA KONGRES STR. LUDOWEGO.

Jak podaje agencja „Echo": Stronnictwo Ludowe przeprowadza Zjazdy Powiatowe w całej Polsce w sprawie wyborów delegatów na Kongres Stronnictwa Ludowego w Krakowie. Władze naczelne tej partii przewidują, że w Kongresie weźmie udział około 1000 delegatów. Kongresowi przewodniczyć będzie prezes Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego, p. Stanisław Thugutt.

E. OBRĘBSKI NA CZELE S. U. P.

Odbyło się posiedzenie Koła Stowarzyszenia Urzędników Państwowych przy Głównym Urzędzie Statystycznym, na którym ukonstytuował się nowy zarząd, z prezesem Edwardem Obrębskim na czele.

„REDUTA NARODOWA".

Ukazał się w Warszawie pierwszy numer tygodnika polityczno-społeczno-gospodarczego i literackiego pod nazwą „Reduta Narodowa". Tygodnik ten treścią swą jest bardzo zbliżony do pism onezowskich. Redaktorem naczelnym i wydawcą tego pisma jest niejaki Stanisław Wieńciorek. Nazwisko to w sferach politycznych nie jest bliżej znane.

Lokal sklepowy

z pokojem w najlepszym punkcie Mickiewicza potrzebny. Oferty do Biura Ogłoszeń „Bar", Warszawa, Bracka Nr. 17 dla „Poważny reflektant".

Kolumna Literacka

Przygoda z Proustem

(Dokończenie ze str. 12)

„prawdy" głoszonej o przemianach!) — można by przytaczać setki, nie ustając w podziwie.

Powiedzieliśmy na początku, że ta księga jest całkowicie laicka, wolna od jakiegokolwiek aprioryzmu. W tym duchu czytanie jej określimy nie jako misterium, ale jako przeżywanie, pojęte w sensie biologicznym. Potężna, o przesubtelnym „wykończeniu" aparatura, w której poddano nas zabiegom korygującym: wyostrzającym zmysły i odczucia, regulującym rytm pragnień i serca. Ta jedna księga ocalona z jakiegoś kataklizmu starczyła by za potężną połać dorobku naszej kultury.

Czym jest ona dla samego autora i dla piśmiennictwa w ogóle? Wiemy, że stworzyła jeśli nie szkołę, to prąd w literaturach całego świata i że niejedno dzieło, którym zachwycaliśmy się (nie znając jeszcze tak spóźnionego w Polsce Prousta) było tylko jej słabym refleksem. Słyszeliśmy też o jej roli w samolecznictwie autora. Ta rola jest widoczna, ale trzeba by nie mniej długiego artykułu, żeby pokazać tło socjologiczne francuskiej kultury literackiej, żeby analizując różnych Swannów i panie de Villeparisis, unaocznić drogę od przerafinowania do bezzębności i wśród porównań innych zdobyć prawa obywatelstwa dla porównania roli sztuki w życiu najlepszych Francuzów z rolą herbaty, w której cudowna pani Swann rozpuszczała swe cudowne ciasteczka.

Jest rzeczą niewątpliwą, że sięgając do motorów tego całopalenia autora w jednym dziele znajdziemy nostalgiczny głód faktu, instynkt samozachowawczy klerka lulanego przez długie pokolenia filozofów, moralistów i konwencjonalnych poetów (J. Lorentowicz: — „klepiących swój aleksandryn"..., twórców wspaniałej tradycji, w której zaczęto już się dusić, jak w kunsztownym szczelnym kokonie. A odnalazłszy te źródła buntu, jakże nisko pochylimy głowy przed tą tradycją, tą wspaniałą budowlą, pod której dachem — temat na trzeci artykuł — buntownik znajdzie sobie dobrze zasłużone miejsce, wiążąc Balzaca z surrealistami, Standhala z Célinem, podkładając się do startu następcy, który wyciągnął konsekwencje — Malraux.

Tu w Wilnie, czytelnicy Prousta są w gorszych warunkach niż fajczarze lub filateliści. Bo są sklepy znaczków z Guadelupy, ale nie wszystkie czytelnie publiczne mają Prousta. Ale radzę nie traćcie okazji, a raczej poszukajcie jej. Wtedy zrozumiecie czemu, gdy dwuch z towarzystwa zgada się, że czytało, przemieniają się jakby i odpływają daleko od reszty.

Józef Maśliński.

Pod łaskawym protektoratem Inspektora Armii Generała Dywizji Stefana Dab-Biernackiego, Pana Wojewody Wileńskiego Ludwika Bociańskiego, Pana Prezydenta Miasta Doktora Wiktora Maleszewskiego

odbędzie się dnia 8 stycznia 1938 r.

BAL MORSKI

w Salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego

Zjazd okręgowy Z. N. P.

Wczorej obradował w Wilnie XV sprawozdawczy zjazd okręgowy Zw. Nauczyc. Polsk. W zjeździe wzięli udział delegaci komórek organizacyjnych ZNP z terenu Okr. Szkoln. Wileńsk. (woj. wileńskie, nowogródzkie i część białostockiego). Po sprawozdaniu z działaności władz okręgowych wywiązała się obszerna dyskusja, w wyniku której udzielono zarządowi absolutorium. Powzięto szereg uchwał. Z kolei odbyły się wybory, które nie przyniosły większych zmian w dotychczasowym składzie zarządu. Prezesem okręgu pozostał w dalszym ciągu p. **Balcerak**. Inne funkcje w zarządzie objęli: **Radziwanowski** Leon — wiceprezes Okręgu — przewodniczący Wydz. Organizacyjnego, dr **Piwowar** Józef — przewodn. Wydz. Obrony Prawnej, **Dyrmo** Józef — przewodn. Wydz. Finansowego, **Grela** Franciszek— zast. przewodniczącego Wydz. Finansow. Komisja kontrolująca: Członkowie: **Latoszek** Władysław, Stanek Jan, Tyszkowski Tadeusz. aZstępcy członków: Walejko Władysław i Duchnowicz Antoni.

Sąd Organizacyjny: mgr. **Dumański** Marian — prezes, dr Kapp Michał — zastępca prezesa.

Wydział pedagogiczny: **Lisowski** Stanisław — przewodniczący, **Ratkiewicz** Edward — zastępca przewodn.

Wydz. Pracy Społecznej: Owczynnik Bronisław — przewodn., Chmielewski Aleksander — zast. przewodn.



Z dancingów do więzienia powędrował „błękitny ptak"

W pociągu Warszawa—Bukareszt aresztowano międzynarodowego oszusta Zygmunta Zysmana, występującego pod fałszywym nazwiskiem Willy Reinera, przedstawiciela międzynarodowego związku artystów widowiskowych.

W charakterze delegata Związku Reiner odwiedzał lokale dancingowe w Łodzi, Poznaniu, Katowicach i Krakowie i zdołał oszukać w zręczny sposób kilkunastu właścicieli dancingów i teatrzyków rewiowych, wyciągając od nich poważniejsze sumy.

Korzystając ze znajomości kilku obcych języków, i mieszkając w najdroższych hotelach nie wzbudzał najmniejszych podejrzeń. Rachunki w restauracjach i hotelach płacił czekami, które oczywiście okazały się bez pokrycia.

Po zdemaskowaniu go w Warszawie, Zysman posługując się fałszywym paszportem, usiłował zbiec do Rumunii. Aferzystę aresztowano na dworcu w Stanisławowie, w przedziale pierwszej klasy pociągu zdążającego do Bukaresztu. W środę rano przewieziono Zysmana do Warszawy pod konwojem.

Formanka pod pociągiem

W dn. 22 bm. o godz. 16 min. 27 dwaj policjanci jadąc furmanką zatrzymali się przed zamkniętym przejazdem kolejowym w Rudziszkach. Gdy nadchodził pociąg koń się spłoszył i zaczął ponosić w stronę toru kolejowego. Przebiegając przez tor koń zaczepił się nogami o linkę sygnału kolejowego i upadł. W tym czasie nadszedł pociąg, uderzył w sanie, rozbijając je, koń zaś uderzył łbem o słupek żelazny i zabił się na miejscu. Policjanci zdążyli wyskoczyć z sań i nie doznali żadnych obrażeń.

Pasterki w kościołach wileńskich

W r. b. pasterki w kościołach wileńskich odbędą się według następującego rozkładu. O godz. 12 w nocy w Bazylice Pasterkę odprawi J. E. ks. Arcybiskup Metropolita R. Jałbrzykowski. Będzie to pierwsza pasterka po otwarciu świątyni. W kościele św. Jana pasterka odbędzie się o godz. 12 w nocy z piątku na sobotę, w kościele św. Kazimierza o godz. 12 w nocy z piątku na sobote, (nabożeństwo będzie uświetnione pieniami religijnymi, które wykona chór św. Kazimierza), w kościele św. Józefa (Dobroczynności) o godz. 12 w nocy, w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny na Sołtaniszkach o godz. 7 z rana w sobotę, w kościele po-Bernardyńskim o godz. 12 w nocy, w kościele Najświętszego Serca Jezusowego przy ul. Wiwulskiego o godz. 12 w nocy, w kościele św. Ducha (po Dominikańskim) godz. 6 z z rana w dniu 25 bm., w kościele św. św. Jakuba i Filipa o godz. 12 w nocy, w kościele św. Treresy (Ostrobramskim) o godz. 12 w nocy, w kościele św. św. Piotra i Pawła o godz. o godz. 6 z rana w dniu 25 bm., w kościele św. Rafała o godz. 6 z rana w dniu 25 bm., w kościele Wszystkich Świętych o godz. 12 w nocy w dniu 24 bm., w kościele oo. Bonifratrów o godz. 6 z rana w dn. 25 bm., w kościele ks. ks. Misjonarzy o godz. 12 w nocy, w kościele św. Jerzego (Seminaryjnym) o godz. 6 z rana w dniu 25 bm., w kościele św. Bartłomieja (na Zarzeczu) o godz. 6 z rana w dniu 25 bm., w kościele św. Trójcy o godz. 12 w nocy, w kościele św. Katarzyny o godz. 12 w nocy, w kościele św. Michała o godz. 12 w nocy w kościele św. Ignacego o godz. 12 w nocy, w kościele Chrystusa - Króla w Kolonii Wileńskiej o godz. 12 w nocy.

Pożądana gwiazdka

Zakończone przed kilku dniami ciągnienie trzeciej klasy czterdziestej Loterii możnaby nazwać ciągnieniem gwiazdkowym, gdyż odbyło się ono przed samymi świętami Bożego Narodzenia.

Główna wygrana — 100.000 złotych padła w jednej z kolektur warszawskich na nr 111680. Trzema ćwiartkami podzielili się mieszkańcy przedmieścia Pragi, czwartą zaś nabyło grono osób zamieszkałych w Druskiennikach



z p. Jakubem Śledzikiem na czele. Pan Śledzik zapytany przez nas, co sądzi o zapowiedzianym podziale losów na pięć części, odparł:

— Każdej reformie, zmierzającej do powiększenia liczby osób wygrywających, można tylko przyklasnąć. Gdyby na moją ćwiartkę, zamiast dwudziestu przypadło szesnaście tysięcy, też nie miałbym powodu do zmartwienia. Oby tylko w dalszym ciągu los mi sprzyjał.

Podobny pogląd wyrâzili również panowie



Antoni Sikora, funkcjonariusz Urzędu Miar i Wag oraz Franciszek Karwicki, kierownik szkoły, zamieszkali w Ostrowcu Świętokrzyskim, współwłaściciele ćwiartki nr 38017, który wygrał 75.000 zł. Podkreślili oni jeszcze dodatnie znaczenie, jakie mieć będzie dla graczy zredukowanie ilości losów do 160.000.

Ci co wygrali, spędzą niezawodnie święta w sposób radosny. Innych niech rozweseli myśl, że fortuna uśmiechnie się do nich w nadchodzącym ciągnieniu czwartej klasy.

Tragiczna śmierć 6-letniego chłopca

Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj na ul. Klonowej. 6-cioletni Grzegorz Bogdanowicz, zam. przy ul. Klonowej 30, zjeżdżając sankami z góry, trafił wprost pod koła wracającego do Wilna z prowincji samochodu ciężarowego.

Chłopiec zginął na miejscu. (c)

Nieszczęśliwy wypadek na polowaniu

20 bm. o godz. 18.45 Maria Kleczkowska z kol. Podlipki, gm. łużeckiej, pow. dziśnieńskiego zameldowała policji, że mąż jej Marian Kleczkowski przywiózł sankami martwego Ananiusza Kosatego, z którym był na polowaniu. Kleczkowski zeznał, że Kosaty jadąc z nim sankami w pewnej chwili pochylił się na Kleczkowskiego, a wówczas fuzja, którą trzymał Kleczkowski wypaliła i nabój ugodził Kosatego. Zwłoki zabezpieczono Kleczkowskiego zatrzymano.



KRONIKA

GRUDZIEŃ
24
Piątek

Dziś Adama i Ewy. Wigilia
Jutro Narodzenie Chr. P.

Wschód słońca — g. 7 m. 43
Zachód słońca — g. 2 m. 52

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologi USB w Wilnie dnia 23 XII. 1937 r.

Ciśnienie 774
Temperatura średnia — 9
Temperatura najwyższa — 8
Temperatura najniższa — 11
Opad —
Wiatr półn.-zachodni
Tend.: wzrost
Uwagi: pochmurno.

BARANOWICKA

— **Budowa szkoły w Baranowiczach.** Odbyło się posiedzenie Komisji Szkolnej pod przewodnictwem burmistrza inż. Wolnika, na którym rozpatrywana była sprawa budżetowa poszczególnych szkół.

Między innymi postanowiono przystąpić do budowy szkoły powszechnej Nr. 4 i wyasygnowano na ten cel z funduszów miejskich 40 tys. zł.

Budżet zaś ogólny dla szkół m. Branowicz został uchwalony na 53 tys. zł.

Rozpatrzono również wniosek kierownika szkoły Nr. 2 w Nowych Baranowiczach o konieczności budowania dwu nowych sal i wykończenia budowy tej szkoły. Mieszkańcy Nowych Baranowicz owiarowali na ten cel 8 tys. złotych. Zarząd Miejski opierając się na opinii Inspektora Szkolnego, wniosek ten pozostawił do realizacji w przyszłości.

Kino „APOLLO“
w Baranowiczach
Program świąteczny
Scipion Afrykański
Monumentalny dramat epokowy
w 12 aktach

Jak grzyby po deszczu...

Na ulicach Wilna rozplakatowane zostały odezwy programowe nowopowstającej partii **„Narodowo-Społecznej“**, na której czele stanął b. wódz zlikwidowanej w swoim czasie przez władze partii narodowo-socjalistycznej „Błyskawica“, Grała.

Odezwa nawołuje robotników, chłopów i inteligencję pracującą do zaciągnięcia w szeregi nowej partii, która walczyć będzie „o sprawiedliwość społeczną“.

LIDZKA

— **Choinka PWK.** Przysposobienie Wojskowe Kobiet chcąc umilić święta najmłodszym ze swych rodzin organizuje w dniu 27 bm. choinkę dla dzieci członkiń i osób sympatyzujących w lokalu Resursy Polskiej. Udział w uroczystości swoich najmłodszych zgłaszać należy p. J. Szczęsnowiczowej.

Początek o godzinie 16.

— **Ciemności w Lidzie.** Z powodu słabnącej siły maszyn elektrowni miejskiej ulice miasta w dniu 21 tonęły w ciemnościach.

Najkorzystniej i najtaniej kupujemy
w firmie chrześcijańskiej
„Bławat Poznański“
Lida — Rynek
Ceny stałe Staranna obsługa

Firma **„HALINA“, Lida, Suwalska 55**
posiada w wielkim wyborze na składzie bieliznę damską, męską i dziecinną, pyjamy, bonjourki, swetry, szlafroki i inne nowości sezonu. Ceny stałe lecz niskie
Właściciel M. Slusarczyk

Akt oskarżenia w sprawie „petardzistów“

W tych dniach sporządzony został akt oskarżenia przeciwko terrorystycznej organizacji, która na początku b. r. dokonała w mieście szeregu zamachów petardowych na mieszkania i sklepy żydowskie oraz głośnego zamachu bombowego na mieszkanie prof. Górskiego.

Akt oskarżenia został już oskarżonym doręczony. Procesu należy się spodziewać pod koniec stycznia.

Inauguracja szlachetnego wyścigu

P. Michałowski przedsiębiorca posiadający skład opałowy, ofiarował dla bezrobotnych 1 tonę węgla za pośrednictwem K-tetu Pomocy Zimowej.

P. Michałowski **wzywa jednocześnie firmę „Centroopal“** również do złożenia ofiary.

100-letnie doświadczenie najlepszych fachowców świata, ukoronowało Milkę na królową mlecznych czekolad.

RADIO

Piątek, dnia 24 grudnia 1937 r.

6.15 Pieśń; 6.20 Gimnastyka; 6.40 Muzyka; 7.00 Dziennik por.; 7.15 Muzyka; 8,00—11,15 Frzerwa; 11,15 Gwiazdka dzieci wileńskich; 11,57 Sygnał czasu; 12,00 Hejnał; 12,03 Audycja połudn.; 13,00 Wiad. z miasta i prowincji; 13,05 „Wędrówki wileńskich rolników na Łotwę“ — pog. Bohdana Kopcia; 13,15 Koncert wybitnych solistów; 13,40 Recital wioloncz. Arnolda Rözlera; 14,00 Nowości muzyki lekkiej; 14,25 „Joöl“ — M. Gawalewicza; 14,35 Muzyka popularna; 14,40 Audycja przed gwiazdką; 14,45—15,30 **Przerwa;** 15.30 Rozmowa z chorymi; 15,45 Kolędy; 16,00 „Panajezusowa Kolęda“ podkrakowskie słuchow. reg.; 16.40 Franciszek Ryling: Suita kolędowa; 17,00 „Adamowe“ (dzień urz. i imienin Adama Mickiewicza) słuch. Wandy Dobaczewskiej; 17,30 Boże Narodzenie w muzyce fortep.; 18,00 Kolędowa opowieść — audycja słowno-muz. 18,50 Koncert Orkiestry P. R.; 20,20 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski, ks. kardynała dr. Augusta Hlonda; 20,30 „Nasza choinka“ — audycja; 21,15 Koncert; 23,00 „U braci Słowian — po kolędzie“; 23,45 Pasterka z 500-letniego kościoła wiejskiego w Kaźmierzu k. Poznania.

Sobota, dnia 25 grudnia 1937 r.

8.00 Sygnał czasu i kolęda „Bóg się rodzi“; 8,05 Gazetka rolnicza; 8,20 Wiązanka kolęd w układzie Henryka Niczego; 9,00 Koncert rozrywkowy; 10,15 Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej; 11,57 Sygnał czasu; 12,00 Hejnał; 12,03 Wesoła audycja dla dzieci; 12,30 Koncert rozrywkowy; 13,30 Wiad. z miasta i prowincji; 13,35 Audycja życzeń; 14,25 Program na niedzielę; 14,30 „Boże Narodzenie w Korkożyszkach“ — audycja w wyk. zespołu „Kaskada“; 15,00 Koncert rozrywkowy; 16.30 „Kowalscy się odnaleźli“ — powieść mówiona; 16.48 „Stała się rzecz wielce dziwna“ — szopka staropolska; 17,30 Muzyka tan.; 18,55 Audycja dla Polaków za granicą; 19,25 Koncert muzyki religijnej; 20,00 Koncert rozrywkowy; 21,30 Z kolędą po świecie — reportaż w oprac. Sergiusza Kontera — w wyk. artystów Teatru Miejskiego i chóru „Pro Arta“; 22,15 „Kalejdoskop“ — audycja muzyczna; 23,00 Gwiazdkowy koncert życzeń, po czym muzyka taneczna; 1.00 Zakończenie.

NIEDZIELA, dnia 26 grudnia 1938 r.

8.00 Sygnał czasu i pieśń. 8.05 Kolędy regionalne w oprac. F. Nowiejskiego. 8.25 Kolędy u obcych narodów. 9.00 Transmisja nabożeństwa. 10.30 Poematy symf. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Poranek symf. 13.00 „W pracowni Jerzego Hoppena“ — felieton. wygłosi Kazimierz Kieniewicz. 13.00 „Włostowska Kłonica“ — (legenda sandomierska). 13.30 Muzyka 15.00 „Po kolędzie“ — słuchowisko reg. w oprac. Wł. Kurbiela. 15.45 „Jak dzieci do Betleem wędrowały“ — audycja dla dzieci w oprac. Wandy Achramowiczowej. 16.05 Koncert solistów. 16.45 „Kowalscy się odnaleźli“ — powieść mówiona. 17.00 Muzyka tan. 18.30 „Siedem gwiazd“ — poemat. 19.30 Audycja „Przed Nowym Rokiem“. 19.35 Muzyka ludowa. 19.50 „Wieczorynka u Oszmiańczuka“ — w opracowaniu Leona Wołłejki. 20.20 Program na poniedziałek. 20.25 Niespodzianki dla radiosłuchaczy. 20.30 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Z Tońkiem i Szczepkiem pod Bożym drzewkiem“ wesoła audycja. 21.30 „Mój pierwszy zając“ — humoreska Kornela Makuszyńskiego. 21.45 Lekka audycja. 22.30 Do tańca. W przerwie o godz. 22.50 — Ostatnie wiadomości. 24.00 Zakończenie.

Popierajcie pierwszą w Kraju Spółdzielnię Przeciwgruźliczą w powiecie wileńsko-trockim



Wszystkim Szanownym Swoim Klientom
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE
ZASYŁA
A. RODZIEWICZ
Lida — Suwalska 52

„EKONOMIA“
Baranowicze ul. Szeptyckiego 50, tel. 97
PRZESYŁA SWOIM KLIENTOM
Najserdeczniejsze życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT
i pomyślnego NOWEGO ROKU

POZNAŃSKI DOM GALANTERII
Baranowicze Szeptyckiego 31 I p. tel. 248
wszystkim swoim klientom, którzy pamiętaja o jedynej chrześcijańskiej firmie galanteryjnej, wypchniętej na piętro przez solidarność żydowską, z okazji
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA i NOWEGO ROKU
zasyła najserdeczniejsze życzenia

WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWO
Radioodbiorników „Echo“ P. Z. T.
firma RÓŻNOWSKI i KARAŚ Baranowicze, Nowogródzka 2, tel. 141
z okazji ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA i NOWEGO ROKU
zasyła swoim klientom najserdeczniejsze życzenia

Dyrekcja kina „EDISON“ w Lidzie
Suwalska Nr. 10
SKŁADA
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
Szanownym swym klientom

Rozrywki umysłowe

PÓJDZIEMY DO STAJENKI...
(7 punktów).
Szarada.

Z kościółka Świętej **Trój** *)—**Szóstej**
dźwięki się cudne roznoszą,
spiżowe dzwony w tej pustce
wieszczą nowinę radosną!...

Wielka się niesie nowina,
dwa tam w stajence ubogiej,
trzy świat przychodzi Dziecina,
by nam do Nieba dać drogę!
Chrystu się **czwór—pięć** w stajence,
pójdźmy hołd złożyć należny,
złóżmy hołd Jego Mateńce
raz my huf wierny, potężny!

Wspak pięć—dwa śladem pasterzy
prosić u Niego w tej chwili,
wspak raz—czwór—szóstej w obieży —
a On ci Nieba przychyli!...

„Rex“ (czł. Kl. Sz.)

*) wspak.

ŚNIEG PADA. (7 punktów).
Szarada z cyklu „Rozkosze zimowe“.

Mroźno. Wiatr **wspak raz i sześć** brózdy w śniegu
przygotowując łoże do noclegu.
Ale to ciężka, syzyfowa praca:
raz wygarnięty śnieg znów w brózdę wraca,
bo jak **trzy—piątych** roje lub motyli
na ziemię spada bez wytchnienia chwili
puch śnieżnej bieli. Ziemia nim się syci,
czwór—dwa, raz—siedem i bielą się szczyci.
Znikł **wsteczny ósmy — wspak pierwszy** i rola:
już się nie czernią, tylko bielą pola.
Aż wreszcie ziemia ma płaszcz **piąty—czwarty,**
a świat narciarzy — szlak wszędzie otwarty.
Więc po bezkresach bieli codzień brodzę
jak w cudnym **siódmym,** myślom dając wodze,
a **trzecie—drugie** rozkochane oczy
siedem—ósmego nieskalanej bieli,
którą jedynie mogą mieć anieli.

Dziadek z Bakszty,
Czł. Kl. Szar.

Rozwiązanie: Roje motyli ze śniegu.

LOGOGRYF. (3 punkty).
7. ZADANIE ułoż. przez **KITOWSKIEGO** Leona z Żyrman.

x — — — — (o) — — — — x alkohol — miasto na Podkarpaciu.
x — — — — (o) — — — — x zakończenie—miejsce ur. Zawiszy Czarnego.
x — — — — (o) — — — — x miasto nad Wołgą — przeznaczenie.
x — — — — (o) — — — — x reakcja fizyczna — dawny tytuł niemiecki.
x — — — — (o) — — — — x szum, hałas — miasto w Hiszpanii.
x — — — — (o) — — — — x imię męskie — łowca zwierząt w Ameryce.
x — — — — (o) — — — — x instrument muzyczny — miasto na Korsyce.
x — — — — (o) — — — — x bohater szekspirowski — reszta świecy.
x — — — — (o) — — — — x na odwrót — dzika świnia amerykańska.

Litery oznaczone x, czytane z góry nadół dadzą rozwiązanie. Miejsca oznaczone (o) są wspólną literą dla obu wyrazów.

8. **„SYLABÓWKA“ (E. Stronczukówna).**
(2 punkty).

1 — RO —
2 — BI —
3 — CI —
4 — WIE —
5 — LE —
6 — ZA —
7 — BA —
8 — WY —

W miejsce kresek wstawić sylaby. Pierwsze sylaby czytane w dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) wytworzy ludzkiej pracy;
2) człowiek, który był na wygnaniu;
3) martwy język;
4) inaczej nie dużo;
5) szeroko rozlane wody;
6) podarek imieninowy;
7) przyjemne spędzanie czasu;
8) zły nabój.



Za 5 groszy dziennie
możesz mieć to, co daje teatr, kino, okręt itd., bo książkę z
Biblioteki Nowości
Wilno, ul. Jagiellońska 10. Tel. 13.70
Ostatnie nowości — klasyczne — literatura szkolna — naukowa.
Czynna od 11 do 19 godz.
Kaucja 3 zł. — Abonament miesięczny **1 zł. 50 gr.**
Okazyjnie do nabycia: 1) Rymowicz i Święcicki: Prawo cywilne Ziem Wschodnich — T. X. Część I. (3 tomy) — 2) Encyklopedia Gutenberga (20 tomów).

Do egzaminów
przygotowuje doświadczony b. naucz. gimn. w zakresie programu nowego i dawnego typu gimn. Specjalność: polski, matematyka, fizyka, przyroda. Nauka solidna. Opłata przystępna. Zgłoszenia do redakcji „Kurjera Wileńskiego“ po godz. 7.30 wiecz. lub telefonicznie nr 4-84, pokój 45, od godz. 11 rano do 7 wiecz.

KRONIKA

WILEŃSKA

DYŻURY APTEK:

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

Sapożnikowa (Zawalna 41); Rodowicza (Ostrobramska 4); S-ów Augustowskiego (Mickiewicza 10); Narbutta (Św. Jańska 2) i Zasławskiego (Nowogródzka 89).

Ponadto stale dyżurują następujące apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionów 10) i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).

HOTEL „ST. GEORGES"
w WILNIE
Pierwszorzędny — Ceny przystępne
Telefony w pokojach

URZĘDOWA.

— **Dyrektor Izby Skarbowej** w Wilnie Wacław Gajewski w dniu 24 bm. wyjechał na urlop do dn. 3 stycznia 1938 r.

— **Dziś urzędowanie do godz. 12-ej.** Dziś, jako w Dniu Wigilijnym, urzędowanie we wszystkich biurach i urzędach odbywać się będzie jedynie do godz. 12ej.

Przerwa w zajęciach trwać będzie do poniedziałku.

MIEJSKA

— **Autobusy w czasie świąt.** W dniu 24 grudnia rb. autobusy kursować będą do g. 19-ej, dnia 25 grudnia autobusy nie będą uruchomione przez cały dzień, zaś w dniu 26 grudnia rozpoczną kursować normalnie według rozkładu świątecznego.

SPRAWY SZKOLNE.

— **6-klasowa Prywatna Koedukacyjna Szkoła Powszechna** Stow. „Rodzina Wojskowa" w Wilnie (Mickiewicza 13), oraz Przedszkole „Rodziny Wojskowej" przy ul. Kościuszki 12 i w koszarach I Brygady przyjmuje zapisy dzieci osób wojskowych i cywilnych. Miejsca wolne są w szkole w klasach od I do V włącznie. Zapisy przyjmuje kancelaria Stowarzyszenia (Mickiewicza 13) we środy od 11—13.

Z POCZTY.

— **Urzędowanie Poczty w okresie świąt.** W okresie świąt Boż. Narodz. placówki pocztowe na terenie Wilna będą czynne:

24 grudnia: Poczta główna do godz. 16, placówki filialne w godz. 8—12 i 14—16;

25 grudnia zewnętrzna służba pocztowa i służba doręczeń ustaje z wyjątkiem pośpiesznych przesyłek listowych zwykłych i poleconych bez pobrania, przekazów telegraficznych i pośpiesznych oraz zawiadomień o nadejściu paczek z żywymi zwierzętami;

26 grudnia normalną służbę dla publiczności pełnić będzie tylko Poczta główna w godz. 9—11. W dniu tym odbędzie się również jednorazowe doręczanie wszelkich przesyłek pocztowych.

Godziny urzędowe w telegrafie i telefonie bez zmian.

— **Można telefonować taniej... do krajów egzotycznych.** Na okres Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku (od 23 grudnia 1937 r. do 4 stycznia 1938 r.) zniżono o 50 procent opłaty za rozmowy telefoniczne między Polską a Argentyną, Brazylią, Chile, Egiptem, Irakiem, Japonią, Palestyną, Paragwajem, Peru, Siamem, Syrią, Urugwajem i Wenezuelą.

Opłaty za zawiadomienie (report charge) pozostają bez zmiany.

W ruchu telefonicznym między Polską a Filipinami w dniu 25 grudnia 1937 r. i 1 stycznia 1938 r. pobierane będą opłaty o 54 procent niższe od normalnych.

RÓŻNE

— **Do dzisiejszego wydania pisma naszego dołączamy ulotkę** reklamową znanej fabryki perfum, kosmetyków i mydeł toaletowych Henryk Żak z Poznania, polecającej swe wyroby, cieszące się ogólnym wzięciem, jak „Przemysławka", „Miaflor", „Hezadont", „Mia" i „Tropika", a którą to ulotkę polecamy specjalnej uwadze naszych Czytelników.

— **Kasy P. K. O. w okresie świątecznym.** Kasy i biura P. K. O. w dniach 24, 25 i 26 grudnia nie będą czynne.

— **Konsulat Łotewski w Wilnie** powiadamia, że w okresie świąt Bożego Narodzenia kancelaria Konsulatu będzie nieczynna od 25 do 27 grudnia włącznie.

— **Ślizgawka Miejska Komitetu W. F. i P. W.** zorganizowana przez Okręgowy Ośrodek W. F. czynna będzie w okresie świątecznym, dnia 24 grudnia rb. od godz. 9-ej do 15-ej, dnia 25 grudnia od godz. 13-ej do godz. 21-ej oraz od dnia 26 grudnia rb. i dalej stale już od godz. 9-ej do 22-ej.

— **Restauracja „Ustronie"** Mickiewicza 26, zawiadamia, że w poniedziałek 27 bm. będzie otwarta od godz. 8 wiecz. i zaprasza Sz. Gości na koncert i zabawę taneczną.



DO NABYCIA W FIRMIE **D. WAJMAN, Wilno,** Trocka 17 telef. 7-81
Najtańsze źródło zakupu żyrandoli, abażurów, lamp biurowych i gabinetowych oraz wszelk. rodzaju grzejników (kuchenki, żelazka i t. d.). Dogodne war. spłaty

TEATR I MUZYKA

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— W dniu Wigilijnym teatr nieczynny. teatr nieczynny.

— **W pierwszy dzień świąt,** w sobotę 25 bm. o godz. 8,15 wiecz. sztuka współczesna w 3 aktach M. Morozowicz Szczepkowskiej p. t. „**Walący się dom**".

— **W drugi dzień świąt, w niedzielę** 26 b. m. o godz. 4,15 wesoła komedia Bekeffiego „**Nieusprawiedliwiona godzina**". Wieczorem o godz. 8,15 „**Walący się dom**" M. Morozowicz Szczepkowskiej.

— **W poniedziałek** 27 bm. o godz. 8,15 w. „**Walący się dom**".

— **Na Sylwestra spotykają się wszyscy na Pohulance.** Dnia 31 grudnia „**Wieczór Sylwestrowy**" wypełni wesoła komedia Busa Fekete'go „**Jan**".

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

— Repertuar świąteczny w Teatrze „Lutnia" przedstawia się następująco: W sobotę, pierwszego dnia świąt teatr czynny będzie raz jeden tylko. O godz. 8,15 wiecz. ostatnia nowość repertuaru „**Diabelski jeździec**". W niedzielę trzy widowiska: o godz. 12 baśń dla dzieci „**Królowa Śniegu**", o godz. 4 pp. wznowienie operetki Straussa „**Wiedeńska krew**", wieczorem o godz. 8.15 „**Diabelski jeździec**".

— **Rewia Sylwestrowa.** Najciekawszym przedstawieniem sezonu bezsprzecznie będzie Rewia Sylwestrowa.

NA ŚWIĘTA W WILNIE.

Hanka Ordonówna, Kazimierz Krukowski, Sielański, Znicz, Orwid, Loda Halama, Grossówna, Górska, Terne, Żelichowska, Chór Dana, wystąpią w świetnym programie p. t. „Parada Gwiazd Warszawy" w kinie „Casino". — Doprawdy warto zobaczyć — nigdy jeszcze takiego zespołu w Wilnie nie było

Hotel EUROPEJSKI
Pierwszorzędny — Ceny przystępne.
Telefony w pokojach Winda osobowa

Cztery miesiące więzienia za pocałunek

Przed sądem w Pistoia odpowiadał w tych dniach 19-letni młodzieniec z wioski Boggiano za to, że podczas spaceru pocałował 17-letnią piękność wiejską wbrew woli i co gorsze w miejscu publicznym, co jak brzmiał akt oskarżenia, mogło być widziane przez innych.

„Przestępca" ten po długiej i gorliwej mowie swego obrońcy został skazany na 4-ry miesiące więzienia. Sąd zaznaczył, że kara to jest bardzo łagodną i nie radził do tego wyroku apelować. Na mocy orzeczenia sądu młodzieniec został wpisany do specjalnego regestru sądowego, w którym umieszcza się we Włoszech nazwiska „niebezpiecznych amantów".

Kradzież paczki nadanej z Rzymu do Rygi

W dn. 20 bm. na st. kol. w N.Święcianach z wagonu pociągu zbiorowego Wilno—Turmonty skradziono skrzynkę z drobną nadaną z Rzymu do Rygi.

Ofiary

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych na Patronat Więzienny 10 zł. składa Witold Abramowicz.

PP. Eugenia i Witold Staniewiczowie — zamiast życzeń świątecznych — złożyli na Pomoc Zimową — Gwiazdkę dla Dzieci zł. 20 (zł. dwadzieścia).

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych na dzieci bezrobotnych Irena i Władysław Jakowiccy — zł. 20.

Wacława Fleury kierown. Szk. Nr. 22 „Świt" zamiast życzeń świątecznych na Kurat nad Ociemniałymi 5 zł.

Zł. 10 na Dom Noclegowy dla Kobiet przy ul. Żydowskiej Nr. 10 p. inż. Franciszek Walicki — zamiast powinszowań świątecznych.

Celina i Władysław Milkowscy zamiast życzeń świątecznych i noworocznych — zł. 15 na Bezrobotnych z Kowieńszczyzny.

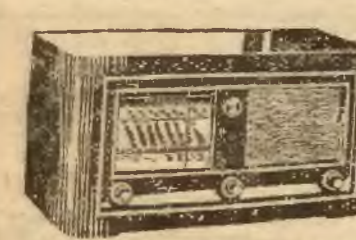
Nadesłano ze Zdzięcioła od p. notariusza Stanisława Rossudowskiego zamiast życzeń świątecznych i noworocznych — zł. 10.

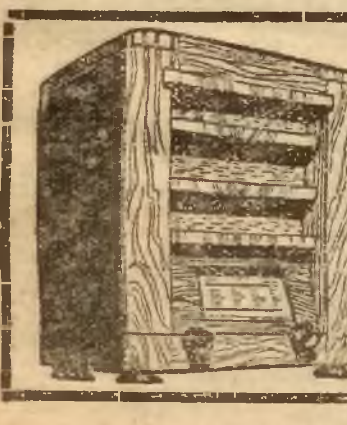
— **Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych na „Caritas"** (Zamkowa 8) Firma Tow. Block-Brun, S. A. Oddział w Wilnie złożyła 1 odbiornik radiowy „Echo".

JĄKANIE oraz inne zaburzenia mowy usuwa wieloletni Zakład Leczniczy D-ra **I. Żyłkiewicza** Warszawa, Chłodna 22 Prospekty wysyła kancelaria bezpłatnie



Zjedn. Zakł. Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana
Spółka Akcyjna w Łodzi
urządzają w dn. od 25 listopada do 24 grudnia b. r **sprzedaż przedświąteczną** swoich wyrobów **po cenach fabrycznych** wyłącznie w firmie
Skład Manufaktury G. i I. Izykzonowie
Baranowicze, Szeptyckiego 27
Jednocześnie firma G. i I. Izykzonowie poleca: Wielki wybór wyrobów jedwabnych, wełnianych i bawełnianych i materiałów na płaszcze damskie. Ceny niskie


B. Mitropolitański
Baranowicze, Szeptyckiego 24, tel. 280
Wyłączna sprzedaż
znan. aparatów radiowych
światowej marki **TELEFUNKEN**
SUPERHETERODYNY prądowe i bateryjne o minimalnym zużyciu prądu i niskiej cenie


„REKORD" wł. G. Cyryński
Baranowicze, Szeptyckiego 35, tel. 129
WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ
ODBIORNIKÓW
ELEKTRIT - RADIO
Najdogodniejsze warunki spłaty.
— Ceny niskie —



WĘGIEL górnośląski pierwszorzęd. jakości
koncernu „PROGRES", Katowice
wagonowo i tonowo w szczelnie zamkniętych i zaplombowanych wozach poleca firma
M. DEULL Spadkobiercy Sp. Kom.
Biuro: Wilno, Jagiellońska 3, tel. 811,
Bocznica własna i składy: Kijowska 8 tel. 999. — Waga gwarantowana
Ceny konkurencyjne.


WYTRZYMAŁOŚĆ ŻOŁNIERZA JAPOŃSKIEGO
znana jest na całym świecie. Tajemnica jej tkwi we właściwej pielęgnacji nóg. Codzienna 15 minutowa kąpiel nóg w roztworze soli ELENTRAT, jedynej, zawierającej wszystkie lecznicze i kosmetyczne składniki z siarką i żółcianami na czele, wystarcza, by najbardziej zmęczone i obolałe nogi odzyskały odporność na największy wysiłek. Żądajcie w aptekach, drogeriach i perfumeriach niezastąpionej soli ELENTRAT.

Bezpłatną próbkę przesyłamy za zwrotem ogłoszenia
L. NASIROWSKI — Warszawa, Kaliska 9.

Księgi nieruchomości
opracowane przez **Stowarzyszenie Właściciel Nieruchomości** i zaakceptowane przez **Władze Skarbowe** oraz kwitariusze komornego — poleca
WŁ. BORKOWSKI
Wilno, Mickiewicza 5, tel. 3-72

Spółdzielnia Pracy Artystów Wileńskich „SPAW"
organizuje 5 miesięczne komplety rysunkowe od dnia 15 stycznia 1938 r.
W programie:
rysunek, malarstwo, zdobnictwo, liternictwo, kreślenie perspektywa.
Zapisy i informacje w lokalu Spółdz. **Portowa 4 m. 8,** od godz. 16—18

Rabat gwiazdkowy
swym kupującym udziela
Chrześcijański Sklep Galanteryjny
„IRENA"
Wilno, Wielka 15
Poleca: bieliznę, krawaty, pończochy, bluzki, swetry, rękawiczki i t. p.

Nowootwarty Sklep Fotograficzny
Leonarda Siemaszki
Mickiewicza 5 (obok Borkowskiego)
poleca różne artykuły fotograficzne po cenach dostępnych oraz porad fachowych dla Pp. amatorów — **udziela bezpłatnie** —


Fortepiany i pianina światowej sławy „Arnold Fibiger" — Kalisz, w Polsce przodują i są bez konkurencji (Dostawca Polskiego Radia, Konserwatoriów, Statków Morskich i Wytwórni Filmowych. Przedstawiciel: N. Kremer, Wilno, ul. Niemiecka 19



W **REUMATYZMIE**
artretyzmie i nerwobólach
stosuje się 2-3 tabletek Togal 3 lub 4 razy dziennie. Togal jest dobrym środkiem przeciwbólowym
Togal

LEKARZE

DOKTOR MED.
J. Piotrowicz-Jurczenkowa
Ordynator Szpitala Sawicz. Choroby skórne, weneryczne i kobiece, ul. Wileńska Nr. 34, tel. 18-66. Przyjmuje od 5—7 wiecz.

DOKTOR MED.
J. Anforowicz-Szczepanowa
choroby skórne, weneryczne, kobiece. Przyjmuje w godz. 8—9, 12—1 i 4—7. Zamkowa 3 m. 9.

DOKTOR MED.
Zygmunt Kudrewicz
choroby weneryczne, skórne, moczopłciowe ul. Zamkowa 15, tel. 19 60. Przyjmuje w godz. od 8—1 i od 3—8.

DOKTOR
Blumowicz
choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe ul. Wielka 21, tel. 921. Przyjmuje od godz. 9—1 i od 3—8

DOKTÓR
Zeldowicz
Choroby skórne, weneryczne, syfilis, narządów moczowych od godz. 9-1 i 5—8 w.

DOKTOR
Zeldowiczowa
Choroby kobiece, skórne, weneryczne, narządów moczowych od godz. 12—2 i 4—7, ul. Wileńska 28 m. 3, telefon 277.

DOKTÓR
Wolfson
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Wileńska 7, tel. 10—67. Przyjmuje codzień od g. 9—12, w niedzielę od 5—8.

AKUSZERKI

AKUSZERKA
Maria Laknerowa
Przyjmuje od godz. 9-ej rano do godz. 7-ej wieczorem. Ul. Jakuba Jasińskiego 5—18 róg Ofiarnej, obok Sądu.

AKUSZERKA
M. Brzezina
masaż leczniczy i elektryzacja. Ul. Grodzka Nr. 27 (Zwierzyniec)

Handel i Przemysł

PRACOWNIA KRAWIECKA „IRENA" ul. Antokolska 39—3 wykonywuje solidnie, tanio i elegancko sukienki, palta i futra.

Modne, gustowne suknie, płaszcze, szlafroki, sweterki, garsonki **W. NOWICKI, Wilno, Wielka 30.** Wytworna galanteria, bielizna

Kupno i sprzedaż

SKLEP spożywczy z mieszkaniem do sprzedania, dzielnica chrześcijańska. Adres w Redakcji.

LOKALE

LOKAL z 3 pokoi i składem do wynajęcia przy ul. Wileńskiej 7. Wiadomość u właściciela domu.

DO ODSTĄPIENIA sklep galanterii i konfekcji w centrum miasta z liczną klientelą od zaraz z powodu wyjazdu. Wiadomość: ul. Trocka 8, sklep „Louvre" w godz. 5—7 w.

Nauka i Wychowanie

STUDENT U. S. B. kwalifikowany korepetytor, udziela lekcyj. Języki obce. Adres: ul. Miłosierna 6 m. 3 w godz. 10—12.

KOSMETYCZNE kursy Dr. Med. H. Łomżyńskiego. Warszawa, Plac 3 Krzyży 11 m. 4, tel. 8-56-33. Początek kursu 20 lutego.

PRACA

POTRZEBNY uczeń lub uczenica do zakładu fryzjerskiego M. Okoń — ul. Niemiecka Nr. 1

CHRZEŚCIJAŃSKA firma poszukuje agentów do sprzedaży gospodarskich narzędzi rolniczych po wsiach. Zgłoszenia: Lwów 23, Skrytka pocztowa 7.

Ładny i tani
KAPELUSZ NA GWIAZDKĘ
kupi Pani tylko w firmie
„LEONIA"
Wilno, Mickiewicza 42
(dom Oficera Polskiego)

Przed świętami Bożego Narodzenia



Reprodukcja obrazu Zofii Stryjeńskiej p. n. „Narodzenie Dzieciątka Jezus".

CASINO | Nasz świąteczny program! Początek o 12-ej

Hanka **Ordonówna**

Kazimierz **Krukowski**

St. Sielański, Znicz, Orwid, **Loda Halama,** Grossówna, Górska, Terne, Żelichowska,

Chór Dana w najnowsz. filmie **Parada gwiazd Warszawy**

Nad program: ***Atrakcja kolorowa*** i inne. Passepartout nieważne

Radością życia jest

Ichtiomentol

stosowany przy reumatyźmie uśmierza bóle i chroni przed zaziębieniem oraz grypą.

Do nabycia we wszystkich aptekach

Ogłoszenie

Zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej w Baranowiczach

ogłasza

przetarg ofertowy

na wydzierżawienie kina własnego położonego w Baranowiczach przy ulicy Mościckiego Nr. 14.

Przetarg rozpocznie się od kwoty złotych 6000 rocznej tenuty dzierżawnej wzwyż.

Oferty należy składać do biura Ochotniczej Straży Pożarnej w Baranowiczach (ul. Moscickiego 14) w kopertach zamkniętych do godziny 10-tej dnia 27 grudnia 1937 r.

Do oferty należy dołączyć kwit Kasy Straży Pożarnej na wpłacone wadium w wysokości złotych 600.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 27 grudnia 1937 r. o godz. 19-ej w Kancelarii Zarządu Straży (ul. Mościckiego 14).

Szczegółowe warunki do przejrzenia w kancelarii Straży codziennie od godz. 10-ej do godz. 14-ej.

Zarząd Straży zastrzega sobie prawo oddania dzierżawy z wolnej ręki, niezależnie od wyników przetargu, ewentualnie na podstawie przetargu ustnego.

Za Prezesa Zarządu
Wice-Prezes i Naczelnik Straży
(—) B. Awinowicki
Sekretarz (—) M. Koltin.

PAN

Nasz świąteczny program.

Pierwszy polski film reprezentacyjny **produkcji 1937-38 r.**

HALKA

Według nieśmiertelnego arcydzieła **St. Moniuszki.**

Władysław Ladis,
Lili Zielińska,
Witold Zacharewicz oraz
Ewa Bandrowska-Turska

Orkiestra Filharmonii Warszawskiej.
Balet Opery Warszawskiej.
Chóry Konserwatorium Warszawskiego.

Uwaga!

Coś niewidzianego. Oszałamiające i zachwycające.
20 minut entuzjazmu widowni.
Nad program: Niebywały film w **kolorach naturalnych**

„CYGAŃSKIE DZIEWCZĘ"

Początek w sobotę i niedzielę o godz. **12-ej** w poł.
W dnie świąteczne wszelkie ulgi zawieszone.

Ogłoszenie

Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że:

1) w dniu 24 grudnia rb. jako w wigilię świąt Bożego Narodzenia wszystkie biura i Zakłady Ubezpieczalni czynne będą tylko do godz. 11-ej.

Przyjęcia ambulatoryjne chorych przez lekarzy domowych i lekarzy dentystów, jak również, wezwania do obłożnie chorych, odbywać się będą do godz. 12-ej. Apteka w dniu tym czynna będzie do godz. 16-ej.

2) W dniu 25 grudnia br. wszystkie biura i Zakłady nie będą czynne.

3) W dniu 26 grudnia rb. biura Ubezpieczalni będą nieczynne, natomiast w kancelarii Naczelnego Lekarza (ul. Mickiewicza 22-a m. 3, tel. 6-19) będą przyjmowane wezwania do obłożnie chorych w godz. od 9-ej do 12-ej tylko w wypadkach nagłych. Apteka w dniu 26 grudnia rb. będzie czynna od godz. 13-ej do 17-ej.

4) Pogotowie nocne Ubezpieczalni (ul. Zawalna 6, tel. 20-02) w okresie świąt czynne będzie normalnie, t. j. od godz. 20-ej do 7-ej rano (w wypadkach nagłych).

Dyrekcja
Ubezpieczalni Społecznej
w Wilnie.

NERWOL

GRENKA DR. TRAKZOSA NACIERANIE STOSUJE SIĘ PRZY

REUMATYŹMIE

APTEKA MIKOLASCHA LWÓW

NAJLEPSZE ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE
wykonuje — znany
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
„FANTAZJA"
Baranowicze, Szeptyckiego 49

HELIOS | Świąteczna niespodzianka dla wszystkich. Gigantyczny film w-g nieśmiertelnej powieści **Marka Twaina**

KSIĄŻĘ i ŻEBRAK

W rolach głównych: Król aktorów **Errol Flynn** oraz fenomenalni bliźniacy **Billy i Bobby Mauch**

Dodatki: **Atrakcje** i **aktualia**. W dnie świąteczne początek o 12-ej

OGNISKO | Świąteczny program. Monumentalny film polski

PŁOMIENNE SERCA

W rolach gł.: Elżbieta Barszczewska, Mieczysław Cybulski, Junosza-Stępowski, Węgrzyn

Nad program **UROZMAICONE DODATKI**. Pocz. seans. o 4-ej, w niedz. i św. o 2-ej.

Chrześcijańskie kino **ŚWIATOWID** | Monumentalny film polski osn. na tle gen. utw. **Mniszkówny**

Ordynat Michorowski

W rolach głównych: **Barszczewska**, Wiszniewska, Wysocka, Ćwiklińska, Brodniewicz, Junosza-Stępowski i in. Nad program: ATRAKCJE

Początki seansów w powszednie dni 5, 7, 9, W niedzielę i święta 1, 3, 5, 7 i 9.

PROSZKI OD **BÓLU GŁOWY** DLA **DOROSŁYCH** ZE ZNAKIEM FABR.

PSZCZÓŁKA

Stosuje się również przy **PRZEZIĘBIENIU GRYPIE i KATARZE**

LUX | Dziś. **Wspaniały program świąteczny.** Kapitalna komedia muzyczna

Piętro wyżej

W rolach głównych: Król humoru ***Eugeniusz BODO***, ***Helena Grossówna***, ***Józef Orwid*** i inni

Arcykomiczne momenty gry w „Bibera"

Czy się podobam?..



—Oto pełne troski pytanie Pani...
—Niezawodnie! O ile dopomoże Pani naturze i usterki cery pokryje delikatnym, jak pył kwiatów, przylegającym, nieszkodliwym, nadającym świeżość i mat

pudrem **ABARID**

Meble NOWOCZESNE GWARANTOWANE
Komplety i pojedyncze
POLECA
M. KLIS
były kierownik firmy
M. WILENKIN
Tanio, warunki dogodne
Wilno, Niemiecka 4 m. 20
Pracownia na miejscu

Kino **MARS** | Nasz świąteczny program. POLSKA komedia muzyczna, pełna werwy, dowcipu i niefrasobliwego humoru

DWA DNI W RAJU

W rol. gł.: **BODO. Fertner, Sielański, Grossówna**

Piękny nadprogram. Początek o godz. 12-ej

Przy **BÓLACH GŁOWY NERWOBÓLACH i GRYPIE** stosuje się PROSZKI **KOWALSKINA**

NA GWIAZDKĘ!

ZABAWKI — UPOMINKI — Przybory marmurowe
LALKI — Wieczne pióra Albumy-foto, Papeteria
GRY — Galanteria skórzana, Karty do gry
OZDOBY CHOINKOWE! — **WŁ. BORKOWSKI**
Wilno, Mickiewicza 5 tel. 372

Komunalna Kasa Oszczędności
pow. lidzkiego w Lidzie

Najpopularniejsza instytucja oszczędnościowa. Świadczą o tym następujące cyfry: w ciągu 11-tu miesięcy b. r. (do dnia 1 grudnia) suma wkładów zwiększyła się o zł. 73864.76, a liczba książeczek wzrosła o 301. Ogólna suma wkładów oszczędnościowych na dzień 1 grudnia b. r. wynosiła zł. 452713.05, a ilość książeczek 1429. Wszyscy powinni zaoszczędzone pieniądze składać w KKO powiatu lidzkiego — **Lida, ul. 3-go Maja 13, tel. 95.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Konto P.K.O. 700.312. Konto rozrachun. 1, Wilno 1. Centrala — Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4. Redakcja: tel. 79—godziny przyjęć 1—3 po południu. Administracja: tel. 99—czynna od godz. 9.30—15.30. Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Oddziały: Nowogródek, ul. Bazyljańska 35; Lida, ul. Ułańska 11; Baranowicze, ul. Ułańska 11. Przedstawiciele: Kleck, Nieśwież, Słonim, Szczuczyn, Stołpce, Wołożyn, Wilejka, Grodno, 3-go Maja 6

CENA PRENUMERATY miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju—3 zł., za granicą 6 zł. z odbiorem w administracji zł. 2.50, na wsi, w miejscowościach, gdzie nie ma urzędu pocztowego ani agencji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr, za tekstem 30 gr, drobne 10 gr. za wyraz, kronika redakc. i komunikaty 60 gr. za wiersz jednoszp. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-cio łamowy, za tekstem 10-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane" redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30 — 16.30 i 17 — 19

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o. — Druk. „Znicz", Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40. — Redaktor odp. Jan Pupiałło